

**Suzannah Davis**

**Ożenisz się ze mną?**

**SCAN**  
**dalous**

## Rozdział 1

Parkując samochód przy Angels Landing, Sarah Ann Dempsey trzęsa się niczym dusza stojąca przed wrotami piekieł.

Wilgotny prąd powietrza znad zatoki Paradise, egzotyczny i pachnący, nie uśmierzył upału panującego na Florydzie. Choć był dopiero maj, wybrzeże między Tampa a Fort Myers buchało żarem, a małe miasteczko Lostman's Island nie stanowiło wyjątku. Między piersiami Sarah Ann, pod kolorowym bawełnianym podkoszulkiem, ściekał pot. Zacisnęła wilgotne dłonie na kierownicy wysłużonego pikapa, żeby uspokoić nerwy.

Bez powodzenia.

Nie mogła sobie jednak pozwolić na tchórzostwo czy kobiece kaprysy. Przybyła tu z ważną misją. Za wszelką cenę pragnęła zapewnić pewnemu staremu człowiekowi spokój ducha.

To przecież tylko interesy, tłumaczyła sobie stanowczo. Odgarnęła ciemne włosy ze spoconego czoła i wysiadła z samochodu.

Przystań miewała lepsze dni – gorsze też. Wysokie, szeleszczące palmy ocieniały zniszczony budynek, w którym mieściło się biuro, magazyn sprzętu rybackiego i jadalnia. Białe, wysypane tłuczonymi muszlami dróżki prowadziły do walących się drewnianych domków dla turystów. Pomost z desek wcinał się w migotliwe wody zatoki, a pachołki, służące do cumowania łodzi, były przeważnie wolne. Od wielu lat farma Dempseyów zaopatrywała ten ośrodek w warzywa i owoce. Sarah Ann i jej dziadek wiedzieli, jak trudno jest utrzymać tę przystań, która wciąż zmieniała właścicieli.

Obecni nie przypominali swoich poprzedników. Plotkarze przyklepili im etykietkę ludzi tajemniczych. Trójka mężczyzn z niejasną przeszłością, którzy często znikali na jakiś czas, a po powrocie wygrzewali się w słońcu i wypoczywali, nie dbając o to, czy domki i łodzie rybackie są wynajęte. Przywożąc towar, widywała ich nieraz: śniadego Seminola, Irlandczyka o wesołym uśmiechu i smutnych oczach i tego, którego nazywali kapitanem, opalonego na brąz i władczego niczym lew.

Opuściła klapę samochodu i znieruchomiła z rękami na uchwytych ogromnego kosza.

– Nie waż się dźwigać tych pomidorów! – Potężna kobieta w bawełnianej męskiej koszuli w jaskrawe zielono-żółte papugi mknęła ku niej jak okręt pod

pełnymi żaglami.

– Ale, Beulah.

Kobieta odsunęła bezceremonialnie ręce Sarah Ann i bez wysiłku zarzuciła sobie naładowany kosz na ramię. Jej pospolita, okrągła twarz okolona masą mocno skręconych, ufarbowanych na rudo włosów aż poczerwieniała z oburzenia.

– Chcesz paść trupem? – Na wpeł wypalony papieros, zwisający z wydatnej dolnej wargi Beulah, podskakiwał w takt jej wymówek. – Nie masz za grosz rozumu!

– Przepraszam, nie chciałam...

– Dobrze, dobrze. Wejź do środka. Mam jeszcze kawałek ciasta czekoladowego. Wolę, żebyś ty go zjadła niż ci nicponie, dla których pracuję.

Sarah Ann uśmiechnęła się, nie zrażona obcesowością starszej kobiety. Gospodyni i kucharka w jednej osobie rządziła swymi chlebodawcami za pomocą ostrego języka i wspaniałej kuchni. Była częścią tego miejsca w takim samym stopniu jak słona woda i ostre trawy i tak samo niezniszczalna. Nikt nie ważył się nastąpić jej na odcisk.

– Dzięki za zaproszenie – odparła Sarah Ann. – Ale nie jestem głodna.

Beulah popatrzyła na nią uważnie bystrych czarnymi oczami.

– Byłaś w szpitalu?

– Tak.

– Co u Harlana?

Sarah Ann wzruszyła ramionami i spuściła wzrok. Niełatwo jej było rozmawiać o dziadku, ale w końcu po to tu przyszła. Oblizwała spieczone wargi, zebrała wszystkie siły i spytała:

– Czy... czy twój szef jest gdzieś w pobliżu?

– Chodzi ci o Gabriela?

– Chyba tak. – Skinęła bezradnie głową.

– Po co ci ten podejrzany typ?

Sarah Ann spłonęła rumieńcem.

– To... sprawa osobista.

– Ho, ho! Jaka tajemnicza. – Beulah zrobiła kwaśną minę. – Jasne, słonko. Jest gdzieś tutaj. Chodź.

Beulah otworzyła drzwi i wprowadziła Sarah Ann do jasnego pokoju z sosnowym belkowaniem. Pomieszczenie, pełniące funkcje holu i jadalni, było zastawione zniszczonymi bambusowymi kanapami, stolikami z laminowanymi blatami i rattanowymi krzesłami. Wentylatory umieszczone pod sufitem mełły

gorące powietrze.

– Nie widziałam go dziś w biurze. Pewnie jest tam. – Wskazała na przeszklone drzwi prowadzące do domków. – Dalej radź sobie sama. Ja muszę zająć się pomidorami.

Z tymi słowami znikła w kuchni. Sarah Ann wytarła wilgotne dłonie o dzinsy i zaczerpnęła powietrza.

Jak zdoła przez to przejść?

Zbierając się na odwagę, wyszła przed dom. W panującej wokół ciszy słyhać było bzykanie owadów w krzewach szkarłatnych hibiskusów i purpurowych bugenwilli, którymi obsadzono ścieżki. Sarah Ann rozejrzała się niepewnie. Ani śladu Gabriela. Może to znak, że powinna zrezygnować ze swojego desperackiego planu. Może...

Skrzypnięcie liny zwróciło jej uwagę na parę sfatygowanych, kowbojskich butów, wystających z hamaka zawieszzonego w cieniu palm. Z wahaniem udała się w tamtym kierunku. Po chwili w jej polu widzenia pojawił się czubek blond głowy i łokcie, a potem ogorzały męski tors, niedbale osłonięty przed kapryśnym wiatrem rozpiętą koszulą safari w kolorze khaki. Ze ściśniętym gardłem wpatrywała się w drzemiącego mężczyznę.

Miał gęste i proste włosy, z jaśniejszymi pasemkami spłowiałymi od słońca, przycięte krótko nad karkiem. Lustrzane lotnicze okulary zasłaniały mu oczy, ale nie maskowały szerokiej, kwadratowej szczęki ani głębokich bruzd okalających usta. Jego nos był prawdopodobnie kilkakrotnie złamany. Na oko Gabriel dobiegał czterdziestki. Nie przypominał modela, a jego twarz była pełna siły i wyrazu.

Zbita z tropu Sarah Ann prześliznęła się wzrokiem przez całą postać Gabe'a i bezwiednie westchnęła na widok tej manifestacji męskości, szerokich ramion, mięśni na brzuchu, gęstwy rudawych włosów na torsie, ciemniejszych w okolicy pępka. Zafascynowana patrzyła na kroplę potu znikającą pod wytartymi dzinsami opinającymi długie nogi. Miała wrażenie, że gdyby Gabriel wstał, wyglądałaby przy nim jak karzełek.

Uświadomiła sobie, że popełnia duży błąd. W tym momencie dobiegł ją głęboki, przeciągły głos:

– Możesz zabrać swój tyłeczek tam, skąd przyszedłeś, mała. Ja nie ustąpię.

Sarah Ann odruchowo cofnęła się o krok. Skorupy muszli zatrzeszczały pod jej stopami.

– Naturalnie. Przepraszam, już sobie idę...

Zanim zdołała się wycofać, Gabriel usiadł na brzegu hamaka i zwinnie niczym

puma chwycił ją za nadgarstek, po czym przechylił głowę na bok i przyjrzał się jej uważnie, poczynając od związanych w koński ogon włosów, a kończąc na czubkach starych płóciennych tenisówek.

– Kim pani, u diabła, jest?

– Jestem Sarah. Sarah Ann Dempsey – wyjąkała.

– Dempsey? Z tej farmy obok?

– Tak.

– Jakiś czas temu chcieliśmy kupić od starego Dempseya ten kawałek ziemi przylegający do zatoki. Odmówił nam.

– Nie dziwi mnie to. – Choć serce waliło jej jak młotem, Sarah uniosła głowę i popatrzyła znacząco na palce wbite w jej przedramię. – Pozwoli pan?

Natychmiast ją puścił. .

– Proszę o wybaczenie. Wziąłem panią za kogoś innego.

W jego głosie dawało się wyczuć lekki teksański akcent, a grzeczna odpowiedź wstrząsnęła nią w równym stopniu jak nagły atak. Ukradkiem rozmasowała nadgarstek.

– W porządku. Nie powinnam była pana zaskakiwać.

– Chyba tracę instynkt. Dawniej... – Z krzywym uśmiechem zdjął okulary. – Czy mogę coś dla pani zrobić, panno Dempsey? – Jego oczy, złocistobrązowe, z odrobiną miedzianego odcienia wokół tęczy, były czujne i bezwzględne. – Słucham panią. – Zaczynał tracić cierpliwość.

Z wysiłkiem zebrała rozproszone myśli.

– To pana nazywają kapitanem, prawda?

– Widzę, że Beulah rozpuściła język – mruknął.

– Nie... – Przełknęła ślinę i dodała: – Wszyscy o tym wiedzą.

– Jestem oficerem w stanie spoczynku – powiedział beznamiętnie. – Po prostu Gabe Thornton.

Właśnie o to jej chodziło. Były wojskowy. Mężczyzna nawykły do wydawania i wykonywania rozkazów, wypełniający dane mu polecenia co do joty. Gdyby tylko zgodził się jej wysłuchać.

– Słyszałam, że w pewnych sytuacjach można skorzystać z pana usług. – Gabriel uniosł brwi i Sarah Ann zająknęła się: – Mam na myśli zlecenia pewnego rodzaju.

Zerwał się tak gwałtownie, aż hamak zaskrzypiał nieprzyjemnie w ciszy popołudnia.

– Pilotuję helikoptery, to wszystko. Ma pani ochotę na przelot do Parku

Narodowego Everglades?

Zmrużyła oczy i spojrzała na niego ukradkiem. Dobrze oszacowała jego wzrost. Był tak wysoki, że ledwie sięgała mu do ramienia. Miała ochotę się cofnąć, ale powtarzając sobie w myśli, że robi to wszystko dla dziadka, pokręciła głową i zdobyła się na nikły uśmiech.

– Nic aż tak absorbującego. Po prostu... dorywcze zajęcie. Obiecuję, że to się panu opłaci.

Ponownie otaksował ją spojrzeniem. Na widok jego sceptycznej miny zarumieniła się z upokorzenia. Do diabła, wiedziała, że nie jest Kleopatram i nie należy do kobiet, dla których mężczyźni tracą głowę, ale przecież nie przyszła tu po komplementy!

Potał bezwiednie wilgotne włosy na piersi.

– O co właściwie chodzi, proszę pani?

– Przeszanie pan wreszcie? – wybuchnęła.

– To znaczy?

Do diabła, nie ułatwiał jej zadania! Przeszyła go wzrokiem i zgrzytnęła zębami.

– Zachowywać się w ten sposób. Próbuję złożyć panu propozycję!

Spojrzał na nią z ironią.

– Zamieniam się w słuch.

– Słyszałam, że pan i pańscy przyjaciele podejmujecie się od czasu do czasu... nietypowych zadań, i pomyślałam... To znaczy... – jęknęła i ukryła twarz w dłoniach.

Na jej ramieniu spoczęła potężna dłoń, a głos, choć zniecierpliwiony, stał się niemal miły.

– Wyrzuć to z siebie, mała. Uniosła głowę i wydusiła:

– Potrzebuję męża. Ożeni się pan ze mną?

Nie wyglądała na szaloną. Ale jak właściwie wygląda-xxx. ją szaleńcy? – zadumał się Gabe. Czy tak jak ten kłębek nerwów patrzący na niego pełnym przerażenia wzrokiem?

Nie wyróżniała się niczym szczególnym, nie licząc falistych kruczoczarnych włosów, wymykających się z końskiego ogona. Była drobna i zbyt szczupła jak na jego gust. Miała jednak zaskakująco pełne piersi, naciskające na bawełnę podkoszulka. Rysy jej twarzy o mlecznobiałej cerze były regularne, choć, z wyjątkiem dużych fiołkowieńskich oczu, nie zwracające uwagi. I z pewnością nie była damą. Miała zniszczone od pracy ręce z krótko obcięzonymi paznokciami. W

każdej innej sytuacji uznałby, że jest całkowicie normalna.

Co on jednak, u diabła, wiedział o takich tajemniczych stworzeniach jak kobiety? Po raz pierwszy w swojej długiej i wspaniałej karierze były komandos, kapitan Gabriel Thornton, nie miał pojęcia, co powiedzieć.

– Cóż, proszę pani...

– Sarah. Nazywam się Sarah Ann.

– Sarah. – Przyjrzał się jej uważnie, marszcząc czoło. – Jak długo przebywałaś dziś na słońcu?

– Nic nie rozumiesz!

– Faktycznie. – Jego osłupienie i irytacja zaczynały przechodzić w gniew.

To prawda, że on i jego koledzy z oddziału, Mike Hennesey i Rafe Okee od czasu do czasu podejmowali się różnych prac, więc jej gadka o szczególnych sytuacjach i nietypowych zadaniach z początku wydawała się logiczna. W końcu nawet sterani byli żołnierze, którym wreszcie udało się stworzyć coś na kształt domu, muszą z czegoś żyć. Nabyte w wojsku umiejętności często okazywały się przydatne, choć było również prawdą, że dwudniowy oblot z parą biologów Rezerwatu Big Cypress w poszukiwaniu egzotycznych, zagrożonych wyginięciem ślimaków niemal go wykończył. Nie było to może tak ekscytujące zadanie jak akcje w podzwrotnikowych państewkach, ale tego, co tam przeżył, starczy mu na całe życie.

Teraz pragnął tylko odrobiny spokoju i relaksu w ulubionym hamaku. Z pewnością ostatnie, czego potrzebował, to szalona kobieta, chcąca się za niego wydać.

– Moja pani, nie wiem, w co grasz...

– Mówię poważnie!

– Ale ja tego nie kupuję – mruknął ostrzegawczo. – Chcesz kochanka? Znajdź żigolaka. Dziecka? Zwróć się do najbliższego banku spermy. A teraz zabieraj swój tyłeczek z mojego terenu.

Zamrugła powiekami, zaskoczona, a po chwili wybuchnęła śmiechem.

Gabe był przekonany, że ma do czynienia z wariatką. To z pewnością histeria. Może w apteczce Rafe'a znajdzie się jakiś środek uspokajający...

– Ty naprawdę myślisz.. !? – Na próżno próbowała stłumić kolejny atak śmiechu. – O Boże, to było rzeczywiście niezręczne posunięcie. Przepraszam. To ze zdenerwowania. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie robiłam.

– W to wierzę. – Zniecierpliwiony Gabe ujął ją za łokieć i zaczął popychać w kierunku samochodu. – Teraz proszę mi wybaczyć...

– Na litość boską, to nie będzie prawdziwe małżeństwo. Za kogo mnie bierzesz? Chcę cię wynająć, żebyś udawał mojego męża.

Gabe zatrzymał się gwałtownie przy zderzaku samochodu. Dziwne, ale te słowa zirytowały go jeszcze bardziej.

– Dlaczego chciałaś zrobić coś tak idiotycznego? Wzięła głęboki oddech i po namyśle powiedziała:

– Chodzi o mojego dziadka.

– Tak?

– Jest umierający. Lekarze mówią, że to kwestia tygodni. – Jej oczy wypełniły się łzami.

– To fatalnie. – Nie mając pojęcia, co począć na widok kobiecych łez, zaczął wpychać poły koszuli do džinsów. – O ile pamiętam, to taki zrzędlawy stary dziwak.

– Tak. Mam tylko jego. – Uniosła głowę. – A on martwi się o mnie. Chce, żebym przed jego śmiercią założyła rodzinę. To obsesja, a on nie należy do ustępliwych. Teraz rozumiesz, dlaczego zrobiłabym wszystko, by był szczęśliwy.

– Nawet kosztem kłamstwa.

Zbladła, po czym wydusiła z siebie:

– Nawet. Komu to zaszkodzi? A poza tym... – Wzruszyła bezradnie ramionami.

Gabe zmrużył oczy. Za tym kryło się coś jeszcze, coś, o czym mu nie powiedziała.

– Co poza tym?

– Nic.

– Jeśli chcesz, żebym rozważył twoją propozycję, lepiej powiedz mi wszystko.

– On po prostu uważa, że nie poradzę sobie z farmą po... po jego śmierci. Myśli, że skoro nie mam męża, który by się o mnie zatroszczył, powinien teraz sprzedać ziemię i nie zostawiać wszystkiego na mojej głowie.

– To wydaje się rozsądne.

Gwałtownie pokręciła głowę.

– Nie, on nie ma racji, ale jest chory i nie mogę go przekonać. Nie chcę stracić ani dziadka, ani domu, panie Thornton. Dempseyowie uprawiają tę ziemię od trzech pokoleń. Nie pozwolę, by to dziedzictwo się zmarnowało.

Gabe potarł kark, machinalnie dotykając ukrytej pod włosami blizny, ciągnącej się od szyi do ucha. Oto namacalna pamiątka koszmaru zielonego piekła i wystarczający powód, by nie burzyć odzyskanego z trudem spokoju szaloną intrygą wykoncypowaną przez jakąś wariatkę!



– Proszę pani... Sarah... Ten twój plan jest dość dziwny. I dlaczego wybrałaś właśnie mnie? Nie masz chłopaka?

Na policzki wypłynął jej krwisty rumieniec.

– Nie. W każdym razie wolałabym załatwić to z człowiekiem, z którym nic mnie nie łączy. Podejmujesz się nietypowych zadań, prawda? Nikt nie musi o tym wiedzieć.

– Wszystko obmyśliłaś – mruknął.

– Właściwie chodzi tylko o twoją dyskrecję. Po prostu spotkasz się z dziadkiem raz czy dwa, to wszystko. A ja zapłacę ci tyle, ile zażądasz.

Była tak pewna siebie, że zrobiło mu się jej żal.

– Kochanie, nie stać cię na mnie.

– Ale... – Przerazenie rozszerzyło jej oczy.

– Uwierz mi, to nie na twoją kieszeń.

– W takim razie proponuję wymianę – rzuciła z udręczoną miną. – Ten kawałek ziemi przy zatoce. Nigdy nie zamierzałam się go pozbywać, ale skoro to jedyny sposób...

Przez chwilę się wahał. Pokusa była silna. To ułatwiłoby dojazd do Angels Landing, co było podstawowym warunkiem szybszego rozwoju ośrodka rekreacyjnego. Ale mogły pojawić się komplikacje. Nie, lepiej kierować się instynktem. Pokręcił przecząco głową.

– Nie mam ochoty oszukiwać chorych staruszków.

– To haniebne, wiem o tym. – W jej głosie dało się wyczuć wyrzuty sumienia. – Chodzi jednak o spokój jego ducha. Jeśli tylko mogłabym mu ulżyć... Wierzę, że Bóg przebaczy mi to kłamstwo. Proszę... Dam ci tę ziemię.

– Nie tym razem, kochanie. – Pokręciwszy głową, otworzył samochód, pchnął ją lekko do środka i zatrzasnął drzwiczki. – Nie najlepiej czuję się w roli męża. Spróbowałem raz i niezbyt mi się podobało.

– Nie proszę o wiele – błagała.

– Jedź do domu, Sarah Ann.

Wychyliła się przez okno i spojrzała na niego oczami barwy ciemnego błękitu.

– Dlaczego nie chcesz mi pomóc?

– Przychodzą mi do głowy przynajmniej dwa tuziny bardzo istotnych powodów.

– Wymień choć jeden – wyzwała go.

Sprokowany, ujął jej podbródek między palce.

– A co powiesz na to?

Nakrył jej wargi swoimi ustami i pocałował. Kiedy ją uwolnił, jąkała się z oburzenia. Wykrzywił wargi w złośliwym, a zarazem pełnym satysfakcji uśmiechu.

– Potraktuj to jako ostrzeżenie, Sarah Ann. Małe dziewczynki nie powinny bawić się ogniem. Nie spodobałoby ci się to, czego oczekuję od żony, prawdziwej czy na niby.

– Jak to, odrzuciłeś ofertę? – Zirytowany Mike Hennesey zmarszczył nos i potarł dłonią rudawą czuprynę. Rafe Okee, siedzący po drugiej stronie stołu, pociągnął za bandanę przytrzymującą jego długie włosy i prychnął:

– Do diabła, kapitanie! Jeśli nasz ośrodek ma przynosić dochody, rozpaczliwie potrzebujemy tego kawałka ziemi.

Gabe, który właśnie stracił nadzieję na spokojny posiłek, popatrzył spode łba na współników, po czym przeszył wzrokiem sprawczynię zamieszania.

– Znowu plotkowałeś, Beulah?

– Powiedziałam jedynie to, że tylko głupiec na złość komuś odmraża sobie uszy.

Z pełną wdzięku zwinnością, nietypową dla kobiety jej tuszy, postawiła przed mężczyznami trzymane w ręku trzy talerze. W jakiś sobie tylko znany sposób zdołała tego dokonać, nie sypiąc do potraw popiołu z nieustannie tkwiącego w jej ustach papierosa.

Pieczone na ruszcie olbrzymie krewetki skwierczały na talerzach, napełniając wieczorne powietrze kuszącą wonią. Jednak Gabe nie zamierzał dać się ułagodzić kulinarnymi umiejętnościami Beulah, w każdym razie nie teraz, kiedy najwidoczniej oddawała się swemu ulubionemu zajęciu – snuciu intryg.

– Wtykasz nos w nie swoje sprawy, moja droga. To była prywatna rozmowa.

Beulah wybuchnęła śmiechem przypominającym krakanie.

– Powiedziałabym, że raczej podobna była do walki drapieżników. Założę się, że słyszano was aż w Tampie. Ta dziewczyna na pewno odjechała stąd wściekła.

– Och, do diabła, Gabe! – jęknął Mike, – Co jej zrobisz?

– Lepiej, żebyś nie wiedział – uśmiechnęła się chytrze Beulah. – To nie było w porządku.

– Nie masz nic innego do roboty? – spytał Gabe.

– Nie mów do mnie takim tonem – odrzekła i mrużąc pod nosem, pomaszerowała do kuchni. .

– Kurczę, znowu musiałeś ją wyprowadzić z równowagi? – spytał rozgoryczony Mike. – Przez tydzień będziemy jeść śrutę.

Rafe popatrzył wojowniczo na swego byłego dowódcę.

– Skoro stary Dempsey był na tyle chętny rozmawiać z tobą o tym kawałku ziemi, że przysłał wnuczkę, chciałbym wiedzieć, dlaczego nie załatwiłeś sprawy od ręki?

Gabe kręcił się niespokojnie na krześle.

– Gena jest zbyt wysoka.

Beulah najwidoczniej nie zdołała podsłuchać dziwacznych oświadczeń Sarah Ann. Przynajmniej biednej dziewczynie zostanie zaoszczędzone ośmieszenie i zakłopotanie.

– Do diabła, Gabe, potrzebujemy tego kawałka za każdą cenę – podkreślił Mike. – Nie inwestowałem w naszą spółkę po to, by bankrutować.

– Daleko nam do tego – zaprotestował Gabe, chwytając za widelec. – O co wam właściwie chodzi? Ostatnio nie przebywacie tu częściej niż przez tydzień w miesiącu.

Mike skrzywił się.

– Jasne, odnajdywanie zaginionych to kwitnący interes.

– Cóż, ostatnie poszukiwania omal mnie nie wykończyły. Robię się za stary na takie zabawy – psioczył Rafe.

– Masz inny pomysł?

– Owszem. Trzeba zorganizować lepszy dojazd do Angels Landing, dać ogłoszenia i stworzyć kemping dla karawaningowców. Wtedy nasz ośrodek sam będzie na siebie zarabiał, a my przejdziemy w stan spoczynku.

Mike odsunął pusty talerz i uśmiechnął się szeroko.

– Myślę, że już to zrobiliśmy.

Cała trójka służyła w oddziale komandosów i wiele razy powierzano im trudne, niebezpieczne zadania. Wszyscy też pewnego dnia mieli już tego dość. Kiedy Rafe znalazł to miejsce i zaoferował udziały swoim kumplom, Gabe nie zastanawiał się ani przez chwilę. Od jakiegoś czasu krążył bez celu – Ameryka Południowa, Daleki Wschód – zbyt udręczony, by wrócić do Teksasu, zbyt zraniony, by odnaleźć się gdziekolwiek indziej. Ta spółka była darem od Boga, szansą na nowe życie. Udało się. Ciężka praca fizyczna okazała się lekarstwem na ich rany. Wszyscy trzej byli związani więzami przyjaźni i lojalności. Nigdy dotychczas się na sobie nie zawiedli.

Gabe skrzywił się. Teraz on ich zawiódł płosząc Sarah Ann Dempsey i niwecząc ich szanse na zdobycie tak potrzebnego im kawałka ziemi.

– Szczerze mówiąc, nie mogę powiedzieć, że mi tego brakuje. Wciąż jeszcze chowam się do najbliższej dziury na widok ubrań w kolorze khaki – zażartował

Mike. – A poza tym nie musimy już salutować Gabe'owi.

– Nie, możemy mu teraz wydawać polecenia.

– Czy to bunt?

– Ponieważ wszystko popsuleś, musisz wykonać zadanie raz jeszcze. – Rafe szturchnął go palcem. – Skontaktuj się z panną Dempsey i zacznij negocjacje.

Gabe poczuł ucisk w żołądku i zmarszczył czoło.

– To strata czasu.

– Aż tak źle? Nie masz już dawnej finezji i sprytu?

– Coś w tym rodzaju.

Rafe wzruszył ramionami.

– To pech. Wracaj na ring i zacznij działać. Komandos nigdy nie godzi się z przegraną.

– Naprawdę wszystko schrzaniłem – przyznał. Gabe. – Jak tylko na mnie spojrzysz, napluje mi w twarz.

Mike i Rafe spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

– A więc zrób unik, kapitanie.

## Rozdział 2

Mała dziewczynka... To nie na twoją kieszeń... A co powiesz na to...

Twarz Sarah Ann płonęła. Co za arogancja. Jaka bezczelność!

Zerknęła niespokojnie na śpiącego staruszka. Żaluzje zasunięto, żeby chorego nie raził blask zachodzącego słońca, i szpitalny pokój był pogrążony w mroku, jeśli nie liczyć blasku świetlówki nad łóżkiem. Srebrny zarost pokrył pomarszczone policzki Harlana Dempseya, a płyn z kroplówki wnikał bezszelestnie w jego wychudzone przedramię.

Westchnęła. Żołądek jej dokuczał od momentu panicznej ucieczki z przystani ubiegłego popołudnia. Przeklęty Gabriel Thornton! Jak on śmiał!

W końcu nie była jakimś naiwnym dziewczątkiem, które peszył zwykły pocałunek! Zawahała się przy określeniu „zwykły”, ale odpędziła dręczące wspomnienie władczych ust i męskich ramion. Zgoda, dała się zaskoczyć, ale tylko dlatego, iż była przekonana, że czasy neandertalczyków należą do przeszłości, a teksański akcent świadczy o rycerskości południowców.

Przeliczyła się.

No cóż, następnym razem nie popełni tego błędu. Pewnego dnia Gabe Thornton poniesie zasłużoną karę. Tymczasem musiała jakoś uspokoić dziadka, a nic nie przychodziło jej do głowy.

Kiedy zabrzączał telefon przy łóżku, rzuciła się, by go odebrać po pierwszym dzwonku. Dziadek zamruczał coś niezrozumiałego, po czym znów zaczął cicho chrapać.

– To ty, Sarah Ann?

Stłumiwszy grymas irytacji, rozciągnęła sznur telefonu na całą jego długość i stanęła przy oknie, zerkając przez żaluzje na zewnątrz.

– Witaj, Douglasie – powiedziała cicho.

– Możesz mówić głośniej? – W słuchawce zadudnił starannie modulowany głos Douglasa Ritchiego. – Prawie cię nie słyszę.

– Dziadek śpi. – Bezwiednie rozwiązała koński ogon i przegarnęła drżącą dłonią gęste włosy.

– Jak on się czuje?

– Bez zmian. – Westchnęła: – Jest osłabiony.

– A lekarze wciąż nie wiedzą, co mu jest. To skandal. Na twoim miejscu pozwałbym ich do sądu...

– Nie teraz, Douglasie, proszę.

– Przepraszam, kochanie. Zachowałem się bezmyślnie. Wiesz, że nie zrobiłbym niczego, co mogłoby cię zmartwić.

– Tak, wiem.

Na tym polega problem, myślała Sarah Ann. Jak można było powiedzieć tak sympatycznemu mężczyźnie jak Douglas Ritchie, że nie jest się nim zainteresowaną?

Bezpośrednie pytanie Gabe'a „Nie masz chłopaka... ?” znów zadzwoniło jej w uszach, a na policzki wypląnął rumieniec zakłopotania.

Choć właściwie nie mogłaby się uznać za doświadczoną, miała kilku, pozał się Boże, adoratorów, w tym jednego, którego omal nie poślubiła. Ale kiedy zrezygnowała z college'u, by pomagać dziadkowi w gospodarstwie, jej niedoszły narzeczony zerwał z nią, nie mając ochoty brać za żonę kobiety obciążonej obowiązkami.

Po doznany zawodzie była zbyt zajęta, by martwić się swym ubogim życiem towarzyskim. Niełatwo pielegnować związków męsko-damskich, kiedy wstaje się o świcie, dogląda upraw pomidorów i pomarańczy na podupadającej farmie, prowadzi się księgi rachunkowe i każdego wieczora pada z wyczerpania na łóżko.

Jednak ostatnio coś się zmieniło. Ale czy to, że od czasu do czasu wychodzi się gdzieś z jedynym facetem, który o to prosi, a całe miasteczko zakłada, że są parą, oznacza, iż trzeba taki stan zaakceptować?

Douglas, wysoki mężczyzna w okularach, był miłym facetem o łagodnym głosie. Zachowywał się tak wspaniale podczas choroby dziadka, że Sarah Ann czułaby się jak największa niewdzięcznica na świecie, gdyby się z nim nie spotykała. Poza tym schlebiało jej, że ktoś o nią zabiega, choć rozmowa z Douglasem nudziła ją śmiertelnie, a jego pocałunki były mdłe. Od pewnego czasu czuła się jednak winna, że wykorzystuje jego poczciwość. W końcu doszła do wniosku, że jedyne honorowe rozwiązanie to delikatne, lecz stanowcze odrzucanie kolejnych zaproszeń.

Niestety, Douglas zdawał się tego nie rozumieć. A poproszenie go, by udawał jej narzeczonego, mogłoby go tylko niepotrzebnie zachęcić do dalszych zalotów.

– Może wybrałabyś się dziś ze mną na kolację? – zaproponował.

– Dzięki, ale naprawdę nie mogę.

– Jesteś wykończona pracą na farmie i wysiadaniem – w szpitalu, prawda? Oczywiście, kochanie, rozumiem. – Te serdeczne słowa sprawiły, że Sarah Ann poczuła się bardziej podle niż kiedykolwiek. – Za dużo na siebie bierzesz – dodał.

– Pewnego dnia pozwolisz mi, bym cię uwolnił od tego wszystkiego. Zadzwoń jutro.

– To nieko... – Douglas już jej nie słyszał. Odwróciła się, by położyć słuchawkę na widełki.

– Nie powinnaś go odtrącać. Może się zniechęcić.

Uśmiechając się do pary zaskakująco bystrych niebieskich oczu, Sarah Ann pochyliła się nad łóżkiem i uściśnęła dłoń dziadka. Jego ogorziała skóra była pomarszczona, a wianuszek siwych włosów nadawał mu wdzięk gnoma.

– Witaj, śpiochu. Jak się spało?

– Nie zmieniaj tematu, malutka. Douglas ożeniłby się z tobą jeszcze dziś, gdybyś tylko odrobinę go do tego zachęciła.

– Nie kocham Douglasa. – Postarała się, by zabrzmiało to lekko.

– Też coś. – Mimo choroby Harlan był kłótniwy jak zwykle.

– Co wy, młodzi, o tym wiecie? Dawniej dwoje ludzi...

– Czy mówiłam ci już o ofercie Charliego? – przerwała mu Sarah Ann. – Jeśli uda nam się usunąć połamane drzewa, możemy natychmiast zasadzić nowe.

– Te przekłete huragany. Czy muszą wciąż nas nękać? – narzekał, na chwilę zapominając o Douglasie. – A co z dachem szopy, w której trzymamy traktor?

– To następna sprawa na mojej liście. – Na myśl o wspinaniu się na drabinę i mocowaniu blachy ogarnęło ją przerażenie, ale wiedziała, że zrobi to, jeśli będzie musiała. Zawsze tak było. Dodała pogodnie: – I jeszcze jedno. Dostaliśmy umowy na przyszły rok od współpracujących z nami przetwórci.

– Zdziercy! Jeśli ktoś nie zbuduje nowej przetwórci i nie zacznie z nimi konkurować, pójdziemy z torbami.

– Poradzę sobie z tym, dziadku.

– Nie, do licha! – Harlan w mgnieniu oka doprowadził się do stanu rozdrażnienia, powtarzając bez końca to, co wałkowali wiele razy. – Skoro mnie już nie będzie, kto się wszystkim zajmie?

– Nie mów tak, dziadku. – Na próżno starała się zachowywać pogodny głos. – Wkrótce poczujesz się lepiej i wrócisz do domu.

– Czas stanąć oko w oko z faktami, dziecko. – Zacharczał boleśnie, a jego powykręcane, spracowane ręce zataczały koła na białej pościeli. – Wygląda na to, że zabrakło mi asów. Psiakrew! Myślałem, że do tej pory poślubisz jakiegoś dobrego człowieka i doczekacie się gromadki dzieci. Gdybyś ty i Douglas...

– To niemożliwe.

Uderzył drżącą pięścią o pręt łóżka i powiedział trzęsącym się z gniewu i

osłabienia głosem:

- Jeśli nie wyjdiesz za niego za mąż, przyjmę jego ofertę.
- Jaką ofertę?
- Kupna całości naszej farmy.
- Co! – zawołała, otwierając szeroko oczy ze zdumienia.

Harlan skinął twierdząco głową.

– Powiedział, że chętnie nam pomoże. Jeśli upierasz się przy zostaniu starą panną, zostawię ci przynajmniej pieniądze, które umożliwią ci powrót do college’u i skończenie studiów nauczycielskich.

– Nie chcę tego. I nie mogę uwierzyć, że poświęciłbyś wszystko, co razem zbudowaliśmy, dla jakiegoś szalonego kaprysu!

– Ja jestem szalony? – Na bladą twarz Harlana wystąpiły krople potu, a pierś ciężko podnosiła się i opadała. – Podaj mi telefon, a udowodnię ci, że tak nie jest!

Jego wygląd i męczący kaszel, który wstrząsał żylastym ciałem, zatrwożyły Sarah Ann.

– W porządku, dziadku. Porozmawiamy o tym spokojnie, dobrze? – Uśmiechnęła się i sięgnęła po plastikowy dzbanek i szklanę. – Napij się wody.

– Podaj mi ten przekłety telefon! – Odepchnął szklanę, rozlewając lodowaty płyn na bluzkę wnuczki. – Zadbam o twoją przyszłość, tak czy inaczej.

– Dziadku, proszę.

Sięgnął niezdarnie po słuchawkę, szarpiąc kroplówką. Ktoś zapukał do drzwi. Oszałała z niepokoju Sarah Ann pospieszyła wpuścić pielęgniarkę.

Jej dłoń zastygła na klamce. Spojrzała na kowbojskie buty, długie nogi w dzinsach i biały podkoszulek opinający szerokie ramiona. Lotnicze okulary wisały zaczepione o wycięcie podkoszulka.

– Czego chcesz? – niemal warknęła.

Gabe Thornton zacisnął szczęki, ale zachowywał się spokojnie, niemal ulegle.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale jeśli mogłaby mi pani poświęcić chwilę, chciałbym porozmawiać.

– O czym? – Zacisnęła palce na krawędzi drzwi i zerknęła na dziadka, zaniepokojona chrapliwym kaszlem.

Spojrzenie Gabe’a prześliznęło się po niej, zatrzymując na krótko na wilgotnej tkaninie przylegającej do piersi, po czym pospiesznie powędrowało dalej. – •

– Moi współnicy i ja jesteśmy zainteresowani tym kawałkiem ziemi przylegającym do zatoki.

– Masz czelność... Wynoś się!



– Gdybyś mnie tylko wysłuchała...

– Sarah.

Słyszając zduszony okrzyk dziadka, zapomniała o Gabrielu i pospieszyła ku choremu. Błada twarz staruszka zrobiła się sina.

– O Boże, dziadku!

Stała jak sparaliżowana, ale po chwili obok niej znalazł się Gabe, który zorientowawszy się w sytuacji, uniósł Harlana do pozycji siedzącej i podparł mu poduszkami głowę.

– Spokojnie, staruszkule. – Ochryply głos był rzeczowy, pozbawiony paniki. Podtrzymując Harlana silnym ramieniem, Gabe wcisnął guzik w ścianie, a kiedy odezwała się pielęgniarka, powiedział: – Problemy z oddychaniem. Proszę przyjść. Szybko.

Do pokoju w mgnieniu oka wpadły dwie pielęgniarki. Przerazona Sarah Ann obserwowała manipulację kroplówką, aparatem do mierzenia ciśnienia, maską tlenową. Gabe delikatnie odciągnął ją na bok.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział półgłosem.

Nie była w stanie odpowiedzieć. Bezwiednie zacisnęła dłoń na koszulce Gabe'a. Kiedy uspokajającym gestem położył rękę na jej plecach, nie protestowała. Przeciwnie, wchłaniała siłę, która zdawała się z niego emanować wraz z ciepłym zapachem czystej męskiej skóry.

W ciągu zaledwie kilku minut, które wydawały się jej wiecznością, oddech Harlana wyrównał się.

– O wiele lepiej. Prawda, panie Dempsey? – spytała pogodnie przełożona pielęgniarek, pięćdziesięcioletnia tęga Lillian Cannon. Kiedy zauważyła przerażenie we wzroku Sarah Ann, szepnęła: – Wszystko w porządku.

Sarah Ann pochyliła głowę i oparła ją na moment na piersi Gabea. Miała świadomość, że to nie koniec strapień. Teraz jest wszystko w porządku. Ale na jak długo?

Wtem poczuła, że ktoś współczująco gładzi ją po głowie. Próbowana się odsunąć, zbyt zakłopotana, by bodaj spojrzeć na Gabea. Pozwolił jej się odrobinę cofnąć i poprowadził do łóżka chorego, przez cały czas ją podtrzymując. W błękitnych oczach staruszka nad zakrywającą nos maską tlenową malowało się znużenie.

– Proszę teraz odpoczywać, panie Dempsey – powiedziała Lillian, klepiąc go po ręku. Potem spytała Sarah Ann: – Czy wiesz, co spowodowało ten atak?

Sarah Ann z poczuciem winy skinęła głową.

– Różnica zdań.

– Doktor Stephens powiedział, że musimy unikać takich sytuacji za wszelką cenę, wiesz o tym..

Pielęgniarka popatrzyła na nią surowo, dając do zrozumienia, że niepokojenie poważnie chorych pacjentów zasługuje na potępienie, i opuściła pokój wraz ze swą towarzyszką. Sarah Ann czekała niecierpliwie, że Gabe pójdzie ich śladem. Ale on nie zamierzał wychodzić. Stał za nią z rękami skrzyżowanymi na piersi i marszczył brwi. Nie zwracając na niego uwagi, przechyliła się przez poręcz łóżka z żartobliwym uśmiechem.

– Narobiłeś niezłego zamieszania. Ale ty lubisz być duszą towarzystwa, prawda, dziadku?

Harlan zauważył Gabea i wychrypiął: •

– Kto to?

– Nasz nowy sąsiad, Gabe Thornton – powiedziała lodowatym tonem Stary człowiek miał zakłopotaną minę.

– Jakiś czas temu rozmawialiśmy o tym kawałku ziemi przylegającym do zatoki, panie Dempsey – wyjaśnił Gabe.

Na wzmiankę o ziemi Harlan skoncentrował się ponownie na Sarah Ann. Pod maską jego słowa były stłumione, lecz wyraźne.

– Dzwon do Douglasa.

Zatrzęsa się z przerażenia. Nawet po tym, co właśnie przeszedł, nie dawał za wygraną.

– Nie potrzeba.

Znów podniecony, Harlan usiłował usiąść.

– Do diabła, mała. Rób, co ci mówię!

Była pewna, że to go zabije – na jej oczach, w tej chwili – jeśli ona czegoś nie wymyśli. Czegoś drastycznego. Rozpaczliwego. Skandalicznego.

– Próbowałam ci to powiedzieć, dziadku. Mam wspaniałą nowinę. – Odwróciła się, wzięła Gabe'a za rękę, położyła ją czule na wilgotnej plamie między piersiami i uśmiechnęła się promiennie, patrząc mu prosto w oczy. – Gabriel poprosił mnie o rękę, a ja się zgodziłam za niego wyjść!

– Nie możesz powiedzieć mu prawdy. Chcesz go zabić? Głos Gabea był pełen pasji.

– Nie, to ciebie chciałbym zamordować! Wsiadaj! Ciągnąc Sarah Ann za ramię, otworzył drzwiczki swego zielonkawego dżipa. Próbowała wbić obcasy w rozgrzany asfalt szpitalnego parkingu.

– Nigdzie się z tobą nie wybieram, kowboju!

– Nie masz wyboru. – Wepchnął ją do pojazdu, popchnął na miejsce pasażera i wśliznął się za kierownicę. Chwyliła za klamkę drugich drzwi, ale odciągnął ją szarpnięciem. – Siedź spokojnie.

– Posłuchaj, ty...

– Przymknij się, siostró. Porozmawiamy, to wszystko. Chodzi mi tylko o to, żeby twoje wrzaski nie narobiły niepotrzebnego zamieszania.

Przestała się opierać.

Odczekał chwilę, po czym uwolnił jej ramię.

– Tak lepiej.

– Mam dość twoich manier jaskiniowca. – Wcisnęła się w najdalszy kąt pojazdu i posłała mu pełne oburzenia spojrzenie. – Jeśli jeszcze raz mnie dotkniesz, dostaniesz za swoje.

Gabe oparł przedramię na kierownicy i przyjrzał się uważnie Sarah Ann, począwszy od rozwianej grzywki, a kończąc na szczupłych, kształtnych kostkach. Zarumieniła się pod jego baczny wzrok i szarpnęła rąbek szortów. Bawiąc się jej zakłopotaniem, obdarzył ją kwaśnym uśmiechem.

– Odważna jesteś. Chcesz spróbować i zobaczyć, kto wygra?

– No, jasne. Kiedy wszystko inne zawodzi, odwołujesz się do argumentu pięści. – Prychnęła z pogardą. – Niczego lepszego się po tobie nie spodziewałam.

– Po mnie? Kobra zachowywałaby się mniej bezwzględnie! Wyjaśnij mi, dlaczego, u diabła, posunęłaś się do tak bezczelnego kłamstwa?

– Wiesz, dlaczego. Widziałeś, co się działo – mruknęła. – A ty jesteś największym jęczyduszą, jakiego kiedykolwiek widziałam. Powiedziałam, że dam ci tę ziemię za jedną małą przysługę. Czego jeszcze chcesz?

Gabe potarł policzek wnętrzem dłoni.

– Miło byłoby w ogóle nie brać w tym udziału.

– Dlaczego nie przyjmiesz tego z wdzięcznością? – Westchnęła na widok jego groźnej miny. – Zgoda, wiem, że wykorzystałam sytuację, ale za parę godzin udawania dostaniesz to, czego chcesz, a ponadto będziesz miał satysfakcję, że zaoszczędziłeś staremu człowiekowi niepotrzebnego cierpienia.

– Nie przekonuj mnie, że z twojej strony to czysta bezinteresowność. Ty też coś z tego będziesz miała.

– Kocham dziadka, ale nie oczekuję od ciebie zrozumienia czegoś tak oczywistego! – rzuciła oschle. – Jesteś wściekły, bo kobieta okazała się sprytniejsza od ciebie.

Gabe najeżył się.

– Posłuchaj, moja pani, nie znam dobrze ani ciebie, ani twego dziadka. Co będzie, jeśli wykręcę wam jakiś numer?

Przez długą chwilę milczała, po czym powiedziała powoli, ochryple:

– Mogłabym się założyć, że nie jesteś taki podły. Jej słowa wytrąciły mu broń z ręki.

– O. do diabła.

– Gabrielu, proszę. – Rozłożyła bezradnie ręce. – Jestem naprawdę zrozpaczona. Widziałeś, jaki był szczęśliwy, kiedy usłyszał, że znalazłam męża, jaki się zrobił spokojny. Jeśli mogę mu dać choć tyle, zanim.

Dławienie w gardle nie pozwoliło jej mówić dalej. Przycisnęła pięść do ust. Gabe czuł, jak jego gniew ustępuje. Niezależnie od tego, co sądził o tym pomyśle, było jasne jak słońce, że ona wprost uwielbia swojego dziadka. Poczul ukłucie zazdrości. Kobieta, która tak się o kogoś troszczy, byłaby skarbem dla tego, kogo by pokochała.

Zdesperowany, wyrzucił z siebie:

– Ale on chce być na naszym „ślubie”. Słyszałaś, co mówił. Pragnie, żeby ceremonia odbyła się w jego pokoju! Na litość boską!

Sarah Ann oblizwała spieczoną wargi.

– Możemy to jakoś sfingować.

Widok języka przesuwającego się po pełnych wargach sprawił, że mięśnie brzucha mu się napięły.

Po prostu od jakiegoś czasu nie miał kobiety. Nie zamierzał pozwolić, by ten nieoczekiwany i niechętnie widziany przyływ pożądania skomplikował i tak pogmatwaną sytuację. Do diabła, nawet nie lubił tej małej krętaczki!

– Chyba żartujesz – wychrypiał.

– To nie powinno być takie trudne. Musimy tylko znaleźć kogoś, kto odegra rolę sędziego pokoju. Może któryś z twoich przyjaciół... ?

– O Boże, nie! – Myśl o wtajemniczeniu we wszystko Mikea i Rafea przyprawiła go o dreszcz. Wyszedłby na kompletnego głupca!

– W takim razie załatwię to sama. Zawsze znajdują się chętni zarobić parę dolarów. I zorganizuję całą resztę – uroczystość, obrączki, przeniesienie prawa własności ziemi – wszystko. A więc... zgadzasz się na to?

Gabe, czując się jak w pułapce, potarł tętniące skronie.

– Chyba jestem szalony.

– Zgadzasz się? – zapytała pełna nadziei.

Gabe skrzywił się. Potrafił być bezwzględny, ale. nie był w stanie zabijać starych ludzi słowami. Na parę godzin zapomni o poczuciu godności własnej, zadowolony tę ekscentryczną kobietę i dostanie za to kawałek ziemi. Przynajmniej Rafe i Mike będą usatysfakcjonowani.

– Dzięki tobie nie mam wielkiego wyboru, prawda?

Oddechnęła z ulgą, wyciągnęła rękę i położyła mu ją ostrożnie na ramieniu.

– Dziękuję ci. – Jej zdławiony szept był pełen wdzięczności. – Nie będziesz żałował. To nie zajmie dużo czasu, a kiedy będzie po wszystkim, nie będę cię już niepokoić.

Pełen złych przeczuć Gabe nie był pewny, czy ma traktować to jako obietnicę, czy groźbę.

Trzy dni później Sarah Ann szła w kierunku szpitalnego pokoju dziadka. Jej rzadko noszone pantofelki na obcasach stuknęły o kafelki jak werble podczas egzekucji. Choć dzięki klimatyzacji na korytarzu było chłodno, pociała się pod kremową lnianą sukienką, co można było przypisać wyjątkowo ciężkiemu przypadkowi przedślubnej tremy.

Punktualnie o szóstej ona i Gabe wypowiedzą słowa przysięgi małżeńskiej przed człowiekiem, którego wynajęła, by odegrał rolę sędziego pokoju. Kuzyn przyjaciela jednego z pracowników na farmie zapewnił ją, że spotka się z nimi w szpitalnym pokoju i że ślub będzie „wdechowy”.

To oszustwo przygnębiało ją wystarczająco, ale przygotowania do ceremonii – wybór sukienki i fryzury, podjęcie decyzji, czy włożyć perły matki – zmieniły ją w kłębek nerwów. Modliła się o to, by przez te kilka minut wcielić się w rolę szczęśliwej panny młodej i nie zwymiotować.

Skręciła w boczny korytarz i zachwiała się na widok wysokiego mężczyzny opierającego się o parapet naprzeciwko wejścia do pokoju dziadka. Gabe ze swej strony również postarał się dobrze wyglądać. W ciemnym garniturze i krawacie sprawiał wrażenie poważnego nieznajomego, zagadkowego i niedostępnego, nieco przerażającego, fascynującego.

Kim jest naprawdę? Ze smutkiem uświadomiła sobie, że to nie ma znaczenia, ponieważ z jej własnego wyboru miał odegrać wyłącznie epizodyczną rolę w jej życiu.

Na odgłos kroków Gabe uniósł głowę, po czym wyprostował się, przeszywając ją oczami złotymi jak ślepie orła.

– Cześć, – Witaj – uśmiechnęła się niepewnie.

Przyjrzał się jej uważnie – . prosta sukienka, drżące dłonie, zaczesane do góry włosy – i przez chwilę w oczach pojawił mu się jakiś dziwny błysk.

– Ładnie wyglądasz.

– Dzięki. Ty też.

Zdawała sobie sprawę, że jej słowa brzmią banalnie. Zamknęła na chwilę oczy, modląc się o opanowanie. Trzeba przez to przejść – w końcu to jej pomysł! To niebawem się skończy, powtarzała niczym mantrę.

Sięgnęła do torebki i podała mu złożony dokument.

– Oto twój akt własności. Potwierdzony w sądzie.

– Dziękuję. – Bez oglądania wcisnęła papier w kieszeń marynarki.

– A oto obrączki. Nie wiem, czy twoja ma właściwy rozmiar. – Uśmiechając się niepewnie, podała mu małe pudełko. – Ależ to krępujące, prawda?

– Tak zawsze bywa z oszustwem, Sarah.

Nie miała pojęcia, co powiedzieć. Gabe dotknął jej policzka, delikatnie muskając perłowy kolczyk.

– Zapominam, że jesteś nowicjuską w tych sprawach – mruknął. – Nie martw się, kochanie. Ja mam wprawę. Pomogę ci przez to przejść.

Ciepły dotyk jego skóry spowodował, że zadrżała.

– Czy to miało mnie uspokoić?

– Powinno – uśmiechnął się leniwie. – Tymczasem... Odwrócił się do okna, wziął coś z parapetu, rozwinął papier i podał jej przewiązany wstążką bukiet czerwonych róż. – Proszę.

– Och, Gabe. Są wspaniałe. – Zaskoczona i poruszona wzięła kwiaty i wtuliła twarz w aksamitne płatki.

– Robię, co mogę, żeby zachować pozory.

Podziałało to na nią jak kubeł zimnej wody.

– Cóż, dziękuję. Nie powinieneś sobie robić kłopotu.

– Beulah je ścięła.

Sarah Ann gwałtownie zaczerpnęła tchu.

– Powiedziałeś jej?

– Uważasz mnie za szaleńca? Nie, lepiej nie odpowiadaj. – Potrząsnął głową, marszcząc brwi, jakby zastanawiał się nad rozwiązaniem jakiejś zagadki. – Zostawiła te róże n stole, więc je wzięłam. Skąd wiedziała... czasami odnoszę wrażenie, że jest czarownicą.

– W każdym razie to miłe. Ty też powinieneś mieć kwiat w butonierce. – Urwała pączek i umieściła go w klapie jego marynarki. – Są naprawdę śliczne.

– Tak. – Przez długą chwilę wpatrywał się w jej twarz, po czym wziął ją pod rękę. – Gotowa?

Zaczerpnąwszy tchu dla nabrania odwagi, skinęła głową. Gabe otworzył drzwi i wprowadził ją do pokoju.

– Oto i oni – powiedział uradowany dziadek. – Najwyższy czas!

Sarah Ann zamruła powiekami, zaskoczona tłumem uśmiechniętych ludzi. Dziadek siedział wyprostowany na łożku, świeżo ogolony, pogodny, jak przed chorobą. Obok niego stał jego najlepszy przyjaciel, emerytowany sędzia Henry Holt, tęgi i siwiejący, ale wciąż pełen energii siedemdziesięciolatek. Młody mężczyzna w wyświeconym garniturze, z Biblią w rękę, czekał przed altanką z kwiatów i zieleni, będącą najwidoczniej dziełem Lillian i jej personelu, stojącego z boku w białych fartuchach i z oczami błyszczącymi oczekiwaniem.

– O Boże – wyszeptała ledwie dosłyszalnie Sarah Ann. Stojący obok niej Gabe wydał okrzyk zdumienia.

Lillian natychmiast pospieszyła ku nim.

– Nie denerwuj się naszą małą niespodzianką, Sarah Ann. Kiedy Harlan zdradził nam wasze plany, postanowiłyśmy uświetnić dzisiejszą ceremonię. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu?

– Och, nie, oczywiście, że nie.

– Wiem, jaka jesteś zajęta, no i jeszcze te wszystkie drobiazgi, badanie krwi...

– Badanie krwi? – powtórzyła Sarah Ann jak echo, rzucając przerażone spojrzenie na Gabea.

– Nie mów mi, że o tym zapomnieliście? – spytała Lillian i natychmiast postanowiła się wszystkim zająć.

Zanim mieli szansę zaprotestować, Lillian pobrała im próbki krwi z palców i kazała zanieść do laboratorium.

– Załatwione. Błyskawiczne zaloty, prawda? To takie romantyczne – powiedziała z westchnieniem i poklepała Gabea po ramieniu. – Gratulacje, młody człowieku. Bierze pan za żonę naprawdę wspomniała dziewczynę.

– Dziękuję pani – mruknął Gabe.

– Chodź tu, dziecko, i uściskaj swojego dziadka – rozkazał Harlan. Kiedy Sarah Ann wypuściła go z objęć, Harlan wyciągnął rękę i mocno potrząsnął dłonią Gabea. – Witam w rodzinie, synu. Oboje czynicie mnie dziś wyjątkowo szczęśliwym.

– Gabe odchrząknął.

– Dziękuję partu.

– Cieszę się, że jesteś szczęśliwy, dziadku.

– Dość tego – zbeształ ją, po czym zwrócił się do swojego przyjaciela. – Powiedz jej, Henry. To szczęśliwy dzień.

– Na Boga, tak! A to twój przyszły mąż? – Rozpromieniony sędzia uściskał dłoń Gabe'a. – Harlan zaprosił mnie jako świadka. To mi bardzo pochlebia. Wiedziałem, że nie będziecie mieli nic przeciwko temu, więc o wszystko zadbałem. Wciąż mam znajomości w sądzie. Zdobyłem dla was jedno z tych pozwoleń tłoczonych złotem. Chciałem, żeby wasz ślub był wyjątkowy.

– Sarah i ja doceniamy to – mruknął Gabe.

– Możemy zaczynać? – spytał młody człowiek z Biblią.

– Naturalnie! – Gabe wziął Sarah Ann pod rękę i szybko podszedł do zaimprovizowanego ołtarza, swoją gorliwością wywołując rozbawienie zebranych.

Tylko Sarah Ann wiedziała, że uczynił to z desperacji, pragnąc, by ta farsa jak najszybciej się skończyła. Była zdesperowana podobnie jak on. Nie miała pojęcia, że to okaże się tak trudne! Dobrze, że przynajmniej fałszywy sędzia pokoju był gotów wykonać pracę, za którą mu zapłacono. Pochwyciła jego spojrzenie, próbując przekazać wiadomość: Do dzieła! Niech to dobrze wypadnie! Pospiesz się!

Zrobił zaskoczoną minę, ale zaraz zaczął czytać ze stosownym namaszczeniem, tym samym zyskując jej zaufanie.

– Umiłowani...

Parę minut i będzie po wszystkim. Jeszcze tylko wymiana obrączek i przysięg. Palce Sarah Ann były lodowate, odpowiedzi Gabe'a równie pospieszne jak jej. Popełniasz oszustwo, podszeptywało jej sumienie. Ale wystarczyło jedno spojrzenie na twarz dziadka i zdała sobie sprawę, że zrobiłaby to znów, setki razy, jeśli byłoby to konieczne.

Młody człowiek zamknął Biblię i uśmiechnął się serdecznie do nowożeńców.

– Teraz, na mocy władzy nadanej mi przez stan Floryda...

Wtem drzwi otworzyły się gwałtownie i do przepelnionego pokoju wpadło z impetem kilku facetów.

– Gdzie ten ślub? – ryknął smagły mężczyzna w poliestrowym garniturze, z nasmarowanymi brylantyną włosami. Oczy mu rozbłysły na widok kwiatów i gości, ale mówił niewyraźnie. – To musi być tutaj! Odnalezienie tego miejsca zajęło mi kupę czasu. Dlaczego nie oznaczono drogi?

Jego obleśni kompani roześmieli się głośno i zaczęli rzucać pożądlive spojrzenia na grupę pielęgniarek. Oburzona Sarah Ann cofnęła się bezwiednie,



wdzięczna za chroniące ją ramię Gabea spoczywające na jej talii.

– Co to wszystko znaczy? – spytał sędziego Holt. – Człowieku, pan jest pijany!

– Nie jestem. – Intruz uniósł butelkę piwa i uśmiechnął się szeroko. – Po prostu piję zdrowie młodej pary. – Pociągnął ostatni łyk, wyrzucił pustą butelkę do pobliskiego kosza i zatarł ręce. – W porządku, no, to do dzieła!

– Proszę, żeby pan stąd wyszedł – warknął Gabe.

– Chwileczkę! Zapłacono mi za wykonanie pracy i zrobię to! Która z was to panna Dempsey? Chcecie sędziego pokoju czy nie?

– Sędziego... – wykrztusiła Sarah Ann. – To pan?

Intruz spojrzał na nią wilkiem.

– Wynajęłaś mnie, prawda? Zapłaciłaś. Tylko dlatego, że się trochę spóźniłem...

Sarah Ann odwróciła się w stronę mężczyzny z Biblią.

– A to kto?

– To wielbny Cullen, dziecko – powiedział Harlan. – Nowy kapelan szpitalny.

Kolana się pod nią ugięły. Gabe objął ją i trzymał, póki nie doszła do siebie. Ich oczy się spotkały. Wszystko stało się jasne. Książd. Testy krwi. Pozwolenie na zawarcie małżeństwa.

Domek z kart, który usiłowała zbudować dla dziadka, nagle się rozpadł. Panika sprawiła, że jej głos przypominał kwilenie.

– O Boże.

– Dempseyowie zawsze byli dobrymi chrześcijanami – kontynuował Harlan. – Nie mógłbym pozwolić na to, by ślub mojej wnuczce dawał urzędnik.

– Z pewnością nie! – dorzuciła stanowczo Lillian. – A tym bardziej taki odrażający typ! Jazda stąd, panie sędzio! – Niczym sierżant wyprowadziła intruzów na zewnątrz, zatrzęsnęła za nimi drzwi i przywróciła porządek. – Kontynuuj, wielbny.

– A, tak. – Skonfundowany Cullen kartkował Biblię. – Na czym skończyłem?

Sarah Ann, wciąż pozostająca w uścisku Gabea, nie mogła opanować drżenia, kiedy pastor z łagodnym uśmiechem udzielił im błogosławieństwa.

– Ogłaszam was mężem i żoną. Możesz, drogi synu, pocałować pannę młodą.

### Rozdział 3

Mąż.

Żona.

Gabe spojrział w fiołkowe oczy Sarah Ann i dostrzegł w nich rozpacz. Czuł, że dziewczyna za chwilę wpadnie w histerię. Z doświadczenia wiedział, że jeśli nie chce dopuścić do katastrofy, musi przejąć kontrolę nad sytuacją.

A więc, zgodnie z sugestią kapelana, pocałował ją.

Musi to zrobić, żeby nie zaczęła krzyczeć, tłumaczył sobie. Żeby zachować pozory ze względu na umierającego staruszka, wmawiał sobie, przytrzymując jej głowę. Żeby sytuacja nie wymknęła się spod kontroli na oczach zebranych, myślał, pogłębiając pocałunek. I żeby sprawdzić, czy usta Sarah Ann wciąż mają słodkokorzenny smak.

Tak było rzeczywiście.

Sarah Ann przyłgnęła do niego całym ciałem. Uległa, cicha, opłotła mu ramionami szyję, sprawiając, że szalał z pożądania.

A to przecież nie było jego zamiarem.

Przerwał pocałunek i przesunął głowę Sarah Ann w zagłębienie ramienia, wściekły na siebie i na swój brak opanowania. Nie wypuszczając jej z objęć, szeptał jej do ucha, odgrywając rolę czułego i oddanego małżonka, ale jego niski głos był zachrypnięty.

– Na litość boską, weź się w garść. – Próbowwała się wyrwać, ale z łatwością ją przytrzymał. – Nie panikuj.

– Puść mnie, ty... – szepnęła ledwie dosłyszalnie, z ustami przyciśniętymi do kołnierzyka jego koszuli.

– Słuchaj, do cholery. – Zacisnął palce w jej włosach. – Wszyscy na nas patrzą. Opanuj się. Uśmiechnij i wyglądaj na zakochaną, bo wszystko popsujesz.

Wyczuwał jej zaskoczenie. Czego się spodziewała? Że zerwie umowę z powodu tego nieporozumienia, prezentując ich oboje jako kłamców i szaleńców?

Kiedy poczuł, że jej napięcie nieco zelżało, ostrożnie ją puścił. Obdarzyła go uśmiechem i szepnęła:

– Nienawidzę cię i pogardzam tobą.

Jego mina była równie czuła równie fałszywa.

– Podzielam twoje uczucia, kochanie.

– O Boże, chyba się rozpłaczę! – Lillian podbiegła do nowożeńców i serdecznie

uścisnęła Sarah Ann. – Wszystkiego najlepszego, moja droga.

Natychmiast otoczył ich tłum. Gabe robił, co mógł, przyjmując liczne gratulacje ze stoickim spokojem, ale kiedy sędzia Holt wcisnął mu do ręki pióro, by złożył podpis na ozdobnym akcie ślubnym, omal nie stracił zimnej krwi. Alternatywą było przyznanie się do oszustwa. Z wymownym spojrzeniem podał pióro Sarah Ann. Przełknęła ślinę i posłusznie naskrobała swoje nazwisko.

Dość dziwna metoda zdobycia żony. Wzruszył ramionami. W końcu musi być jakiś legalny sposób zmiany tej dość niezwykłej sytuacji. Wielebny Cullen i pielęgniarki zbierali się do wyjścia. On też wkrótce uwolni się od tego towarzystwa. Najważniejsze, żeby nie ulegać panice.

– Och, nie, dziadku, naprawdę nie możemy. – Sarah Ann stała przy szpitalnym łóżku obok sędziego Holta. Ledwo wyczuwalny niepokój w jej głosie przyciągnął uwagę Gabea.

– Bzdura, dziecko – odparł staruszek. – Nalegam. Znam cię. Na pewno uważasz, że musisz tu ze mną siedzieć.

– Naprawdę nie powinnam cię zostawiać...

– Jestem wykończony. Pójdę spać niezależnie od tego, czy będziesz przy mnie, czy nie. Nie potrzebuję towarzystwa. – Skinął na Gabe'a. – Przemów jej do rozsądku, synu.

– Oczywiście. Jak tylko powie mi pan, jak się to robi.

Harlan zachichotał.

– On już się na tobie poznał, dziecko.

Gabe zauważył drżenie ust Sarah Ann, ust, przeznaczonych do całowania. Natychmiast sobie tego zakazał.

– Planowaliśmy spokojny wieczór – powiedziała Sarah Ann, rzucając mu przerażone spojrzenie. – W... w domu.

– Nie będę tego słuchał. – Harlan z naciskiem potrząsnął głową. – Poza tym wszystko już załatwione, prawda, Henry?

– Tak, naturalnie – odparł sędzia. – Jestem waszym kierowcą.

– Dokąd jedziemy? – spytał ostrożnie Gabe.

– Do apartamentu dla nowożeńców w najlepszym hotelu Lostmans Island. – Harlan uśmiechnął się, zadowolony z niespodzianki. – To mój ślubny prezent dla was, dzieci.

– Dobry Boże, kobieto, przestań na mnie tak patrzeć. Nie mam zamiaru rzucać się na ciebie!

Zdenerwowana Sarah Ann obserwowała, jak Gabe krąży po luksusowym

apartamencie niczym tygrys w klatce. Jego burkliwe zapewnienie wcale jej nie uspokoiło. Był wściekły i miał do tego prawo. A poza tym pamiętała jego wcześniejsze pocałunki i, co gorsza, własną bezwstydną na nie odpowiedź.

Uciekając przed onieśmielającym spojrzeniem Gabea, obrzuciła wzrokiem pokój. Dziadek naprawdę zaszalał. Wiktoriańskie wnętrza z przełomu wieków, antyki, plusz i świeże kwiaty. Na pastelowym orientalnym dywanie stało łóżko z czterema kolumnami i baldachimem. Olbrzymia butelka szampana chłodziła się w kubelku z lodem. Para aksamitnych puszystych płaszczy kąpielowych wisiała w łazience obok olbrzymiej wanny na lwich łapach. Przytłumione światło i cicha muzyka dopełniały nastroju.

Romantyczna sceneria, idealne tło do uwiedzenia.

– Przepraszam – wyszeptała Sarah Ann, a potem przysiadła na brzeжку fotela i przycisnęła drżące dłonie do warg. – Nie wiem, jak to się mogło stać.

– Mnie to też wykończyło. – Gabe odpiął kołnierzyk koszuli, ściągnął marynarkę i krawat i rzucił je na łóżko.

Sarah Ann poczuła się zaniepokojona tymi intymnymi gestami.

– Załatwimy unieważnienie.

– To się rozumie samo przez się – burknął. – Nie oczekiwałem prawdziwego ślubu i, o ile sobie przypominam, wszystko miało być zachowane w tajemnicy.

– Nie miałam pojęcia, że dziadek powie o tym komukolwiek. Zresztą było tam tylko parę osób. – Wzruszyła bezradnie ramionami. – To się jakoś załatwi.

– Lepiej, żeby tak było.

Ktoś dyskretnie zapukał. Gabe podszedł do drzwi. Młody, uśmiechnięty kelner wtoczył do pokoju wózek zastawiony przykrytymi półmiskami kryształową zastawą.

– Twój dziadek zna się na rzeczy – powiedział kwaśno Gabe, po czym sięgnął do kieszeni spodni i podał kelnerowi kilka banknotów. – Dzięki, kolego.

Po wyjściu kelnera Sarah Ann zerwała się na równe nogi. Jej twarz płonęła.

– Nie ma żadnego powodu, żebyśmy tu zostawali...

– Harlan pewnie zlecił obserwację apartamentu!

– To śmieszne. – Oddychała coraz szybciej. – Możesz iść do diabła.

– Znów to robisz. – Zmrużone oczy zapłonęły gniewem.

– Co takiego? – Była zaskoczona jego słowami.

– Patrzysz na mnie, jakbym miał cię zjeść żywcem. – Gabe chwycił ją za ramiona, napierając na nią tak, że zbliżyła się do fotela. – Chociaż na więcej nie zasługujesz.

– Zostaw mnie w spokoju.

– O co ci chodzi? – szydził. – Nigdy nie zastanawiałaś się, że przyjdzie ci zapłacić za te kłamstwa? Co byś zrobiła, gdybym postanowił wziąć odwet za kłopoty, w które mnie wpakowałaś? To nawet byłoby całkowicie legalne!

– I zaryzykowałabyś unieważnienie? – Spojrzała na niego wyzywająco, z pogardą. – Bardzo rozsądnie! No, dalej!

– Nie prowokuj mnie, moja pani.

– Gabe, uwierz mi, nie miałam pojęcia, że coś takiego się zdarzy! Obiecuję, że jakoś to załatwię.

– Jak do tej pory, twoje obietnice okazały się niewiele warte. – Ścisnął mocniej jej ramiona. – A to, że uważasz mnie za wcielonego diabła, nie poprawia mi nastroju.

– Nigdy nie mówiłam...

– Bo gdybym nim był, zrobiłbym coś takiego. – Pochylił się i prowokująco potarł wargami jej szyję, wywołując dreszcze na wrażliwej skórze.

– Przestań! – Albo coś takiego.

Pocałował ją w zgięcie ręki, po czym przesunął wargi na dłoń. Zębami skubnął poduszeczkę pod kciukiem. Sarah Ann chciała go uderzyć, ale okazał się szybszy. Chwyił jej dłoń i wykręcił do tyłu. Ich biodra zetknęły się ze sobą.

– Jesteś nieobliczalna – mruknął z wilczym uśmiechem.

– A ty nikczemny!

– Dziękuję, proszę pani, robię, co mogę. – Jego brązowe oczy zalśniły. Chwyił ją za podbródek, przyglądając się jej twarzy z taką intensywnością, że Sarah Ann poczuła suchość w gardle.

– Co robisz? – spytała dziwnie zachrypniętym głosem.

– Zaspokajam swoją ciekawość. – Wsunął palce w jej włosy i powymmował szpilki, aż czarne loki opadły Sarah Ann na ramiona. – Kuisz mężczyznę, sprawiasz, że zastanawia się...

– Nie robię niczego takiego!

– Czasami sprawy wymykają się spod kontroli. – Potarł wargami jej ucho i policzek, po czym dotknął ust. Nie mogła złapać tchu.

– Dlaczego to robisz? – wyszeptała.

Przesunął palcem po jej dolnej wardze.

– Głupie pytanie, Sarah Ann.

– Chcesz mnie ukarać – oskarżyła go. – Jesteś wcielonym diabłem, Gabrielu Thorntonie.

– Kochanie, i świętemu trudno byłoby się oprzeć takiej kusicielce jak ty. – Skrzywił się. – A ja jestem tylko zwyczajnym mężczyzną.

Puścił ją i cofnął się o krok. Z trudem chwytając powietrze, zastanawiając się, co miał na myśli. Ona kusicielką?

Po prostu szydził z jej braku wyrafinowania i powabów w taki podły sposób!

Tymczasem Gabe podszedł niespiesznie do wózka z jedzeniem i uniósł pytająco brwi.

– Zjemy kolację, proszę pani?

Sarah Ann opadła na fotel.

– Jak możesz myśleć o jedzeniu? – spytała z oburzeniem.

– W poprzedniej pracy nauczyłem się zawsze wykorzystywać sytuację. A poza tym jestem głodny.

Obejrzał potrawy, mrużąc z aprobatą na widok żeberek z ziemniakami, sałatki i truskawek. Zręcznie otworzył szampana, napełnił nim dwa kieliszki i podał jeden Sarah Ann.

– Wypij. Wyglądasz, jakby ci było tego trzeba.

– Nic dziwnego. Dzięki tobie. – Zbuntowana i obrażona opróżniła kieliszek w mgnieniu oka.

– Uważaj! Możesz się szybko upić.

– Jestem dużą dziewczynką i potrafię sama o siebie zadbać, jasne? – Wyciągnęła kieliszek. – Zamknij się i nalej.

Wzruszywszy ramionami, ponownie napełnił jej kieliszek szampanem.

– Rób, jak uważasz.

Pełna buntu Sarah Ann sączyła szampana w milczeniu, spoglądając ponuro na Gabea. Tymczasem on opróżnił swój talerz, po czym westchnął z irytacją.

– Przestań mnie tak oziębło traktować. To do niczego nie doprowadzi.

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– Przepraszam. – Wcisnął pięści w kieszenie spodni. – Przekroczyłem granice. Na ogół panuję nad sobą, ale w tobie jest coś takiego...

– Nie jestem odpowiedzialna za twoje złe maniery – zauważyła oschle.

– Zazwyczaj bywam bardzo opanowany.

Może wypity szampan, a może poczucie, że pełny żołądek i upływ czasu złagodziły jego gniew, sprawiły, że Sarah Ann uznała twierdzenie Gabea za zabawne. Roześmiała się głośno.

– Nie potrafiłbyś mi tego udowodnić!

– Chyba nie. – Zrobił zakłopotaną minę, po czym przekrzywił głowę i przyjrzał

się uważnie Sarah Ann. – Powinnaś to robić częściej.

– Co? Popijać szampana?

– Nie, śmiać się tak jak teraz. To dodaje ci wdzięku.

Policzki Sarah Ann pokrył rumieniec, który nie miał nic wspólnego z wypitym alkoholem. Odstawiła gwałtownie kieliszek, aż zadzwonił, i uciekła wzrokiem przed spojrzeniem Gabea.

– Wolałabym, żebyś nie mówił takich rzeczy. Mimo wszystko – zrobiła niepewny gest ręką – łączą nas tylko interesy.

– Dlaczego te słowa sprawiły, że czujesz się nieswojo?

– Bo wiem, że to nieprawda.

– Powinnaś częściej zaglądać do lustra.

– Naprawdę nie uważam, że to właściwe... Teraz Gabe się roześmiał.

– Doprawdy? Dla dwojga ludzi, którzy właśnie się pobrali. ..

– Na tym polega problem, prawda? – Potarła skroń, odgarniając niesforne loki i starając się uśmierzyć ból głowy.

– Musimy znaleźć jakieś wyjście!

– Och, do diabła, odpręż się. – Gabe usiadł gwałtownie na brzegu łóżka i zaczął podwijać rękawy koszuli. – Teraz nie możemy nic zrobić, więc nie nabijaj sobie tym głowy.

– To znaczy?

– Sytuacja się nieco skomplikowała, ale nie ma powodu do rozpacz. Musimy tylko zdobyć unieważnienie małżeństwa, a to nie powinno być trudne.

– Tak myślisz? – Była pełna nadziei.

– To zajmie nam, niestety, trochę czasu. Dowiem się, jak to załatwić. Do momentu zdobycia unieważnienia ślubu musimy jednak udawać małżeństwo. W końcu to tylko nasza sprawa, a ty musisz zająć się dziadkiem. Później – wzruszył ramionami i przez chwilę w jego oczach pojawił się smutek – cóż, małżeństwa rozpadają się z różnych powodów. Nikt nie będzie się nad tym zbytnio zastanawiał.

– Tak. – Zagryzła wargę. – Gabe?

– Słucham?

– Odwiedzisz ze mną dziadka, żeby się nie niepokoił? Zmarszczył czoło, ale skinął głową.

– To część naszej umowy.

– Może jutro? Na pewno się tego spodziewa.

– Rano mam zamówiony lot, ale jak wrócę, wpadnę po ciebie i pojedziemy do szpitala.

– Dziękuję ci. To bardzo ważne.

Dziwnie nieswój z powodu jej wdzięczności, zauważył:

– Powinnaś coś zjeść.

Sięgnęła po truskawkę. Tymczasem Gabe oparł się o podgłówek i rozejrzał, szukając pilota. Potężny i emanujący męskością, wyglądał dziwnie wśród koronek i falbanek.

– Może obejrzymy wiadomości – mruknął, włączając telewizor umieszczony w nogach łóżka.

Sarah Ann nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– Trzeba przyznać, że po twojej początkowej.. , irytacji znosisz to wszystko lepiej, niż mogłam się spodziewać!

– Kochanie, widywałem gorsze rzeczy. – Nie odrywał spojrzenia od migocącego ekranu, ale rysy jego twarzy nagle stwardniały. – Bywałem w różnych sytuacjach.

– Na przykład? – Nie mogła opanować ciekawości.

Zaśmiał się gorzko.

– Uwierz mi, lepiej, żebyś o tym nie wiedziała.

– Dlaczego?

Spojrzał na nią oczami błyszczącymi w przyćmionym świetle.

– Bo dowiedziałabyś się, że poślubiłaś potwora.

– Czy znów próbujesz mnie przestraszyć?

– Gdzieżbym śmiał – powiedział przeciągle.

Jego obojętność była pozorna. Sarah Ann instynktownie wyczuła, że ten człowiek cierpi, zrozumiała, jaką cenę zapłacił za swoją samotność. Otoczył się barierami, które ośmieliłby się naruszyć tylko ktoś bardzo odważny. Albo bardzo nieroztropny.

– Go się stało? – spytała miękko.

. – Miałem, poniekąd, dużo szczęścia. – Znów się roześmiał. – Uratowałem życie, ale straciłem rozum, sądząc po tym, w co się teraz wpakowałem.

– Ile razy mam cię przeproszać? – jęknęła.

– To zależy. – Leniwy uśmiech wykrzywił mu usta.

– Od czego? – spytała ze ściśniętym gardłem.

– Znowu patrzysz na mnie jak zalekniona sarenka!

– Czasami jesteś wyjątkowo drażliwy, Gabrielu.

Zbity z tropu jej szczerością, potarł policzek.

– Zgódźmy się po prostu, że mieliśmy kolosalnego pecha, i zawrzyjmy pokój,



zgoda?

– Zgoda. – Osunęła się z ulgą na fotel.

– Dobrze. A więc zjedz kolację, obejrzymy telewizję, a ja pomyślę, co powinniśmy dalej zrobić. Pasuje ci?

– Pasuje. – Nie mogła sobie darować odrobiny sarkazmu.

– Dzięki za wyrozumiałość.

Zacisnął szczęki, ale powiedział tylko „w porządku”, po czym zajął się zmienianiem kanałów, jakby był to najwspanialszy z możliwych sposobów spędzania nocy poślubnej.

Sarah Ann sięgnęła drżącą dłonią po butelkę szampana i nalała sobie kolejny kieliszek, nie zwracając uwagi na uniesione brwi Gabea. W końcu, pomyślała przekornie, przecież to jej noc poślubna – być może jedyna w życiu – a dziadek zadał sobie sporo trudu, by pozostawiła niezatarte wspomnienia.

Mało prawdopodobne, że zapomni o tym upokarzającym doświadczeniu. Ale mogło być gorzej. Uniosła kieliszek. Dziadek był szczęśliwy, Gabe we właściwym czasie załatwił unieważnienie ich związku, a ona sama wyszła z tego doświadczenia bez zbytecznego szwanku.

W głębi duszy zdawała sobie jednak sprawę, że jej ulga zbyt przypomina rozczarowanie.

Farma Dempseyów nie zrobiła na Gabrielu najlepszego wrażenia, ale ten dzień był pełen rozczarowań.

Od chwili, w której o brzasku podwiózł Sarah Ann do jej samochodu zaparkowanego przed szpitalem, kłopoty techniczne, wymagający pasażerowie i niepewna pogoda sprawiły, że dręczył go nieustający ból głowy. Z ulgą opuścił małe lotnisko, gdzie w hangarze stał jego helikopter, choć nie można powiedzieć, żeby się cieszył na wieczorną wizytę u Harlana.

Kiedy jechał wysypaną muszlami aleją w kierunku białego domu Dempseyów, niebo nad zatoką zasnuły burzowe chmury. Zauważył wyschnięte pola pomidorowe zaorywane na koniec sezonu przez stary traktor. Szopy na warzywa stały puste i zapomniane. Szczególnie ponure wrażenie wywierały obumarłe drzewka pomarańczowe, uszkodzone przez ubiegłoroczne huragany.

Nic dziwnego, że Harlan zamartwiał się o przyszłość wnuczki. Dempseyowie przetrwali niejedną burzę, ale widok gospodarstwa nie nastrojał do optymizmu. Ciekawe, jak długo zdołają je utrzymać. .

Parkując dzipa, oglądał dom z czterospadowym dachem, przeszklonymi

werandami, ocieniony przez stare dęby. Na klombach przed domem kwitły wielobarwne kwiaty, ale ze ścian domu obłaziła farba, a dach nosił ślady łatania, czym popadło. Za domem stało kilka stodół i szop na narzędzia.

Gabe wysiadł z dżipa. Miał wrażenie, że już to kiedyś widział. Farma Dempseyów przypominała mu teksańskie ranczo, na którym się wychował. W takim nędznym, wciąż borykającym się z kłopotami gospodarstwie praca nie kończyła się nigdy, ale troska o czyste podwórze i szczelny dach dawała świadectwo niepokornego ducha mieszkających tu ludzi.

Komuś takiemu jak Gabe niełatwo było przyznać, że tęskni za domem, za czasem dzieciństwa, ciężką pracą i kochającą rodziną... przyznać, że na widok gospodarstwa Dempseyów poczuł wzruszenie.

Pokręcił głową. Za wiele się wydarzyło przez te lata. Czy to nie Thomas Wolfe powiedział, że nigdy nie da się wrócić do domu? Poza tym miał Angel s Landing, loty czarterowe i dość odcisków na rękach, by przysiąc, że nie nadaje się do takiego życia. Głównie dlatego wstąpił do armii. Pewnie to ten upiorny dzień wprawił go w taki sentymentalny nastrój.

A może sprawiła to nieszczęsna noc poślubna.

Powietrze było parne. Gabe otarł spocone czoło rękawem zaplamionego smarem podkoszulka. Do diabła, mężczyzna ma prawo czuć się zawiedziony, a może nawet być wściekły, kiedy na jego oczach kobieta, która jest według prawa jego żoną, zasypia na aksamitnej kanapie – a on wie, że nie wolno mu jej tknąć.

Na samą myśl o tym zaschło mu w gardle. To odwieczna pokusa zakazanego owocu i tyle, wytłumaczył sobie stanowczo. To dziwne małe stworzenie wcale go nie pociągało, mimo że jej usta miały smak miodu i korzeni, a smukłe ciało doskonale poddawało się jego dłoniom. Zasnęła jak dziecko i, co dziwne, to podnieciło go jeszcze bardziej. Ale potrafił panować nad sobą, przywykł do rozczarowań, a ostatnią rzeczą, której w życiu potrzebował, była żona.

Co nie znaczy, że sam jest dobrą partią, pomyślał. Raz już tego próbował, ale wyjątkowo krótkie małżeństwo z Andream wykazało, że nie nadaje się na męża. Powiedziała mu, że jest zbyt wielkim samotnikiem, zbyt oddanym pracy, wojsku, kumplom, wszystkim poza nią. Wreszcie znalazła sobie kogoś innego. Rozstanie z żoną zabolowało, ale w głębi duszy poczuł ulgę.

Świetnie się złożyło, że obecne małżeństwo jest tylko na niby. Im szybciej uzyska unieważnienie i zapomni o Sarah Ann Dempsey, tym lepiej dla obojga.

Uderzył pięścią w oszklone drzwi. Cisza. Ze zmarszczonym czołem zajrzał do środka. Przytulny pokój dzienny był pusty, a z głębi domu też nie dochodziły żadne

dźwięki.

Nieobecność Sarah Ann była tak denerwująca, jak rozlegające się w oddali grzmoty. Może coś złego jej się stało?

Wyszedł na podwórze, po czym skierował się na tyły domu. Może zajęła się jakąś pracą. Może straciła poczucie czasu. Może ma kłopoty i leży gdzieś ranna.

Nagle do uszu Gabe'a dobiegł stukot młotka. Kierując się nim, dotarł do zrujnowanej, pokrytej blachą szopy. Ujrzał metalową drabinę. Teraz walenie rozlegało się tuż nad jego głową. Kiedy drobna kobieca sylwetka uniosła młotek, by uderzyć po raz kolejny, niebo przeszła błyskawica.

Błyskawica! Blaszany dach! Metalowa drabina! Młotek! Gabe skojarzył ze sobą te fakty i krzyknął:

– Co ty, do diabła, wyprawiasz?

Sarah Ann drgnęła, odwróciła się i spojrzała na Gabe'a. Jej twarz była blada. Mokre od potu dzinsy i rozciągnięty podkoszulek lepiły się do jej ciała.

– Już przyjechałeś?

– Złaż stamtąd, moja pani. Natychmiast! Spojrzała na niego zaskoczona.

– Ale już prawie skończyłam... Gabe zacisnął zęby i wrzasnął:

– Szlag cię trafi, jeśli nie będziesz ostrożna. Złaż z tego dachu!

Zacisnęła uparcie usta w znajomym grymasie.

– Nie służę pod twoją komendą, kapitanie, więc zrozum...

– Dość tego! – Wszedł na pierwszy szczebel. – Albo zejdziesz natychmiast, albo ściągnę cię stamtąd osobiście!

– W porządku, masz rację – powiedziała pospiesznie. – Nie denerwuj się.

Kiedy zaczęła schodzić, Gabe miał okazję podziwiać jej kształtny tyłeczek. Zanim dotarła do połowy szczebli, chwycił ją w pasie i mocno potrząsnął.

– Co się z tobą dzieje? – wrzasnął. – Oszalałaś?

– Przestań na mnie wrzeszczeć! Nie masz prawa...

– Powiedz to sędziemu, pani Thornton – rzucił oschle. – Jeśli myślisz, że pozwolę ci się zabić tylko dlatego, że jesteś na tyle głupia, by chodzić po blaszanym dachu podczas burzy. .. O co chodzi?

– Puść mnie. – Przeczesała drżącą dłonią włosy, oddychając gwałtownie i płytko. – Nie czuję się zbyt dobrze.

– Rzeczywiście, nie wyglądasz najlepiej. Zbyt dużo szampana? – spytał złośliwie.

– Wynoś się... – Zachwiała się i byłaby upadła, gdyby Gabe nie wziął jej na rękę. Zaprotestowała cicho: – Zostaw mnie.

Już kierował się w stronę domu, rozdrażniony.

– Nie zachowuj się jak idiotka.

– Nic mi nie jest – jęknęła.

– Bzdura. Szampan ostatniej nocy i początki wyczerpania z powodu upału zrobiły swoje.

Otworzywszy drzwi kopniakiem, wniósł ją do środka, minął kuchnię i szedł korytarzem, aż znalazł staroświecką łazienkę wyłożoną białymi kafelkami. Postawił Sarah Ann na podłodze, przytrzymał ją jedną ręką, drugą odkręcając kurek prysznic, po czym dotknął przemoczonego dołu jej podkoszulka.

– Co ty wyprawiasz? – Fiołkowe oczy Sarah Ann rozszerzyły się z niepokoju.

– Próbuję uchronić cię przed pobytem w szpitalu – mruknął. – A więc bądź grzeczna i ściągaj ciuchy.

## Rozdział 4

– Zabierz te łapska!

Gabe, nie zwracając uwagi na słowa Sarah Ann, zdjął z niej podkoszulek, po czym sięgnął do zapięcia dżinsów. Mimo osłabienia udało jej się go uderzyć. Cios wylądował na jego piersi z siłą komara.

– Słuchaj, po prostu próbuję ci pomóc – powiedział, ściągając dżinsy z jej smukłych bioder.

Mokra od potu bawełniana bielizna przylegała do ciała Sarah Ann jak druga skóra.

– Nie chcę twojej pomocy, ty potworze! – zaszlochała z wściekłością.

– To pech.

Wsadził ją do wanny i zaczął polewać letnią wodą. Wrzaskom Sarah Ann towarzyszył potok takich inwektyw, które wprawiałyby w podziw jego kumpli z wojska.

– No, no, moja pani, gdzie nauczyłaś się tak kłąć?

– Zabiję cię. – Odgarnęła do tyłu czarne włosy, zacisnęła pięści i przeszła go morderczym spojrzeniem. Woda kapiała z czubka jej nosa i ściekała po ramionach. – Pewnego dnia, gdzieś, powoli, tak, żebyś czuł ból...

– Lepiej ci? – zaśmiał się cicho. Sarah Ann przypominała mu rozwścieczoną kotkę.

Wtem jego spojrzenie nabrało ostrości. Bawełniany stanik i majtki prześwitywały pod prysznicem, odsłaniając nęcący cień w spojeniu nóg, podkreślając zaskakująco pełne piersi. Pod jego wzrokiem różowe sutki wyprężyły się prowokująco.

Wyobraźnia podsunęła mu szereg obrazów – kochania się z nią pod ciepłym strumieniem wody, gładzenia śliskiej jedwabistej skóry, zgłębiania ukrytych tajemnic jej ciała. Ogień zapłonął mu w lędźwiach, a mięśnie brzucha napięły się.

Sarah Ann skrzyżowała ramiona.

– Wynoś się stąd!

– Tak – rzekł zduszonym głosem. – Niezły pomysł.

– No, już! – Zarumieniona ze wstydu próbowała niezdarnie zakręcić kurek.

Rzucił jej ręcznik w granatowo-żółte pasy i pomyślał z żalem, że tak namiętna kobieta nie powinna udawać skromnej dziewczyny.

– To cię przynajmniej ochłodziło.

Owinąwszy się ręcznikiem, zawołała z oburzeniem:

– To nie mnie potrzebny jest zimny prysznic!

Sądząc z pulsowania dolnych partii ciała, Gabe nie mógł się z tym nie zgodzić. Zatrzymał się w drzwiach.

– Zawołaj mnie, jeśli znów zaczniesz mdleć.

– Wołałabym umrzeć.

– Cóż, spróbuj tego uniknąć, dopóki jeszcze jesteśmy małżeństwem. Ludzie mogą pomyśleć, że cię zamordowałem.

Sarah Ann cisnęła w niego szczotką. Wycofał – się do holu, ścigany barwnymi przekleństwami żony, po czym uśmiechnął się szeroko. Do diabła, ta kobieta potrafi zrobić wrażenie, począwszy od niewyparzonego języka, a kończąc na wspaniałym ciecie.

To dobrze, że go wyrzuciła, bo przy odrobinie zachęty z jej strony mógłby poddać się fali nieokiełznanej żądz. Do diabła, w końcu jest tylko mężczyzną, w dodatku wyposzczonym.

Potańczał kark i skrzywił się. Musiał poradzić sobie z bólem targanego pożądaniem ciała i jeszcze większym problemem – zachowania dystansu, zanim hormony sprawią, że wpakuje się w jakąś idiotyczną przygodę z tym upartym kobieciątkiem, które było jego żoną, choć nie powinno.

Zmarszczył czoło. Sarah Ann najwidoczniej nie wiedziała że jej siły są ograniczone. Pracowała tak ciężko, że traciła po czucie rzeczywistości, narażając zdrowie na szwank. I mimo chłodnego prysznica z pewnością nie nadawała się do spędzenia wieczoru przy łóżku chorego. Odkąd ściągnął ją z tego przekłętego dachu, czuł się za nią odpowiedzialny. Powinien przynajmniej dopilnować, by lepiej dbała o siebie.

Po chwili rozmawiał przez telefon w kuchni z Harlanem.

– Tak, proszę pana, to właśnie powiedziałem. Dach. I już wówczas niezbyt dobrze się czuła.

– Boże, co ja mam począć z tą dziewczyną? – Głos staruszka trzeszczał w słuchawce.

– Faktycznie jest uparta – zgodził się Gabe. Podczas rozmowy rozciągnął sznur na całą długość i zajrzał do kilku szafek. W końcu znalazł bochenek chleba i kilka torebek herbaty ekspresowej.

– Ale kochasz ją, prawda, synu?

Ręka Gabe'a przez chwilę zawisała nad czajnikiem, który jednak napełnił wodą i postawił na kuchence.

– Czy w przeciwnym razie ożeniłbym się z nią?

– Widzisz, co się z nią dzieje. I w jakim stanie jest farma. Ona zamęcza się na śmierć, poświęca swoje życie dla zrealizowania marzeń starego człowieka.

– Sarah Ann zależy na tej farmie.

– Ale zrezygnowała ze studiów, żeby mi pomóc, a potem ten łajdak, Roy, zerwał zaręczyny.

To zaskoczyło Gabea. A więc kiedyś miała chłopaka. Dlaczego go to zaniepokoiło?

– I nie prowadzi żadnego życia towarzyskiego, nie ma przyjaciół, oprócz Merilee Stratton, tej ze Stop ‘N Go – ciągnął Harlan. – Kiedy rodzice Sarah Ann zginęli, staliśmy się sobie bardzo bliscy. Ona nie powinna żyć samotnie. Umieram szczęśliwy, wiedząc, że teraz ty będziesz się o nią troszczył. Liczę na ciebie, Gabrielu Thorntonie.

Gabe odchrząknął i przestąpił z nogi na nogę.

– Tak, proszę pana. Rozumiem. Zrobię, co będę mógł.

Żał mu było tego starego człowieka, który padł ofiarą intrygi. Kochał swoją wnuczkę i wierzył, że po jego śmierci ktoś będzie się nią opiekował. To niedobrze.

– Cóż, zatrzymaj ją dziś wieczorem w domu – polecił Harlan. – Powiedz jej, że u mnie wszystko w porządku, poza tym, że pielęgniarka znęca się nade mną przez cały dzień. Każe mi wyzdrowieć. To nie po chrześcijańsku.

Gabe roześmiał się i sięgnął po czajnik, który właśnie zaczął gwizdać.

– Proszę się o nic nie martwić. Odwiedzimy pana jutro. Dziś wyśle Sarah Ann do łóżka z herbatą i tostem.

– A więc jesteś lepszy ode mnie, synu. Życzę ci szczęścia. – Harlan odłożył słuchawkę, śmiejąc się sceptycznie.

– Nie cierpię herbaty. Nie znoszę tostów. I nie mam zamiaru iść do łóżka.

Gabe odwrócił się. W drzwiach kuchennych ujrzał Sarah Ann, otuloną wyblakłym szlafrokiem, z zaczesanymi do tyłu włosami, które zaczynały już wysychać, zwijając się w uwodzicielskie pierścionki na skroniach. Wciąż była zbyt blada, ale na jej twarzy malowały się upór, bunt, odwaga. I wdzięk. Z zaskoczeniem uświadomił sobie, że pragnie jej jak żadnej innej kobiety dotąd.

W dniu pełnym frustracji i fałszywych obietnic, żądzy i kłamstw, to było dla niego za wiele.

Z groźnym pomrukiem zawlókł Sarah Ann do pokoju i rzucił ją na wysłany poduszkami fotel, nie zwracając uwagi na jej gwałtowne protesty.

– Nie ruszaj się.

Przyniósł z kuchni kubek z herbatą oraz talerz z tostami i ustawił je na stoliku.

– Wypijesz tę herbatę – powiedział cichym, złowieszczym głosem. – Z mnóstwem cukru.

– Nie, nie wypiję.

– Zjesz tosta. Do ostatniego okruszka.

– Nie zmusisz mnie do tego. – Dumnie uniosła głowę.

Gabe położył ręce na poręczach fotela i pochylił się nad nią, niemal wciskając ją w poduszki. – I pójdziesz do łóżka.

– Nie. Nie jestem dzieckiem. Nie możesz mnie zmusić.

– Masz rację – powiedział, wbijając wzrok w jej usta. Oblizwała nerwowo wargi, a on omal nie jęknął. – Z pewnością nie jesteś dzieckiem. Ale mogę cię zmusić do pójścia do łóżka. Ze mną. I oboje o tym wiemy.

– Nie, ja... – Gwałtownie chwyciła powietrze, kręcąc odmownie głową.

– A więc jeśli nie chcesz, żebym zapomniał o konsekwencjach, zaniósł cię do łóżka i został tam z tobą, aż żadne z nas nie będzie w stanie chodzić, lepiej mnie nie denerwuj. Są jakieś pytania?

– Spojrzała na niego z wściekłością, ale kiedy w końcu się odezwała, jej głos brzmiał potulnie:

– Czy jest galaretka do tostów?

– Dziadek staje się coraz słabszy.

– Tak.

Sarah Ann westchnęła i wyjrzała przez okno dżipa. Właśnie wracali ze szpitala. Letnie wieczory stawały się coraz dłuższe, ale o tej porze w Lostmans Island było cicho i spokojnie.

Po jakimś czasie zerknęła na Gabea, po czym zadała pytanie, które dręczyło ją od jakiegoś czasu:

– Myślisz, że się poddał i przestał walczyć z chorobą, teraz, kiedy ma pewność, że nie zostanę sama?

– To możliwe.

– W takim razie to moja wina, że czuje się gorzej – wydusiła ze łzami w oczach.

– Być może.

Nie to chciała usłyszeć. Czy to możliwe, że spełnienie najgorętszego życzenia dziadka odebrało mu wolę życia?

– Jak ja zniosę jego utratę? – zapytała cicho.

– Po prostu zniesiesz.



Trzeźwa odpowiedź Gabea zirytowała ją, ale zdusiła w sobie urazę. Od wydarzeń poprzedniego wieczoru starali się unikać spięć. Zdawała sobie sprawę, że czuł się równie niezręcznie jak ona.

Napięcia można byłoby uniknąć, gdyby ten przeklęty typ nie doprowadzał do tak. kłopotliwych sytuacji! Sarah Ann przełknęła ślinę. Czy mogła poradzić coś na to, że wystarczyło, by znalazł się w pobliżu, a ona skręcała się z pożądania? Dlaczego właśnie on? Z pewnością są mężczyźni, którzy wyglądają równie wspaniale w obcisłych dżinsach i kowbojskich butach. Mnóstwo facetów miało muskularne ramiona i stalowe bicepsy.

To dlatego, że jestem teraz tak rozdygotana, pomyślała. A on naturalnie nie był takim dżentelmenem, by udawać, że nie zauważa jej bezwiednych reakcji. Przeciwnie, dawał do zrozumienia, że je dostrzega! Nawet jeśli miało to na celu wyłącznie zmuszenie jej do ustępliwości, nie mogła pozbyć się wizji wywołanych jego zachowaniem.

Obrazów przyciśniętych do siebie ciał. Złączonych ust. Odkrywania zmysłowości i żaru. To było złe. I tak kuszące.

Wygładziła szorty, przyciskając dłonie do ud, by powstrzymać ich drżenie. Mimo klimatyzacji w samochodzie i przewiewnej ażurowej bluzki, krople potu pojawiły się na jej górnej wardze i w zagłębieniu między nabrzmiałymi piersiami. Wzięła głęboki oddech i ścisnęła uda jeszcze mocniej.

Może była szalona, ale nie na tyle, by myśleć, że z bliższych kontaktów z takim samotnikiem jak Gabe Thornton może wyniknąć coś dobrego czy trwałego. Musi się mieć na baczności! Jedyna metoda to zachowanie odpowiedniego dystansu między nią a źródłem jej zakłopotania. Im szybciej Gabe podwiezie ją do domu, tym lepiej.

Zatrzymał dżipa przy dystrybutorze paliwa obok małego sklepiku Stop 'N Go w pobliżu granicy miasta.

– Benzyna.

Skonstatowała z goryczą, że teraz zwraca się do niej, wymawiając pojedyncze słowa. Co będzie następne, alfabet Morse'a?

W Stop 'N Go, gdzie można było kupić paliwo, mleko, chleb i pieczonego kurczaka na kolację, panował spory ruch. Gabe wszedł do środka, by zapłacić za benzynę, a Sarah Ann przyglądała się wchodzącym i wychodzącym. Czuła się dziwnie nieswojo. Kiedy przez szybę zobaczyła kasjerkę – swoją przyjaciółkę Merilee Stratton, pospiesznie skurczyła się na siedzeniu. Ostatnią rzeczą, której sobie życzyła, byłyby wścibskie pytania Merilee.

Uświadomiwszy sobie swoje absurdalne zachowanie, wybuchnęła niewesołym śmiechem. Była na najlepszej drodze do paranoi. Jak się w to wpakowała? Ukrywa się przed przyjaciółmi, okłamuje starszka, prowadzi niebezpieczną grę z mężczyzną, którego prawie nie zna! Z jękiem zamknęła oczy, modląc się, żeby jej problemy wkrótce jakoś się rozwiązały.

– Dobrze się czujesz?

Kiedy Gabe wśliznął się za kierownicę, Sarah Ann wyprostowała się gwałtownie.

– Dobrze. Jestem tylko trochę zmęczona.

– Założę się, że wciąż odczuwasz skutki wczorajszych akrobacji. Nawiasem mówiąc, nie wchodź na ten dach. Wpadnę jutro i skończę...

– Nie rób sobie kłopotu – powiedziała chłodno. – Już się tym zajęłam.

– Co? – Miał złowieszczą minę.

– Dziś rano. Poza tym, to nie twoja sprawa.

– Wciąż mi to powtarzasz. Co jeszcze dziś zrobiłaś?

– Nie sil się na sarkazm. Nawiasem mówiąc, Tony i ja zamontowaliśmy silnik do małego ciągnika.

– Tony?

– Mój pomocnik.

– A więc czasami przyjmujesz czyjaś pomoc. Zdziwiający. A te zadrapania są zapewne skutkiem dzisiejszej pracy. – Pochwycił jej rękę, odwracając wnętrze dłoni do góry. Jego mina stała się jeszcze bardziej ponura. – Próbujesz udowodnić, że jesteś damską wersją supermana?

– Nikomu niczego nie udowadniam. – Zaciśnęła pięści i powiedziała władczym tonem: – W przeciwieństwie do niektórych ludzi mam konkretne obowiązki. Nie mam czasu na wylegiwanie się całymi dniami w hamaku.

– Może na tym właśnie polega twój problem. – Gabe nacisnął pedał gazu i dżip pomknął gładką dwupasmową szosą. – Nie posmakujesz życia, jeśli nie spróbujesz miłości w hamaku.

Zakrztusiła się.

– Moim jedynym problemem jest twoje nieznośne zachowanie. Im szybciej się od ciebie uwolnię, tym lepiej!

– No, no, moja pani – powiedział przeciągle. – Twoje komplementy wprost mnie oszalamiają.

– Po prostu zawieź mnie do domu.

– Żebyś zdążyła przed świtem zaorać pole?

Sarah Ann pomyślała o stercie rachunków, praniu, nie kończącej się liście domowych obowiązków, które zawsze musiały czekać do wieczora, ale prędzej ją diabli wezmą, niż się do tego przyzna.

– Żebym zdążyła przygotować sobie kolację i poszła do... – Pamiętając ubiegły wieczór, nie dokończyła.

Ale Gabe zwrócił uwagę na coś innego.

– Nie jadłaś? Od kiedy?

Zamrugła powiekami, zaskoczona jego, pytaniem.

– Nie wiem. Chyba od śniadania.

– Do diabła, kobieto, potrzebujesz gospodyni!

– Mówisz jak dziadek.

– On i ja mamy ze sobą więcej wspólnego, niż sądziłem.

– Cóż, nie musisz się o mnie martwić... Uważaj, minąłeś zakręt! Zawracaj.

– Nie ma mowy. Zabieram cię do Angels Landing. Beulah cię nakarmi. I mnie przy okazji też.

– Ze wszystkich bezwzględnych, aroganckich, niezdolnych...

– Dość tego, Sarah Ann. Może przynajmniej przez jeden wieczór zdołam cię powstrzymać od zapracowywania się na śmierć.

– To nie twoja sprawa.

Popatrzył na nią groźnie.

– Chwilowo moja. A więc równie dobrze możesz się przymknąć i cieszyć przejażdżką.

– Czy ktoś ci już mówił, że jesteś tyranem? – wyrzuciła z siebie. – To cud, że twoi podkomendni nie podnieśli buntu.

Gabe zahamował przed Angel's Landing. Pomógł Sarah Ann wysiąść z dżipa i poprowadził ją do głównego budynku, z którego unosiły się smakowite zapachy.

– A dlaczego myślisz, że się nie zbuntowali?

Oślepią ostрым światłem, zasyczała:

– Chciałabym postawić cię przed plutonem egzekucyjnym, Gabrieli Thorntonie!

– Patrzcie, kogo tu mamy. – W drzwiach do kuchni stała Beulah, odganiając łopatką papierosowy dym, który otaczał aureolą jej głowę.

– Najwyższy czas, kapitanie. – Z fotela podniósł się muskularny mężczyzna z włosami związanymi w kucyk.

– Zawsze wiedziałem, że jesteś małomówny. – Kolejny mężczyzna z rudymi kręconymi włosami przeszedł pokój ze szklanką w dłoni. – Ale to bije wszelkie

rekordy.

– Sarah Ann znieruchomiła. Gabe ostrzegawczo ścisnął jej ramię.

– Zamurowało nas, kiedy się dowiedzieliśmy – powiedział Mike ponurym głosem, ale jego błękitne oczy się śmiały. – Jak długo zamierzaliście to przed nami ukrywać?

– Co ukrywać? – spytał ostrożnie Gabe.

– Daj spokój, kapitanie, nie bądź taki skromny. – Szeroki uśmiech rozjaśnił smagłą twarz Rafea. – Całe miasto huczy od wieści o najromantyczniejszym ślubie w Lostmans Island od wieków.

– Och, nie. – Skonsternowana Sarah Ann rzuciła Gabebwi zalężnione spojrzenie. Wszyscy wiedzą? Po tym, jak się starali, żeby ceremonia odbyła się w sekrecie?

– Całe miasto? – Rudawe brwi Gabea zmarszczyły się gniewnie. – Jak...

– Ja usłyszałem o tym w Stop 'N Go – powiedział Rafe.

– Ja na poczcie – rzuciła Beulah.

– A ja w sklepie żelaznym – uzupełnił Mike.

– Do diabła! – jęknął Gabe.

– Podobno zdobyłeś szturmem serce ukochanej – powiedział Rafe. – Nie przypuszczałem, że taki stary, sterany żołnierz jak ty jest zdolny do czegoś takiego.

– Musi mieć ukryte zdolności. – Mike podszedł z wyciągniętą ręką, śmiejąc się.

– Gratulacje, współniku. Witamy, Sarah Ann. Jesteśmy zachwyceni.

Pochwyciła spojrzenie Gabea i przełknęła ślinę, widząc błysk wściekłości w jego brązowych oczach. Wstrzymała oddech. Co on zrobi?

Gabe uścisnął dłoń Mikea.

– To nas... oboje zaskoczyło.

– Najwyższy czas, żeby coś cię pobudziło do życia – mruknęła Beulah, nic sobie nie robiąc z wściekłego spojrzenia, które jej posłał.

Sarah Ann nie wiedziała, czy ma się cieszyć, że Gabe nie zdradził prawdy, czy płakać z rozpaczy, że będą musieli wciąż udawać zakochanych w sobie nowożeńców. Każdy krok przypominał wędrówkę przez ruchome piaski – im bardziej starali się wydostać z matni, tym głębiej się zapadali.

– Cieszę się, że wreszcie zdecydowałeś się przyprowadzić tu swoją panią. – Mike uśmiechnął się do Sarah Ann, i pocałował ją w policzek. – Otrzymuje moją aprobatę.

– I nagrodę za męstwo – zażartował Rafe. – Przynies butelkę najlepszej gorzałki, Beulah. Wypijemy za zdrowie i pomyślność pierwszego z nas, który

wziął sobie żonę!

Nieoczekiwane spotkanie przerodziło się w przyjęcie.

Beulah wniosła tace z przystawkami i oznajmiła, że jest za mało osób, by doceniono jej kulinarny kunszt. Po paru rozmowach telefonicznych pojawiło się kilka przyjaciółek Mikea, Merilee z dwiema koleżankami, sędzia Holt z Evelyn Travis, wdową, z którą się od jakiegoś czasu spotykał, i Watsonowie, starzy przyjaciele Harlana. Pojawił się nawet Tony Mansur, pracownik Sarah Ann, w towarzystwie żony i trzech synów.

Toczącym się rozmowom towarzyszyła muzyka i wino beaujolais. Wszystko było jak należy, wzięwszy pod uwagę niecodzienne okoliczności ślubu i ciężką chorobę Harlana.

Było to wspaniałe przyjęcie.

I nie do zniesienia dla młodej pary.

Zdenerwowana Sarah Ann udawała, że przygląda się trzymanej w ręku kanapce.

– Długo się znacie? – spytała Merilee, jeszcze w różowym służbowym stroju. Jej brązowe oczy błyszczały ciekawością.

– Nie, niedługo – odparła słabym głosem Sarah Ann.

– Szczerze mówiąc, mogłabym cię zabić za to, że nie pisnęłaś ani słowa, ale chyba tym razem ci wybaczę. Ja też nie byłabym w stanie długo się opierać, gdyby ktoś tak za mną szalał, jak on za tobą.

Gabe stał w pobliżu. Właśnie pochylił się, mówiąc coś do wystrzałowej blondynki uczeptionej ramienia Mike'a Sarah Ann odłożyła na bok nietkniętą kanapkę.

– Tak – mruknęła – „szalał” to właściwe słowo.

– Tak, to było pewnego rodzaju szaleństwo – powiedział Gabe do Mike'a. Jego twarz niczego nie wyrażała, ale w żołądku czuł ucisk. To było gorsze niż przesłuchanie!

– A więc postanowiłeś porozmawiać o tym kawałku ziemi i zakochałeś się we wnuczce starego Dempseya – snuł domysły Mike. W jego wzroku malował się podziw pomieszany z zazdrością. – Człowieku, nigdy nie przypuszczałem, że jesteś taki impulsywny...

– Wystarczy tylko na was popatrzeć, żeby wiedzieć, że jesteście dla siebie stworzeni – powiedziała Merilee entuzjastycznie. – Gdzie będziecie mieszkać?

Serce Sarah Ann zamarło. Mieszkać? Z Gabeem? Ale tak właśnie postępują

małżeństwa. Tego wszyscy ci ludzie oczekują od Gabe'a i od niej. Dlaczego aż do tej pory nie przyszło jej to do głowy?

– Jeszcze się nie zdecydowaliśmy. – Zerknęła na Gabea.

– Taka ładna kobieta z pewnością może oszołomić mężczyznę – zauważył Rafe.

– Mam rację, kapitanie?

– Tak. – Gabe nerwowo zastanawiał się, jak się wycofać, – Przepraszam, zdaje się, że Sarah Ann potrzebuje. – ..

– Powietrza. – Sarah Ann odetchnęła głęboko, czując ogarniającą ją panikę. – Przepraszam, Merilee. Zaraz wracam.

Szukając drogi ucieczki, skierowała się ku najbliższym drzwiom. Obok niej wyrósł jak spod ziemi Gabe.

– Dokąd się wybierasz? – spytał szorstko.

– Na dwór. Jest... Ja...

– Tak, ja też. – Szarpnął drzwi i wypchnął ją przez nie.

Wilgotne powietrze wypełniał zapach bugenwilli i hibiskusów. Na ścieżce prowadzącej do domków tańczyły cienie.

– Nie wiem, czy jestem w stanie grać tę komedię.

– Trochę na to za późno – burknął z niechęcią. – Cóż, tyle jeśli chodzi o dyskrecję. Nieźle nas wrobiłaś.

– Ja? – Zacisnęła pięści, wpadając w złość. – To nie ja nalegałam, żebyś mnie tu dziś zaciągnął. Twój przyjaciele...

– Do diabła, to nie ich wina, że wszyscy wiedzą o naszym ślubie. Ale to oznacza, że musimy dobrze grać swoje role albo zaryzykować, że wszystko się wyda. A jeśli to przyjęcie daje jakieś wyobrażenie tego, czego mógłbym się wówczas spodziewać, wolałbym raczej zmierzyć się z oddziałem żądnych krwi najemników.

– Jakie to ma dla ciebie znaczenie? – spytała zjadliwie.

– Nawet nie znasz tych ludzi! To ja mieszkam tu przez całe życie. Ja będę musiała spojrzeć im w twarz, kiedy ty znikniesz z horyzontu. Oto Sarah Ann, powiedzą. Pamiętacie ją? Co za wariatka poślubia mężczyznę, którego zna zaledwie kilka dni? Zasłużyła na to, co ją spotkało.

– Martwisz się o swoją reputację? Wydawało mi się, że dla dobra Harlana jesteś gotowa targować się z samym diabłem.

– To nie miało być tak. A dziadka zostaw w spokoju!

– Na wzmiankę o Harlanie poczuła ucisk w gardle, jakby, miała się zaraz rozpląkać. Zbyt wściekła, by do tego dopuścić, krzyknęła do Gabea: – Ciągłe na

mnie wrzeszczysz, rozkazujeś mi. Podejmujesz decyzje, do których nie masz prawa. Jesteś okropnym mężem! Gabe zerknął w stronę domu.

– Przestań. Usłyszają cię.

– Martwisz się? Najwyżej pomyślą, że to sprzeczką nowożeńców. – Przeszyła go wzrokiem. – Pomyśl o tym jako o podstawie do rozwodu. Sprytne, prawda?

Wtem, ku swemu zaskoczeniu, rozplakała się. Gabe wyciągnął do niej rękę.

– Nie. – Dławiąc się łzami i potykając, pobiegła przed siebie, nie mając pojęcia, dokąd zmierza. Wiedziała tylko, że musi uciec od Gabea i sprzecznych uczuć utraty i tęsknoty, które zmieniały ją w kogoś, kogo nie poznawała.

Nie uciekła daleko.

Gabe chwycił ją za ramiona i przytrzymał. Przeklinając pod nosem, zawahał się przez chwilę, po czym poprowadził w kierunku zniszczonego, drewnianego bungalowu.

– Sarah, kochanie, uspokój się.

– Dlaczego nie zostawisz mnie w spokoju? – zaszlochała. – Nie chcę cię widzieć.

– To pech. Wejdz do mnie i uspokój się.

Wprowadził ją do domku, włączył kontakt, oświetlając skromne, po wojskowemu schludne wnętrze – salonik, sypialnia, łazienka. Książki na półkach, sprzęt muzyczny, ale niewiele osobistych drobiazgów, może z wyjątkiem obrazu przedstawiającego teksański pejzaż, wiszącego na ścianie nad zniszczoną skórzaną kanapą.

– Jestem wystarczająco spokojna, by wiedzieć, że mam cię dość, Gabrielu Thorntonie! – Uderzyła go w pierś.

– Ciii... Wiem o tym. – Potarł jej plecy ciepłymi dłońmi, ze skruszoną miną. – Przepraszam. Moje usposobienie.

Potrząsnęła głową, nie chcąc się uspokoić. Łzy spływały jej po rzęsach, a oddech miała krótki i urywany.

– Dlaczego jesteś takim tyranem?

– Z przyzwyczajenia. Nawykłem do wydawania rozkazów.

Spojrzała na niego, dostrzegła troskę malującą się na jego twarzy i dolna warga jej zadrżała.

– I jeszcze dziadek... Tak się boję.

– Wiem, kochanie, wiem. Wszyscy się boimy.

Czuła, że to prawda, iż Gabe w przeszłości stykał się ze śmiercią niezliczoną ilość razy i prowadził innych w sam środek walki. Może dlatego był taki zamknięty

w sobie, ale teraz, przez ułamek sekundy, pozwolił jej zajrzeć w głąb siebie.

Chęć do walki ją opuściła. Oparła głowę na szerokiej piersi Gabe'a, który zacieśnił uścisk. Oboje usiedli na kanapie.

– Przepraszam, Gabrielu. – Skubała palcami tkaninę jego koszuli. – Wybacz, że jestem taką jędzą.

– Wiele przeszłaś.

– Wiem, że nie chciałeś tego całego zamieszania.

– W porządku. – Odgarnął do tyłu jej czarne loki i pocałował ją w czoło. – Rozwiążemy to. Jakoś...

Zamilkł, patrząc na zalaną łzami twarz. Niemal bezwiednie stał palcami mokre ślady na policzkach. Znów pochylił głowę, smakując językiem sól w kąciku oka, całując wilgotny policzek, miękkie wargi. Wstrzymała oddech.

– Nie płacz – szepnął. – Sarah... .

Jego wargi lekko spoczęły na jej ustach. Delikatnie przekazywał jej siłę i ukojenie ciepłem swej pieśczoły, a kiedy westchnęła i rozchyliła usta, nie oznaczało to poddania, ale raczej spełnienie tego, co odczuwali... razem.

Niepewnie odpowiedziała na pocałunek i została nagrodzona cichym jękiem. Dziwnie podniecona, pogładziła Gabe'a po pokrytym złotawym zarostem policzku;

Był tak pełen życia, że całkowicie pobudził jej zmysły. Był szorstki, ale zdolny do czułości. Znów zadrżała, tym razem ogarnięta narastającą tęsknotą.

Wreszcie oderwali się od siebie i oszołomione, fiołkowe oczy napotkały spojrzenie złocistych. Oniemiali, niepewni, odnosili wrażenie, że czas się zatrzymał. Wtem twarz Gabea zastygła w bolesnym grymasie. Westchnął i oderwał wzrok od Sarah Ann.

Wyprostował się bez słowa i znów przycisnął ją do piersi, tym razem w sposób, który można było określić najwyżej jako braterski. Oszołomiona Sarah Ann siedziała bez ruchu, kiedy powracał jej zdrowy rozsądek i smutek wypierał z duszy szaleństwo.

– Jakoś rozwiążemy nasz problem – odezwał się wreszcie nienaturalnie grubym głosem.

Sarah Ann nie była w stanie na niego spojrzeć. Skinęła tylko głową i gorąco modliła się, by ziemia się rozstała i piekło ją pochłonęło, zanim znów zrobi z siebie idiotkę.

Drzwi bungalowu otworzyły się i zamknęły. Mężczyzna i kobieta poszli wolno w kierunku parkingu, trzymając się z daleka od siebie.



Ukryta w cieniu czerwono włosów kobieta patrzyła na nich uważnie. Papieros rozżarzył się, po czym poszybował łukiem w nocne niebo. Kobieta westchnęła ciężko i wyrzuciła z siebie ochryple:

– Głupiec.

## Rozdział 5

– Już ci mówiłam, że nie musisz tego robić – burknęła Sarah Ann, wpatrzona w opalone plecy mężczyzny pochylonego nad wnętrzem uszkodzonego ciągnika\* ale natychmiast pożałowała kłótliwego tonu swego głosu. Na płachcie u jej stóp leżał tajemniczy stos naoliwionych części, namacalny dowód popołudniowej pracy Gabea i jeszcze jedna przyczyna jej narastającego poczucia winy.

Gabe wyprostował się, demonstrując w całej okazałości wilgotny od potu i umazany smarem muskularny tors i sięgnął po szmatę do wycierania rąk. . – Mam czas. Znam się na silnikach. W czym problem?

Sarah Ann, która właśnie wróciła z miasteczka, usiłowała wygładzić zagniecenia na granatowych lnianych spodniach i bluzce bez rękawów, chcąc pokryć zakłopotanie. Przyczyną jej niepokoju był fakt, że podczas czterech dni od przyjęcia w Angels Landing Gabe Thornton stał się stanowczo zbyt użyteczny na farmie Dempseyów.

Tysiąc i jedna z domowych prac, które zmuszona była odłożyć z powodu choroby dziadka, braku – czasu i siły roboczej, zostało wykonanych niemal z dnia na dzień. Płoty naprawione, rowy irygacyjne oczyszczone, sprzęt wyremontowany, leżące odłogiem pola pomidorowe zaorane – nawet werandę pokryła świeża farba!

Oczywiście dla obserwatorów z zewnątrz oznaczało to po prostu, że jej mążnek przykładowie pełni swoje obowiązki, a jego działania z pewnością uwiarygodniły ich „małżeństwo”. Dzięki Bogu, do tej pory nikt nie zauważył, że Gabe wciąż spędza noce w Angel’s Landing. Ani że prawdziwym powodem, dla którego tak zawzięcie wykonywał kolejne prace mimo jej protestów było to, że odpłacał się w ten sposób za wplątanie go w tę aferę.

To oczywiście, że próbował doprowadzić ją do szału. Co gorsza, z powodzeniem.

Nawet teraz, na widok tego na wpół nagiego, przystojnego mężczyzny, dłonie jej się pociły i poczuła suchość w ustach.

To było irytujące. Żenujące. Po tamtym wieczorze stało się całkowicie jasne, że ostatnia rzecz, jakiej Gabe potrzebuje, to kochanie się z nią. Jej kobieca duma została boleśnie zraniona.

Odetchnęła głęboko, zmagając się z krnąbrnymi emocjami. Zgoda, Gabe udowodnił, że nie tylko wspaniale całuje, lecz potrafi być także serdeczny i czuły. Ale ona, dziwnym trafem, wplątała go w tę farsę małżeństwa. Dopóki się od siebie

nie uwolnią, powinna mu przynajmniej oszczędzić zakłopotania swoją szczenięcą fascynacją! A sobie upokorzenia.

Jego nie zapowiedziane wizyty i pomoc na farmie raczej jej w tym nie pomagały. Ale powstrzymanie Gabe'a było ponad jej siły.

– Nie chodzi o to, że nie jestem ci wdzięczna – powiedziała słabo – ale nie mogę, nadużywać...

– Czego? – parsknął Gabe. – Mojej dobroci? Oboje wiemy, że nie jestem dobry, więc daj temu spokój.

– Podeszedł do kranu przy wejściu do szopy, włączył wąż do podlewania i chlusnął wodą na swoją pierś i głowę.

– Nie mogę się z tym zgodzić.

– Chcesz, żebym ci to udowodnił? – Z szerokim uśmiechem odgarnął mokre włosy do tyłu i skierował w jej stronę wylot węża.

– Zaczynam również wierzyć, że nie jesteś taki zły, na jakiego wyglądasz.

– Jesteś cholernie ufna – mruknął.

– Naprawdę? – Przeniosła wzrok na jego twarz.

Po długiej chwili skrzywił się w grymasie pełnym niechęci do samego siebie. Wzruszając ramionami, rzucił wąż na ziemię i zakręcił wodę.

– Masz dzisiaj szczęście, kochanie. W każdym razie nie zacznij mi za bardzo ufać tylko dlatego, że trochę ci pomagam.

– Ale mogę przynajmniej ci podziękować i zaproponować coś zimnego do picia, prawda?

Dlaczego to zrobiłam? Zbeształa się w myśli za to, że nie ponagliła go do odjazdu. Może wtedy jej puls wróciłby do normalnego rytmu. Niemniej jednak Gabe całe popołudnie mordował się z silnikiem. Zwykła grzeczność wymagała pewnych ustępstw.

Gabe narzucił na siebie lnianą koszulę, nie zapinając jej, i skierował się w stronę domu.

– Chętnie się czegoś napiję, ale daj spokój z wdzięcznością. Uzgodniliśmy, że będziemy zachowywać pozory, prawda? Poza tym to miejsce przypomina mi mój dom.

– Teksas?

– Ranczo w pobliżu Austin. Moja rodzina wciąż tam mieszka.

– Często ich odwiedzasz?

– Nie tak często, jak by chcieli. – Dlaczego?

– Wiesz, co mówią o ciekawości, moja pani.

– Wiem, że mówisz do mnie w ten sposób, kiedy chcesz uniknąć odpowiedzi. – Wprowadziła go do kuchni, w której dominował pogodny, żółty kolor, wskazała mydło i papierowe ręczniki, po czym podeszła do lodówki. – Teraz opowiedz mi, dlaczego do nich nie jeździsz.

Myjąc ręce zaciskał szczęki.

– Ciężko mi tam jeździć, po prostu. Są sprawy, o których nie wiedzą...

– Jestem przekonana, że są z ciebie dumni.

Znieruchomiał, a potem odwrócił się do niej z bólem w głębi brązowych oczu.

– Nie – powiedział ochryple. – Nie sądzę, żeby tak było.

– A więc się mylisz, Gabrielu. – Podała mu szklanekę mrożonej herbaty z cytryną i miętą i uniosła swój kubek.

– Na zdrowie.

– Nie fantazuj na mój temat, Polyanno. – Zacisnął palce na oszronionej szklance. – To ci jedynie przysporzy kłopotów.

– Powiedziałabym, że już je mam. – Uśmiechnęła się smutno.

– Nie miałaś szczęścia w banku?

– Przeciwnie. Byli bardzo... życzliwi. – Opadła z westchnieniem na krzesło, stojące przy zniszczonym sosnowym stole, wyłowiła kawałek cytryny ze swojej herbaty i żuła go w zadumie. – Skoro mamy odtworzyć sad, będziemy musieli zaciągnąć kredyt. No i jeszcze rachunki za szpital... Ale jestem pewna, że wszystko się jakoś ułoży.

– Prowadzenie farmy to niełatwe zadanie dla samotnej kobiety.

Do tej pory bezwiednie zakładała, iż dziadek zawsze będzie jej pomagał. Słowa Gabea sprawiły, że serce w niej zamarło. Gabe również wkrótce odejdzie. Westchnęła.

– Potrafię ją poprowadzić. Muszę. Zachowanie dziedzictwa Dempseyów to marzenie dziadka.

– A co z twoimi marzeniami? Czy nie czas pomyśleć o tym, czego pragnie Sarah Ann?

– Tego samego.

– Czyżby? A co z tym, czego pragnie każda kobieta – mężem, rodziną? Poświęcasz wszystko ze źle rozumianej lojalności. Naprawdę myślisz, że Harlan tego właśnie chce?

Jego słowa dotknęły Sarah Ann boleśnie. Tak, tęskniła za kochającą rodziną, związkiem dwojga ludzi, szczęśliwą przyszłością. Ale życie nie dało jej po temu okazji, więc zajęła się farmą i domem najlepiej, jak potrafiła. Może to za mało, ale

Gabe nie miał prawa kwestionować jej decyzji.

Popatrzyła na niego wilkiem.

– Moje marzenia to nie twoja sprawa.

– Ponieważ doprowadziły cię do tego, co nie przysłoby do głowy nikomu zdrowemu na umyśle, i ponieważ tkwię po uszy w konsekwencjach twoich postępów, powiedziałbym, że nie masz racji.

– Cóż, jesteś w to wmieszany w ograniczonym stopniu, prawda? – spytała wojowniczo, po czym wstała. – Przepraszam cię, ale muszę jechać do szpitala.

– Czyżbym trafił w czułe miejsce? – Gabe położył rękę na odsłoniętym karku Sarah Ann.

Ciepło jego ręki i widoczny w całej okazałości tors sprawiły, że wstrzymała oddech.

– Nie igraj ze mną!

– Nie. – Kciukiem gładził wolniutko zagłębienie za uchem. – Zafunduję ci kolację, a potem pojedziemy do Harlana, zgoda?

Skonsternowana jego bliskością, pokręciła przecząco głową. Czyż nie uznała, że tylko dystans między nimi pozwoli jej oprzeć się czarowi tego mężczyzny?

– To nie jest konieczne.

– Daj spokój. Oboje musimy coś zjeść, a jeśli nie będziesz musiała gotować, wcześniej dotrzesz do szpitala.

– Okropnie wyglądam.

– A ja jestem brudny. I co z tego? – Uśmiechnął się do niej łobuzersko. – Jesteś piękna, a plotkarze przypiszą nasz wygląd temu, że przeżywamy gorący miesiąc miodowy.

Na policzki wypłynął jej ciemny rumieniec.

– Musisz... przestać mówić takie rzeczy.

– Ty naprawdę nie masz pojęcia, prawda?

– O czym?

– Że przezywam piekło, trzymając się z dala od ciebie.

– Gabe, przestań – poprosiła drżącym głosem. – Naprawdę nie musimy o tym rozmawiać.

– Kiedy kobieta nie zdaje sobie sprawy z tego, jaka jest pociągająca, najwidoczniej musimy. – Ustawił ją naprzeciwko siebie i mruknął chrapliwie: – Kiedy nawet nie wie, że mężczyzna oddałby duszę za szansę dotknięcia, posmakowania...

Pogładził palcami jej szyję. Zahipnotyzowana patrzyła, jak jego twarz staje się

napięta, a oczy bardziej złociste. Po chwili odpiął górny guzik jej bluzki i wsunął rękę do środka, nakrywając dłonią pełną pierś. Sarah Ann westchnęła, zaszokowana i wniebowzięta zarazem.

Zachwiała się, oparła dłoń na jego owłosionej piersi i drżąc, wyszeptała:

– Gabe, nie powinniśmy.

Jęknął udreńczony.

– Boże, pomóż mi. Ja muszę... – Mówiąc to, zawładnął jej ustami. Kiedy uniósł głowę, brakowało mu tchu. – Widzisz, do czego możesz doprowadzić mężczyznę? Nigdy więcej nie wątp w siebie.

– Ale tamtej nocy ty nie... – przerwała, całkiem zdezorientowana.

– Nie nadaję się na męża dla ciebie, nie rozumiesz tego? – Odsunął ją od siebie niemal ze złością, jakby była ucieleśnieniem wszelkich pokus. – Nie mam nic do ofiarowania nikomu, jeśli w ogóle kiedykolwiek miałam.

Jej pożądanie zastąpiła zimna wściekłość. Niezdarnie zapinając guziki, powiedziała lodowatym głosem:

– Twoja zarozumiałość dorównuje arogancji.

– Nie bądź naiwna. – Sfrustrowany Gabe potarł kark. – Oboje wiemy, co się dzieje. Czujemy do siebie pożądanie, ale nawet gdyby nasza sytuacja była inna, seks nie wchodzi w grę.

Sarah Ann zacisnęła dłonie na oparciu kuchennego krzesła i spojrzała zjadliwie na Gabe'a.

– Czy to właśnie chciałeś, mi udowodnić? Cóż, z pewnością ci się udało. Moje gratulacje.

– Nie bierz sobie tego do serca – mruknął. – Byłoby nam ze sobą fantastycznie. Ty płoniesz, kiedy cię dotykam, a ja jestem bliski eksplozji jak nastolatek.

– Przestań!

– Do diabła, właśnie to usiłuję robić! – burknął. – Wiem, że nie jesteś kobietą na jedną noc.

– Dziwnie urażona tą oceną, przeszła go wzrokiem i mruknęła zgryźliwie:

– To dlatego zachowujesz się tak szlachetnie?

– Słuchaj, potrzebujesz mężczyzny, który byłby przy tobie, a nie wypalonego psychicznie ekszołnierza, takiego jak ja. I znajdziesz odpowiedniego partnera, jeśli nie poświęcisz swojego życia na tej przeklętej farmie!

– Nie masz najmniejszego pojęcia, czego ja potrzebuję – odparła zimno. – Mam prawo do popełniania błędów, a więc zachowaj te kretyńskie rady dla siebie, mój panie.

Uniół ręce do góry.

– Doskonale. Po prostu próbowałem ci pomóc.

– Pomóc? A więc od tej chwili pamiętaj, że łączą nas wyłącznie interesy. Jasne?

– Tak, proszę pani.

Poniżona, obrażona Sarah Ann zdała sobie sprawę, że oszołomiona jego męskością zapomniała, o co w tym wszystkim naprawdę chodzi. To nie powinno zdarzyć się nigdy więcej.

Uniosła dumnie głowę, nie chcąc okazać słabości – Chcę być w szpitalu podczas wieczornego obchodu. Jedziesz ze mną?

– Mogę pojechać. – Gabe wzruszył ramionami. Zmrużył oczy i uśmiechnął się drwiąco, zupełnie jakby zrozumiał ogrom jej determinacji i wiedział, że jest daremna. – W końcu to tylko interesy.

Nigdy jeszcze nie widział kobiety wrzającej gniewem tak jak Sarah Ann. Przypominała wulkan grożący erupcją. Rozjuszona tygrysić.

Gabe wyciągnął z portfela kilka banknotów i podał je kasjerce, po czym zaryzykował kolejne spojrzenie na Sarah Ann. Stała między sieciami i spławikami z barwnego szkła ozdabiającymi wejście do malutkiej restauracji mieszczącej się w pobliżu szpitala, a każdy jej gest świadczył o niecierpliwości i z trudem hamowanej wściekłości.

Nie chciała jeść, więc Gabe złośliwie niemal ją do tego zmusił. Oczywiście tylko pogrzebała widelcem w sałatce. Przez cały czas nie odezwała się ani słowem i nie patrzyła na Gabea częściej, niż było to konieczne.

A czego się spodziewałeś, wojaku? Gabe niemal słyszał rechot Beulah. Nie tylko obraził Sarah Ann swoimi umizgami, ale w dodatku zranił jej kobiecą dumę.

Sklął się za swoją niezręczność. Nie był taki jak Mike, który zawsze potrafił oczarować każdą kobietę. Nieważne, że próbował uchronić Sarah Ann przed porywami namiętności, których wcześniej czy później na pewno by żałowała.

Mimo nie zaspokojonego pożądanego wierzył, że nie byłby dla niej odpowiednim kochankiem, nie potrafiłby nigdy stać się takim, na jakiego zasługiwała, tak przyzwoita, wrażliwa istota jak ona. A że swoją uczciwością doprowadził do tego, iż ściągnął sobie na głowę gniew odrzuconej kobiety, to tylko jego wina.

Kasjerka wysypała mu monety na dłoń. W tym momencie do restauracji weszła grupka nowych klientów. Skierowali się do bocznej salki. Wysoki mężczyzna w białej koszuli i krawacie z Eton został z tyłu. Gabe instynktownie wyczuł, że Sarah Ann zeszywniała, rozpoznając go.

– Sarah Ann. – To był przystojny mężczyzna w modnych okularach w drucianej oprawie, a jego przerzedzające się brązowe włosy były starannie ułożone przez fryzjera. Gabe natychmiast poczuł do niego niechęć.

– Witaj, Douglas – odrzekła Sarah Ann. – Przyszedłeś na spotkanie członków swojego klubu?

– Nie. Rady Rozwoju Okręgu.

– Planujecie jakieś nowe inwestycje?

– Może. – Douglas rzucił okiem na złotą obrączkę na jej lewym ręku. – A więc to prawda.

– Tak. – Zacisnęła dłoń.

– Nie mogłem uwierzyć, kiedy usłyszałem...

Ale Gabe dość już usłyszał. Wsypał resztę do kieszeni, wrócił do Sarah Ann i władczo objął ją ramieniem, nie zwracając uwagi na jej pełne zaskoczenia spojrzenie.

– Idziemy, kochanie?

– Och. – Wziąwszy się w garść, Sarah Ann przedstawiła ich sobie. – Douglas Ritchie, pośrednik w handlu nieruchomościami. Gabe Thornton, mój... – ledwie zdołała wykrztusić – ... mąż.

Zauważywszy krytyczne spojrzenie, którym Douglas obrzucił jego ubranie, Gabe celowo wylewnie wyciągnął dłoń.

– Cieszę się, że pana poznałem, Ritchie. Wszyscy przyjaciele Sarah Ann...

– Witam pana, panie Thornton. – Douglas ścisnął mu rękę tylko tak długo, jak wymagały tego względy przyzwoitości, uśmiechając się niewyraźnie. – Chyba powinienem panu pogratulować, ale proszę mi wybaczyć mieszane uczucia wobec mężczyzny, który ukradł mi dziewczynę.

– Przepraszam, ale nie rozumiem. – Gabe spojrzał uważnie na Sarah Ann, która zarumieniła się, a potem zbladła. Bezbarwne oczy Douglasa zamrugały za szklami okularów.

– Sarah Ann nie mówiła panu o nas? Oczywiście, wasza znajomość była tak krótka... Jak to mówią, miłość od pierwszego wejrzenia... Sarah Ann drgnęła.

– Douglasie, proszę. Pozwól sobie wytłumaczyć...

– Widzi pan – kontynuował Douglas – myślałem, że Sarah Ann i ja w końcu się pobierzemy.

Gabe bardziej wyczuł, niż zobaczył przeczący ruch głowy Sarah Ann. Z rozmysłem bawił się jej lokami, mówiąc łagodnie:

– Najwidoczniej się myliłeś, Ritchie.



Douglas popatrzył na niego spode łba i rzucił oskarżające spojrzenie na Sarah Ann. – Najwidoczniej. Na jej twarzy malowało się strapienie.

– Douglas, przykro mi... jeśli... to cię zaskoczyło. Dziadek i ja naturalnie doceniamy twoją życzliwą ofertę kupna farmy, ale nigdy nie dawałam ci do zrozumienia, że między nami jest coś więcej poza przyjaźnią.

Douglas pochylił głowę.

– Wybacz mi, jeśli po tych wspólnie spędzonych chwilach ośmieliłem się mieć nadzieję na coś więcej.

Pompatyczny dureń. Co on sobie myśli? Jak śmie zwracać się w ten sposób do kobiety w obecności jej męża!

– Nie potępiaj Sarah Ann, kolego – powiedział Gabe z teksańskim akcentem. – Jak to mówią, na miłość nie ma lekarstwa, prawda, kochanie?

Sarah Ann rzuciła Gabe'owi pełne oburzenia spojrzenie i próbowała strząsnąć jego rękę ze swojego ramienia, ale trzymał ją mocno, pieszcząc jej szyję, gładząc skórę, podkreślając swoje prawa do niej.

– Jasne – ciągnął. – To chyba dowodzi, że kiedy mężczyzna wie, czego chce, nie opłaca się spoczywać zbyt długo na... laurach.

– Gabe! – strofowała go bezradnie Sarah Ann.

Douglas poczerwieniał i zacisnął wargi.

– Ma pan rację, panie Thornton.

– Proszę nie żywić urazy, kolego. – Gabe jedynie latem szkolenia i samodyscyplinie zawdzięczał, że dobrotliwe klepnięcie po ramieniu, którym obdarzył Douglasa, nie przerodziło się w coś więcej. – Wygrał najlepszy i tyle.

Douglas zignorował go.

– Sarah Ann, chciałbym ci tylko powiedzieć, że jeśli będę mógł ci w czymś pomóc, jestem wciąż do twojej dyspozycji.

– Dziękuję ci, Douglasie – powiedziała cichutko.

– To bardzo miłe z twojej strony, kolego, ale Sarah Ann nie będzie musiała niczego kupować ani sprzedawać teraz, kiedy ja się o nią troszczę. – Gabe uśmiechnął się leniwie, i przesunął dłoń na plecy Sarah Ann. – Chodź, kochanie. Musimy iść do szpitala. Do zobaczenia, Ritchie.

– Musiałeś być taki nieprzyjemny? – syknęła Sarah Ann, niemal biegnąc w kierunku szpitala.

– Zwolnij, kochanie. Po co ten pośpiech?

Odwróciła się do niego z zaciśniętymi pięściami. Jej oczy rzucały fioletowe iskry.

– Daj sobie wreszcie spokój z tym pozowaniem na kowboja! Nigdy w życiu nie byłam tak zakłopotana.

– Tak. Mogę sobie wyobrazić, że spotkanie się z tym typem może być upokarzające.

– Jak śmiesz krytykować Douglasa! To mój przyjaciel.

– Widzę, jaki z niego święty. Dlaczego nie powiedziałaś, że masz chłopaka?

– Douglas nie jest moim chłopakiem!

– Na pewno chciałby nim zostać. – Nie miał pojęcia, dlaczego ta myśl go zirytowała. – A więc czemu nie poprosiłaś poczciwego Douglasa o zagranie roli twego męża? Zaoszczędziłoby to nam obojgu mnóstwa kłopotów.

– Wiedziałam, że spodziewałby się po tym więcej, niż byłam mu w stanie dać.

– Tak, wygląda na pewnego siebie typa. Powiedz mi, czy kiedykolwiek poszłaś z nim do łóżka?

Sarah Ann zrobiła się purpurowa z wściekłości i zakłopotania.

– To nie twój cholerny interes!

– Oczywiście, że nie. – Gabe roześmiał się. – Pewnie potrzebuje dokładnych instrukcji. Jest zbyt nudny dla takiej gorącej dziewczuszki jak ty.

– Życzyłabym sobie, żebyś nie rozważał czegoś, co ciebie nie dotyczy.

– Daj spokój, stwierdziłem tylko fakt. – Gabe wzruszył ramionami, zadowolony, że sprowokował Sarah Ann do wybuchu gniewu. – W końcu mam pewne doświadczenie w tych sprawach.

– Dżentelmen by o tym nie wspominał.

Szpitalny korytarz był pełen odwiedzających i pielęgniarek roznoszących posiłki i lekarstwa. Gabe przysunął się do Sarah Ann i szepnął jej do Ucha:

– Wiesz przecież, że nie jestem dżentelmenem.

Rzuciła się na niego jak tygrysica, uderzyła go w splot słoneczny i pchnęła na ścianę.

– Dość tego! Zwalniam cię!

## Rozdział 6

– Co to znaczy: zwalniasz?

Sarah Ann patrzyła z furią na Gabe'a. Była tak zdenerwowana, że ledwie słyszała swój głos.

– To, co słyszałeś. Skończone. Nie zamierzam dłużej znosić twoich błazeństw. Zrywam naszą umowę.

– Czy nie zapominasz o takich drobiazgach jak pozwolenie na ślub i sama ceremonia?

– Jak mogłabym zapomnieć o czymś tak wstrętnym? – Zniżyła głos do gniewnego szeptu. – Na samą myśl o tym robi mi się niedobrze! Dzięki Bogu, można to naprawić. W przeciwieństwie do twojego przewrotnego, zepsutego charakteru!

– Zepsutego? – Na jego opaloną twarz wystąpił rumieniec. – To dość surowa ocena.

– Nie jest nawet w połowie tak surowa, na jaką zasługujesz! Nie masz za grosz delikatności, a ja nie będę tolerować znęcania się nade mną. Nie będziesz bawił się moim kosztem. Odczep się ode mnie.

– Trochę za późno zmieniać reguły gry. – Wskazał drzwi pokoju Harlana. – Co powiesz dziadkowi, jeśli nagle zniknę?

– Wymyślę coś! Możesz nawet polecieć na Marsa.

– Kolejne kłamstwo. Łatwo ci to przychodzi.

– Przynajmniej dziadek jest szczęśliwy, a bez ciebie na pewno zdołam w spokoju zmierzyć się z tym, co nieuniknione.

– Na wzmiankę o chorobie Harlana spoważniał.

– Myśl sobie, co chcesz, ale ja naprawdę lubię staruszka. Dotrwam do końca ze względu na niego.

– Nie słyszałeś? Chcę, żebyś sobie poszedł!

– Nie jestem przyzwyczajony do tego, by inni podejmowali decyzje za mnie.

– Przyzwyczaisz się.

– Nigdy w życiu. – Wziął ją pod ramię i niemal zaciągnął do drzwi. – Chodź. Harlan czeka.

– Masz się z nim pożegnać, rozumiesz? – syknęła. – Wróc do Angel's Landing albo do Teksasu, albo gdzie cię diabli poniosą. Twoje zadanie dobiegło końca.

Wyrwała mu się i wpadła do pokoju. Przy łóżku dziadka zobaczyła przełożoną

pielęgniarek i siwiejącego, okrągłutkiego doktora Stephensa. Dreszcz przebiegł jej po krzyżu.

– Co się stało?

• – Uspokój się, dziecko. – Niebieskie oczy Harlana spoczęły na pielęgniarce. – Boli, Lii!

– Jeszcze tylko troszkę. – Lillian szarpnęła papierową taśmę i z uśmiechem satysfakcji wyjęła igłę kroplówki z przedramienia pacjenta. – Gotowe.

– Lepiej teraz, prawda? – spytał lekarz.

– Ma pan cholerną rację. – Harlan z chichotem pomachał ręką. – Patrzcie. Nareszcie jestem wolny!

Całkowicie skonsternowana Sarah Ann stała z otwartymi ustami, próbując zrozumieć, o co chodzi.

– Dziadku, co tu się dzieje?

Uśmiechnął się do niej promiennie.

– Nie chciałem rozbudzać twoich nadziei. Dlatego nic ci nie mówiliśmy.

– To znaczy?

– Zdumiewająca nowina – wtrącił doktor Stephens. – Organizm pracuje niemal normalnie. Gdybym wierzył w cuda – a nie pozostaje mi nic innego – powiedziałbym, że mamy tu do czynienia z cudem pierwszej klasy.

– Co? – Sarah Ann zaparło dech w piersi z niedowierzania i radości. – Lepiej się czujesz? Jak to? Dlaczego?

– Bóg raczy wiedzieć. – Harlan pokręcił łysiejącą głową. – Może dlatego, że związałaś się z takim porządnym człowiekiem jak Gabe. Może to zasługa tej oto apodyktycznej pielęgniarki, która wciąż mi powtarzała, że mam wyzdrowieć. A może mam już dość leżenia w szpitalnym łóżku.

– Cóż, jeśli dalej będzie pan robił takie postępy i trochę się wzmocni – powiedział jowialnie doktor Stephens – za parę dni wypuścimy pana z tego więzienia.

– Do domu? Wracasz do domu? Och, dziadku! – Sarah Ann uściskała staruszkę, śmiejąc się i płacząc na przemian.

– Uspokój się, malutka. – Harlan niezręcznie poklepał ją po plecach i powiedział podejrzanie grubym głosem: – Wszystko będzie dobrze.

Sarah Ann odwróciła się i nagle znalazła się w ramionach Gabe'a. Popatrzyła na niego przez łzy.

– Słyszałeś, Gabrielu? Nie mogę w to uwierzyć.

– Tak, słyszałem, kochanie. To była bohaterska walka. – Gabe uśmiechnął się

szeroko do Harlana. – Powiedziałbym, że jest pan mistrzem.

– Trafił swój na swego, synu. Wiedziałem, że jesteś dobrym nabytkiem od razu, jak cię zobaczyłem. – Harlan popatrzył z aprobatą na stojącą przy łóżku parę. – Nie mogę się doczekać, żeby znaleźć się wreszcie w domu z moimi gołębiami. To wielka radość dla starego człowieka.

– W domu? – powtórzyła oszołomiona Sarah Ann.

– t – Do licha, już wkrótce będę huśtał na kolanach prawnuczka! – Harlan uśmiechnął się figlarnie.

Sarah Ann poczerwieniała, a doktor i Lillian roześmiali się głośno. W oczach Gabe'a zamigotały iskierki.

– Cóż, kochanie – powiedział cicho Gabe. – Wygląda na to, że znów jestem na liście płac.

Dla Gabea i Sarah Ann powrót Harlana do domu był powodem do radości i konsternacji zarazem. Radości, ponieważ starszy pan wracał do zdrowia. Konsternacji, bo w obawie o niego musieli ciągnąć oszukańczą grę.

Właściwie, dumał Gabe, miło było widzieć Sarah Ann zmuszoną do pokory tego dnia, kiedy próbowała go „zwolnić”. Nie było jej łatwo prosić go, by dalej grał rolę jej męża, przynajmniej do tej pory, aż Harlan dojdzie do siebie na tyle, by zaakceptować „separację”.

To fakt, że znajdował perwersyjną przyjemność w obserwowaniu jej męża. Ale teraz miał inne zmartwienie. Kiedy zgodził się zamieszkać u Dempseyów, nie miał pojęcia, że zostanie zesłany do czyścica.

Sarah Ann przed półgodziną ułożyła dziadka w łóżku, podała Gabe'owi pościel i wskazała miejsce na przykrótkiej kanapie, po czym znikła w swojej sypialni. Ubrany tylko w zniszczone spodenki gimnastyczne Gabe zadrżał, gdy podmuch powietrza z klimatyzacji owiał jego odsłonięty tors i nogi. Z westchnieniem uderzył pięścią w poduszkę, poruszył zdrętwiałymi stopami i zadumał – się po raz tysięczny, jakim Cudem dał się w to wmanewrować.

Prawdę mówiąc, już dawno mógł się wyplątać z tej sytuacji. Nie zrobił tego po części z sympatii dla Harlana, ale przede wszystkim ze względu na jego wnuczkę. Nie miał pojęcia, dlaczego pragnął wstrząsnąć nią do głębi. Może chciał dowieść, jaką cenę trzeba zapłacić za kłamstwo? Może pragnął, by uwierzyła we własną kobiecą atrakcyjność? A może kierowała nim potrzeba wykazania, że jej marna opinia o nim jest w pełni usprawiedliwiona.

– Co tu robisz w ciemnościach, synu?

Pytanie Harlana wyrwało go z zamyślenia. Pospieszył do holu, gdzie stał,

chwiejąc się, starszy pan w piżamie i szlafroku. Gabe ujął go uspokajająco za łokieć.

– Tak sobie rozmyślam, podczas gdy... Sarah Ann szykuje się do łóżka. Jakieś kłopoty? Coś panu przynieść?

– Nie, głos natury, to wszystko. – Harlan powlókł się do łazienki, machnąwszy ręką.

Słyszając szum spuszczonej wody, Gabe pospiesznie wcisnął poduszkę i koc za kanapę, zapalił lampkę i wziął do ręki poradnik hodowcy pomarańcz. Ani on, ani Sarah Ann nie przewidzieli takiej sytuacji. Wydawało im się, że wystarczy powiesić w szafie parę rzeczy Gabea i umieścić jego maszynkę do golenia na półce w łazience. Nie byłoby dobrze zmartwić staruszka podczas pierwszej nocy spędzonej w domu. Kiedy Harlan wynurzył się z łazienki, Gabe z niewinną miną udawał, że czyta.

– Nie każ jej zbyt długo na siebie czekać, synu – rzucił Harlan w drodze do sypialni. – Dobranoc.

Kiedy tylko drzwi za Harlanem zamknęły się, Gabe odetchnął z ulgą. Będzie musiał wstać rano, nim staruszek się obudzi. W przeciwnym razie cały plan weźmie w łeb.

Drzemał najwyżej trzy kwadransy, kiedy skrzypnięcie drzwi znów postawiło go na nogi. Półprzytomny, pognął do kuchni, udając, że szuka czegoś do picia.

– Jeszcze nie śpisz? – spytał Harlan po wyjściu z łazienki.

– Już się kładę – zapewnił Gabe. – Pomóc w czymś?

– Przeklęte nerki. Starość jest okropna. Na ciebie też przyjdzie kolej.

– Tak, proszę pana – przytaknął Gabe.

– Idź już spać.

Gabe jeszcze kilkakrotnie musiał gwałtownie szukać jakiegoś pretekstu swojej obecności w pokoju dziennym, . Zmordowany i sfrustrowany Gabe dał wreszcie za wygraną. Zgarnął pościel i obrał sobie jedyne schronienie, jakie mu przyszło do głowy. Bezszelestnie jak kot wszedł do sypialni Sarah Ann, zamykając za sobą drzwi na moment przedtem, zanim Harlan ponownie wynurzył się z pokoju.

Sarah Ann oparła się z westchnieniem na łokciu i zapaliła nocną lampkę, oświetlając skromne wnętrze. Na widok Gabe'a jej fiołkowe oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

– Co ty tu robisz? Wynoś się!

Przemierzył wielkimi krokami wyłożoną dywanem sypialnię, oparł kolano na kwiecistej pościeli i położył dłoń na ustach Sarah Ann.

– Ciii. Harlan wstał. Znowu.

Odsunęła jego rękę z niepokojem w oczach.

– Dobrze się czuje?

Podziwiając żonę, która wyglądała tak ponętnie w ozdobionej koronką białej batystowej koszulce, z ciemnymi włosami spływającymi falami na plecy, skórą zaróżowioną od snu, odpowiedział cicho:

– Dobrze, ale wciąż chodzi do łazienki. To ja dostaję szału z braku snu. Posuń się. Położę się obok ciebie.

Odetchnęła gwałtownie i przycisnęła kołdrę do piersi.

– Na pewno nie!

– Słuchaj, nie mogę spać na kanapie w salonie, bo Harlan co chwila się tam pojawia. Chcesz, żeby się dowiedział, że nie śpimy ze sobą?

– Nie, ale... to śmieszne!

Rzucił swoją poduszkę na jej łóżko.

– Uwierz mi, nie masz się czego obawiać. Jestem zbyt zmęczony, żeby się do ciebie zalecać. Odpręż się.

– Dobrze, dobrze. – Miała sceptyczną minę. – Nie myśl, że dam się na to nabrać. Możesz spać na podłodze. Czy jako żołnierz nie powinienes być przyzwyczajony do niewygód?

– Jestem w stanie spoczynku, zapomniałaś? – Gabe padł na łóżko. – Całkiem wygodnie. Położysz się obok mnie?

– Nigdy w życiu, kowboju. – Popatrzyła na niego groźnie i chwyciła poduszkę. – Będę spać na podłodze.

– Proszę bardzo. Możesz zgasić światło?

Wyłączyła lampę, pograżając pokój z powrotem w ciemnościach, i ulokowała się na zaimprovizowanym pościeliu. Gabe z uśmiechem ułożył się na brzuchu, wdychając zapach, który emanował z pościeli. Kiedy jego ciało bezwiednie zareagowało, stłumił jęk. Pragnienie, by jej dokuczyć, zwróciło się przeciwko niemu. Oddychał głęboko, usiłując się opanować.

Czekała go bezsenna noc.

Prawdę mówiąc, na długo przed świtem doszedł do wniosku, że odpocząłby lepiej, robiąc uniki przed wizytami Harlana w łazience, a dobiegające z podłogi odgłosy przewracania się z boku na bok wskazywały, że Sarah Ann ma te same kłopoty. Kiedy wreszcie zdołała zasnąć, postanowił przenieść ją na łóżko, nie bacząc na konsekwencje swego postępk.

Ku jego zaskoczeniu westchnęła, obróciła się na bok i zapadła w spokojny sen.

Gabe uśmiechnął się w ciemnościach. Zdawał sobie sprawę, że rano przyjdzie mu za to zapłacić, ale leżąc obok niej miał wrażenie, że jest na swoim miejscu, czuł się zadowolony i odprężony.

Wyrównanie rachunków nastąpiło wcześniej, niż się spodziewał. Kiedy tylko pierwsze promienie słońca wśliznęły się przez koronkowe firanki, rozległo się pukanie.

– Sarah Ann? – zawołał Harlan, obracając gałką u drzwi. – Obudziliście się, dzieci?

W środku nocy splątali się przyciągani ciepłem swych ciał i leżeli teraz jak łyżeczki w pudełku, Gabe przytulony do pleców Sarah Ann, z dłonią na jej brzuchu. Przebudziła się, po czym gwałtownie chwyciła powietrze, zarówno z powodu pozycji, w jakiej się znalazła, jak wyraźnego dowodu męskości Gabe'a przyciśniętego do jej pleców. Próbowwała wstać, ale przytrzymał ją i wtulił wargi w burzę loków na jej skroni z ledwo słyszalnym jękiem.

– Na litość boską, nie ruszaj się – mruknął przez zęby.

– Wstawajcie, śpiochy. – Harlan wkroczył do pokoju z dwoma kubkami parującej kawy. Po jego minie widać było, że jest bardzo zadowolony z siebie.

– Dziadku. – Sarah Ann miała zachrypnięty głos, a jej policzki pokrył rumieniec. – Nie powinienes.

Harlan z niewinną miną ustawił naczynia na nocnym stoliku.

– Zawsze przynoszę ci rano kawę, malutka.

– Ale nie powinienes wstawać... i usługiwać nam. Musisz wypoczywać.

– Też coś! Czuję się doskonale. Czeka mnie sporo pracy, by doprowadzić wszystko do porządku.

– To bardzo miło z pana strony. – Gabe oparł się na łokciu – i spojrzał znacząco na Harlana nad ramieniem Sarah Ann jak mężczyzna na mężczyznę. – Potem odniesiemy kubki.

– Tak? Naturalnie. – Staruszek skinął głową i odwrócił się ku drzwiom, ledwie kryjąc uśmiech.

– Puść mnie, ty... ! – Sarah Ann wyrwała się z objęć Gabe'a. Jej włosy opadały na plecy splątana kuszącą masą, a smukła sylwetka rysowała się wyraźnie pod batystową koszulką. Gabe z trudnością się powstrzymał, by nie pociągnąć jej z powrotem na materac.

– Słodkie nieba. – Odetchnął ciężko i popatrzył w górę, wzywając pomocy. – Musimy założyć zamek w drzwiach.

– Tak, żebyś tu nie wchodził! – zasyczała. – Jak śmiesz wykorzystywać mnie



podczas snu!

Gabe puścił do niej oko, po czym uznał, że najrozsądniej będzie skłamać.

– Uspokój się. To ty weszłaś do łóżka, żeby się do mnie przytulić, nie pamiętasz? Śniło ci się coś złego.

– Ja... ? Nie!

– Gdybym nie był taki przyzwoity...

– Nie jesteś przyzwoity!

– Na twoje szczęście, bo gdyby tak było, nigdy nie zgodziłbym się na wzięcie udziału w tym twoim przewrotnym planie. – Spuścił nogi z łóżka. – Dlaczego się tak wściekasz? Właśnie udowodniliśmy staruszkowi, że nasze małżeństwo jest prawdziwe. Czy nie o to ci chodziło?

Przeszyła go wzrokiem.

– Tak, ale ty się tym cholernie bawisz!

– Słuchaj, kochanie, nie czerpię z tego wielkich profitów. Wsunął zaciśniętą dłoń w jej loki. – Powinnaś się cieszyć, że godzę się na łóżko i...

– I na co? – wyszeptała, cała drżąca.

– Na śniadanie, oczywiście. – Wyszczrzył zęby jak głodny wilk i puścił ją. – Kto usmaży jajecznicę, ty czy ja?

Tydzień później, podczas przyrządzania kolejnego śniadania, Sarah Ann rozmyślała nad „łózkową” częścią profitów Gabe’a. Czuła się oszołomiona i zdenerwowana.

W małym wiejskim domu, pod czujnym okiem Harlana, była zmuszona dzielić sypialnię z „mężem” dla zachowania pozorów. A więc każdej nocy rozkładała pościel na podłodze i każdego ranka budziła się w ramionach Gabea. Na szczęście do tej pory zachowywał się jak dżentelmen, nie komentując jej wchodzenia do łóżka. Nie miała pojęcia, dlaczego jej podświadomość okazywała się silniejsza od dobrej woli.

Czasami budziła się z policzkiem przyciśniętym do piersi Gabea. Kiedy indziej otwierała oczy, zwrócona twarzą do niego i wówczas pozwalała sobie na krótką przyjemność podziwiania jego długich rudawych rzęs i ocienionych porannym zarostem policzków. A kiedy budziła się sama, jej senny umysł przepełniało całkowicie absurdalne wrażenie, że podczas snu pocałował ją anioł.

Zdjęła plasterek bekonu z patelni i osuszyła go z tłuszczu na papierowym ręczniku. Przy kuchennym stole Harlan i Gabe omawiali plan dnia, popijając kawę.

– Dobrze by było zreperować ten stary opryskiwacz przed fumigacją sadu –

zauważył Harlan. – Oczywiście, Tony zapchał szopę pustymi kanistrami i temu podobnym szmelcem. Będziemy musieli wszystko wyciągnąć, żeby się do niego dostać. Ale tam jest mnóstwo dobrego sprzętu.

– Zajmę się tym po dzisiejszym locie – obiecał Gabe. – Muszę zabrać próbki od biologów z rezerwatu Big Cypress i dostarczyć je do Ft. Myers.

– Mężczyźni kontynuowali rozmowę o sprzęcie, a Sarah Ann wbijała jajka na patelnię. Wprawdzie rekonwalescencja Harlana postępowała, ale jego siła wciąż nie dorównywała entuzjazmowi i Sarah Ann była wdzięczna, że Gabe pomaga na farmie, kiedy tylko pozwala mu na to plan lotów i obowiązki w Angels Landing. Zadziwiające, ile może zdziałać dodatkowa para rąk.

– Dwa jajka, dziadku? – spytała.

– Tylko jedno, dziecko. Nakarm swojego mężczyznę.

– Gabe? – Kiedy postawiła przed nim talerz, chwycił ją za kołnierzyk bawełnianej bluzki, przyciągnął do siebie i szybko pocałował w usta – oczywiście ze względu na Harlana.

Szczerze mówiąc, przez ostatnie dni nie tracił żadnej okazji do żartobliwego klapsa, przytulenia czy pocałunku. Najwidoczniej uwielbiał bawić się jej kosztem.

– Dziękuję, kochanie. – Uśmiechnął się na widok jej rumieńca i mrugnął do Harlana. – Taka piękność i zna się na kuchni. Czego jeszcze mógłby pragnąć mężczyzna?

Harlan zachichotał i uniósł filiżankę z kawą w żartobliwym toaście.

Scena jak z familijnego filmu – spokojna, pełna miłości, szczęścia i poruszająca struny tęsknoty w głębi serca Sarah Ann za rodziną, mężem, dziećmi, ogniskiem domowym. Wiedziała jednak, że to wszystko jest fałszywe i chwilowe. Tylko ktoś szalony mógłby myśleć inaczej.

Broniła się przed narastającym napięciem, jak umiała: wypełniała każdą chwilę pracą. Przez ostatnie dni załatwiła więcej dostaw, rachunków i przeprowadziła więcej rozmów z kandydatami do pracy na farmie niż zwykle w ciągu miesiąca. Tempo, które sobie narzuciła, było wyczerpujące, ale wolała wyczerpanie od próżnych marzeń.

– To całe twoje śniadanie? – Harlan sceptycznie zmierzył wzrokiem talerz wnuczki. – Jeszcze trochę i wiatr cię zdmuchnie.

– Nie jestem głodna. – Tost miał smak tektury, więc popiła go łykiem kawy, po czym zaczęła przeglądać pocztę. Kiedy zauważyła kopertę z banku, natychmiast ją otworzyła.

– Och, nie – jęknęła po chwili.

– Co się stało, dziecko?

– Odmówili nam kredytu na odnowę sadu. – Przerazona przygryzła wargi, przebiegając wzrokiem list. – Chcą też rozmawiać o reszcie długu.

– Nicponie! – Harlan uderzył pięścią w stół. – Od trzydziestu lat prowadzimy z nimi interesy.

– To musi być jakieś nieporozumienie.

Jej umysł gorączkowo analizował kolejne mało realne warianty działania. Liczyła na pieniądze z banku. Co teraz poczyna? W końcu zmusiła się do uśmiechu i poklepała Harlana uspokajająco po plecach.

– Nie martw się. Coś wymyślę. Tylko najpierw oszacuję dochody ze sprzedaży pomidorów na przyszły rok i zawiozę dokumenty do przetwórci Floyd.

– Nie ma mowy. Floyd może poczekać. Reszta też. – Harlan skrzyżował ręce na zapadłej piersi. – Gabe, ona się zamęcza tą pracą i dbaniem o mnie i o ciebie. Gabe odsunął pusty talerz na bok.

– Zauważyłem.

– I zamierzasz to tolerować? – spytał staruszek.

– Nie wiem. Ona jest dość uparta. Co pan proponuje?

Sarah Ann zachnęła się z oburzeniem<sup>^</sup>

– Chciałabym, żebyście nie rozmawiali o mnie tak, jakby mnie tu nie było!

– Proponuję, nie, nalegam, żebyś ją dziś stąd zabrał – powiedział Harlan. – Twoja żona potrzebuje odpoczynku.

Zaniepokojona, pokręciła głową. Cały dzień w towarzystwie Gabea? Czyż nie miała dość problemów?

– Mam za dużo pracy.

– O to chodzi. – Harlan spojrzał wymownie na Gabea.

Gabe wstał i ujął Sarah Ann pod ramię, śmiejąc się.

– Chodź, kochanie, nie wygrasz z nim. A poza tym, czy ja nie pomagam ci przez cały tydzień? Przyda mi się dodatkowa para rąk do trzymania żółtych jaj, ślimaczych skorup czy licho wie, co tam dziś posyłają.

Zanim otworzyła usta, by wytoczyć kolejny argument, Harlan zapewnił ją, że zadzwoni do sędziego Harta, żeby dotrzymał mu towarzystwa.

Późnym popołudniem, zachwycona tym, że może poznać zawodowe sprawy Gabea, wejść na pokład jego helikoptera, zapomniała o strachu i swoich obawach. Przeciwnie, czuła się śmiała i odważna<sup>^</sup> ze słuchawkami na uszach i w lotniczych okularach, słuchając, jak Gabe opowiada jej przez radio pokładowe o rezerwacie Big Cypress.

Zjedli lunch z parą biologów, którzy rozbili obóz w rezerwacie. Spędziła godzinę na rozmowie o życiu drzewnych ślimaków na Florydzie i zagrożonych wyginięciem amerykańskich krokodyli.

Kiedy dostarczyli próbki do Ft. Myers i wrócili do miasteczka, Sarah Ann przyznała, że nie tylko dobrze jej zrobiła przerwa w pracy na farmie, ale w dodatku miło spędziła czas. I to z Gabe'em Thorntonem, który zabawiał ją przez cały dzień. I jak tu nie wierzyć w cuda?

– Dobrze się bawiłam – powiedziała nieśmiało, kiedy wracali jego dżipem do domu. – Dziękuję ci.

i – Wyglądasz na zaskoczoną. – Skupiał uwagę na prowadzeniu samochodu, a dzięki okularom wyraz jego twarzy był nieodgadniony.

– Chyba rzeczywiście tak jest. – Zerknęła na niego spod rzęs. – Zazwyczaj skaczemy sobie do gardeł.

Gabe zaśmiał się cicho.

– Nie taki wilk straszny. Nawiasem mówiąc, Harlan ma rację. Za ciężko pracujesz. Powinnaś czasem pomyśleć o sobie. – Nagle wskazał coś dłonią. – Mike i Rafe wytyczyli drogę przez ten twój kawałek gruntu. Chcesz zobaczyć?

. – Jasne. – Zaciekawiona skinęła głową. Gwałtownie skręcił z szosy na ledwo widoczną drogę wiodącą przez ostre trawy i karłowate palmy. Nieco wyżej pod grupą karłowatych sosen otyła postać o jaskraworudych włosach zarzucała wędkę w leniwie płynącą wodę.

– Spójrz, czy to nie Beulah?

– Rzeczywiście na to wygląda. – Gabe nacisnął klakson. W odpowiedzi został obdarzony wściekłym spojrzeniem i władcym machnięciem wędką.

Sarah Ann roześmiała się.

– Najwyraźniej nie potrzebuje towarzystwa.

– To istna wiedźma. Gdyby nie była tak dobrą kucharką...

– Gadanie. Nie poradzilibyście sobie bez niej.

– To ty tak myślisz – odparł kwaśno Gabe, wjeżdżając w sosnowy lasek. – W dodatku mówi do siebie.

– Mnóstwo ludzi to robi.

– Nie tak jak ona. Wygłasza tyrady i wrzeszczy. Nie powiesz mi, że to normalne. Jesteśmy na miejscu. – Zgasił silnik. – Chodź, pokażę ci miejsce na kemping dla karawaningowców.

Sarah Ann spodobał się plan przyszłego kempingu.

W drodze do samochodu przyznała, że to pomysłowe wykorzystanie ziemi, na

której nie dałoby się nigdy uprawiać pomidorów. A ponieważ przekazanie jej „mężowi” nie oburzyło dziadka, była zadowolona z podjętej decyzji.

– Wiem, że odniesiecie sukces... Och! – Coś przebiło cienką skórzaną podeszwę jej sandałka i wbiło się w piętę. Z bólu aż się zachwiała.

– Co się stało? – Gabe spojrzał na nią, marszcząc czoło, po czym wziął ją na rękę i posadził na masce dżipa. Przez dżinsy czuła przyjemne ciepło nagrzanego metalu. Mąż zdjął okulary, zaczepił je o wycięcie koszuli i zaczął jej ściągać but.

– To pewnie nic poważnego.

– Zobaczymy.

– O Boże – syknęła z bólu, kiedy wyciągał z pięty półtoracentymetrowy cierń.

– Tylko nie zemdlej, kochanie. Będzie trochę piekło. – Wyciągnął apteczkę i delikatnie polał ranę środkiem antyseptycznym.

– Nic mi nie jest. Nie powinieneś zwracać sobie tym głowy.

– To tropik. Tak jak w każdej dżungli nie powinno się ryzykować.

Spojrzała mu prosto w twarz.

– Chyba wiesz sporo o dżungli.

– Wystarczająco dużo, by stwierdzić, że to straszne miejsce, w którym nie chciałbym umrzeć.

Zaniepokojona tymi słowami niemal bezwiednie wyciągnęła rękę i dotknęła jego dłoni, chcąc go jakoś podnieść na duchu.

– Ale te ręce umieją chronić, ratować życie.

– I odbierać je. – Spojrzał na nią płonąącym wzrokiem.

– Nie rób ze mnie bohatera. Powinnaś się mnie bać.

– Nie mów tak do mnie, Gabrielu. – Dotknęła jego policzka i pogładziła napięte mięśnie. – Za bardzo protestujesz.

Zadrżał gwałtownie i chwycił jej rękę.

– Przestań!

Ogarnęło ją zakłopotanie. Zapomniała, że ostatnio zbyt często był obiektem jej pożałowania godnych zalotów.

– Ja... ja przepraszam – jąkała się, czerwona jak piwonia. – Nie chcę, żeby to było jeszcze bardziej kłopotliwe. Naprawdę musimy się spotkać z adwokatem w sprawie unieważnienia małżeństwa, teraz kiedy dziadek czuje się lepiej. I przepraszam, że wchodzę do łóżka i przeszkadzam ci spać. Nie wiem, dlaczego i jak...

Przerwała i zmarszczyła czoło, próbując dociec, co oznacza jego mina. Nie patrzył jej w oczy. Olśnienie spadło na nią jak grom. To on był wszystkimu

winny.

– Chwileczkę... Kłamałeś, potworze! To twoja sprawka!

– Ależ, Sarah, jak możesz oskarżać mnie o coś takiego?

– Miał łagodny głos, ale w oczach świeciły mu łobuzerskie iskry. Była pewna, że się nie omyliła. A ona myślała...

– A masz! – Rozjuszona, pchnęła go mocno.

Przy tym ruchu ześliznęła się z maski samochodu i wylądowała między muskularnymi udami Gabea. I tuż przy nabrzmiałej męskości pod ciasnymi, spłowiałymi dżinsami. Wówczas, z dziwnym blaskiem w oczach, pochylił głowę i mruknął: . ■

– Do diabła, masz, czego chciałaś.

## Rozdział 7

Usta Gabe'a spoczęły na jej wargach, twarde, zniewalające, zachłanne. Gniew Sarah Ann minął, zmieniając się w ciągu sekundy w płomień pożądania.

Ręce, zamiast odepchnąć, wyciągały się do uścisków. Usta, które miały wyrzucać z siebie słowa potępienia, kusily i uwodziły. Odrzucenie przeszło w akceptację, odmowa w żarliwą zgodę.

Jego odpowiedź była równie żywiołowa, równie gwałtowna. Oparł Sarah Ann o rozgrzaną słońcem maskę dżipa i całował jak oszalały. Pod jej zamkniętymi powiekami wirowały złote koła i tak go właśnie widziała, gorącego jak słońce, pięknego, złocistobrazowego.

Niecierpliwie rozpiął jej bluzkę, odsunął bawełniany staniczek i ujął dłonią ciężką, nabrzmiąłą pierś. Sarah Ann odetchnęła gwałtownie i niemal uniosła się w powietrze, po czym pochyliła się ku Gabe'owi, wsunęła dłonie pod jego podkoszulek i dotknęła umięśnionego brzucha. Gabe wydał z siebie gardłowy pomruk Uwolniwszy jej usta, uniósł pierś i chwycił sutek między wargi. Krzyknęła i ścisnęła głowę Gabe'a. Jego pieszczota przeniknęła przez całe jej ciało, docierając aż do jądra kobiecości.

Przeczesując palcami szorstkie włosy, odnalazła ukrytą pod nimi bliznę – namacalny dowód ryzyka, które Gabe podejmował, ran, których doznał – i jej serce wezbrało współczuciem.

Wszystko przestało się liczyć. Pozostał tylko pierwiastek męski i żeński. Pradawny instynkt łączenia się w pary.

Gabe wsunął dłonie pod jej pośladki, posadził ją na masce i przechylił do tyłu, rozpinając dzinsy i całując spojenie ud przez cienką bawełnę majteczek. Straciła na chwilę oddech, ale rozpalona, oszalamiająca namiętność przeniknęła jej do krwi. Mogła tylko poddać się jej mocy, odwiecznemu rytuałowi.

Gabe dopełnił obrządku, niezmordowanie wiodąc ją wyżej i wyżej na sam szczyt zręcznymi ustami i dłońmi. Jej skóra spływała potem, dłonie szarpały go za włosy. Wygięta w łuk dawała, brała, zatracając się w rozkoszy. Kiedy płomienne doznania wypełniły każdą cząsteczkę jej ciała, uwolnił ją od narastającego napięcia i przeniósł na krańce spełnienia.

Krzyknęła, a rozkosz rozchodziła się gwałtownymi falami po całym jej ciele. Nawet to mu nie wystarczyło. Zanim powróciła na ziemię, zmusił ją do kolejnego lotu. Słaba, oszołomiona silnymi falami namiętności, otworzyła oczy i zobaczyła

nad sobą Gabea. Determinacja zdobywcy sprawiła, że rysy mu stwardniały, ale złocistobrazowe oczy płonęły męską dumą.

Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie, całując zachłannie. Wreszcie odnalazła twardego kształt pod dzinsowym materiałem i poddała go śmiałej pieszczocie. Drgnął, zeszytywniał, po czym z jękiem napał na jej dłoń. W końcu opadł na nią, ciężko chwytając powietrze; z wargami przyciśniętymi do jej szyi. Zamknawszy oczy, uśmiechnęła się z kobiecą dumą i siłą.

Po nieskończeniu długim czasie, gdy świat przestał wirować, wróciła rzeczywistość. Twarda maska samochodu pod plecami. Miękkie klaśnięcie wilgotnej skóry odrywającej się od mokrego torsu, kiedy Gabe się wyprostował. Żal. w jego złocistych oczach.

Otrzeźwiona, zakłopotana, stanęła na ziemi i zaczęła niezdarnie poprawiać ubranie, nie patrząc na Gabea. Jak to, u diabła, mogło się stać? O Boże, co teraz będzie?

– Nie obwiniaj się..

– O co? – Obróciła tak gwałtownie głowę, że loki zawirowały wokół zarumienionej twarzy. Słone powietrze zrobiło się nagle gęste. Miała wrażenie, że zaraz się udusi.

– Mieszkamy razem, śpimy w tym samym łóżku. – Przeganiał dłonią włosy. – To było nieuniknione.

– Co za wygodna wymówka – mruknęła.

Nie mogła potępić go za to, co się stało. To ona nie była w stanie mu się oprzeć. Prawdę mówiąc, odpowiedziała namiętnością na jego namiętność, nie dbając o płynące z tego komplikacje. Co się z nią stało?

– Sarah... – Gabe skrzywił się, a jak na tak rosnącego mężczyznę robił wrażenie dziwnie bezradnego.

– Nie chcę o tym rozmawiać. – Wdrapała się do dżipa i wpatrzyła w przestrzeń.  
– Po prostu zawieź mnie do domu.

Sarah Ann była niewymownie wdzięczna, kiedy Gabe mruknął, że ma coś do załatwienia w Angel's Landing i nie będzie go przez cały wieczór. Po tym, co się wydarzyło, nie wyobrażała sobie siedzenia naprzeciwko niego przy kolacji.

Pokroiwszy kolejnego pomidora, ułożyła go na wierzchu przygotowywanej właśnie sałatki. Dziadek drzemał na kanapie znużony po całym dniu pogaduszek z sędzią Holtem. Dobrze, że był zbyt zmęczony, by zadać więcej niż jedno czy dwa grzecznościowe pytania o jej wrażenia z wycieczki z Gabe'em. Tego też by nie



zniosła.

Właściwie nie była w stanie zmierzyć się z niczym. Ale wiedziała, że to tchórzostwo. Czas spojrzeć prawdzie w oczy. Narobiła sobie kłopotów.

Wtem zadzwonił telefon. Szybko podniosła słuchawkę, by nie obudzić Harlana.

– Słucham?

– Sarah Ann, tu Douglas. Co słychać?

Miły głos Douglasa podziałał na nią jak balsam.

– Świetnie, po prostu cudownie. Cieszę się, że zadzwoniłeś. Po ostatnim spotkaniu...

– Nic nie może ograniczyć mojej troski o ciebie, Sarah Ann.

Uśmiechnęła się do siebie. Może był odrobinę pompatyczny, ale jej zmaltretowane ego, właśnie tego potrzebowało.

– Doceniam twoją przyjaźń, Douglasie.

– Cóż, dzwonię właśnie jako przyjaciel. Dowiedziałem się dzisiaj czegoś, co z pewnością cię zainteresuje.

– Tak? – W głowie zadzwoniły jej dzwonki alarmowe.

– Ktoś dobrze poinformowany powiedział mi, że planuje się znaczne podniesienie podatków od nieruchomości – i to wkrótce.

– O, nie. – Najpierw bank, a teraz jeszcze to?

– Przycisnę, kogo trzeba. Ale grube ryby są zdecydowane to przeforsować. Poradzisz sobie?

– Nie wiem. – Potarła w zamyśleniu nos. – Z pewnością nie, jeśli wydarzy się coś jeszcze... Już teraz jest nam wystarczająco ciężko.

– Słuchaj, wiem, że ten pomysł niezbyt ci odpowiada, ale – moja oferta jest wciąż aktualna. Dobrze wam zapłacę, a ty i Harlan będziecie mogli wreszcie odpocząć.

– Ja... nie potrafię myśleć w ten sposób, Douglasie. To nasz dom. Zawsze chciałam zachować majątek Dempsey ów w całości.

– Dlaczego więc podarowałaś ten kawałek ziemi Thorntonowi? – W głosie Douglasa pojawiła się irytacja.

– To był... prezent ślubny – bąknęła, zaskoczona pytaniem. – Chodzi o pewne usprawnienia w Angel's Landing.

– Przepraszam. Nie zamierzałem cię o to pytać, ale to dlatego, że się o ciebie martwię. Wyczuwam, że coś jest nie tak. Jest takie porzekadło: Jak się człowiek spieszy... Może żałujesz, że wyszłaś za mąż?

– To nie twoja sprawa.

– Wiem, wiem, ale naprawdę mi na tobie zależy.

– Doceniam to, Douglasie. I dziękuję ci, że podtrzymujesz swoją ofertę, ale jestem pewna, że dziadek i ja jakoś sobie poradzimy. Do tej pory nam się to udawało.

– Jeśli tak, nie będę cię już niepokoił. Pamiętaj tylko, że zawsze możesz na mnie liczyć w potrzebie.

– Wiem i dziękuję ci. Dobry z ciebie przyjaciel.

Pożegnała się i odwiesiła słuchawkę, przygryzając wargę. Douglas to prawdziwy przyjaciel. Może go nie doceniła.

Gdyby udała się do niego, zamiast do Gabe'a...

Potrząsnęła głową. Nie czas na próżne żale. Teraz trzeba wypić piwo, którego nawarzyła.

Mieszkanie pod jednym dachem z takim mężczyzną jak Gabe uzależniało jak nałóg. Oblała się rumieńcem na myśl o tym, jak dalece sprawy wymknęły się spod kontroli, a przy jej prowokacyjnym zachowaniu było tylko sprawą czasu, kiedy zajdą jeszcze dalej. Za wszelką cenę musi temu zapobiec, zwrócić obojgu wolność, zanim będzie za późno.

Powzięła decyzję. Dziadek czuł się coraz lepiej, a więc groźba tego, że wskutek złych nowin nastąpi nawrót choroby, oddalała się z każdym dniem, zwłaszcza jeśli te nowiny zostałyby oznajmione w możliwie najdelikatniejszy sposób. Czas zakończyć grę. Dziś wieczorem powie Gabe'owi, że ich „małżeństwo” dobiegło końca i on musi opuścić jej dom, jej życie – na dobre.

Postawiła miskę z sałatką na stole i poszła obudzić Harlana, świadoma, że nie będzie w stanie przełknąć ani odrobiny jedzenia.

– Co ty tu robisz, wojaku?

– Nie zwracaj mi głowy, Beulah.

Gabe, rozciągnięty na swoim ulubionym hamaku, wpatrywał się w rozgwieżdżone niebo, nie zwracając uwagi na zwałistą postać stojącą w cieniu z nieodłącznym papierosem żarzącym się w ciemnościach.

– Czujesz się winny, prawda? \_

Tak, bo nie jestem w stanie trzymać swoich przeklętych rąk z dala od Sarah Ann, a ona zasługuje na lepsze...

– Idź sobie.

– Rozczulasz się nad sobą, tak? – Zaśmiała się zjadliwie.

– Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że jesteś nieznośna?

– Mnóstwo razy. Uległość nie jest moją zaletą. Zdaje się, że pod tym względem

mamy ze sobą wiele wspólnego.

– Znam swoje obowiązki.

– Czyżby? – Ochrypli głos był pełen drwiny i niedowierzania. – Słyszałam o czymś takim jak przysięga: I że cię nie opuszczę... Co ty na to?

– Zostaw mnie w spokoju! Niech cię diabli...

– Pozwól, że ci coś powiem, gamoniu: ta mała potrzebuje cię tak samo, jak ty jej. Ona też się boi.

– Do diabła, Beulah, zamknij się! – Gabe zerwał się na równe nogi, gotów do walki, ale jego prześladowczym znikła tak samo nagle, jak się pojawiła. – Beulah?

Sfrustrowany, kopnął pień palmy, zaciskając zęby. Przeklęta intrygantka! Zawsze wtyka swój długi nos tam, gdzie nie trzeba. Co ona w końcu, u diabła, wie?

Wcisnął pięści w kieszenie džinsów i odrzucił głowę do tyłu, wciągając gwałtownie powietrze do płuc, żeby się opanować. Było to jednak niemożliwe, ponieważ mógł myśleć tylko o Sarah Ann, o jej smaku, namiętności i bólu.

Do diabła, jak mógł ją tak potraktować, wykorzystać dla własnej przyjemności, nie zastanawiając się nad jej uczuciami? Na ziemi nie było podlejszego mężczyzny niż Gabe Thornton. Mniejsza o Harlana. Musi usunąć się z życia Sarah Ann natychmiast, zanim popełni następny błąd.

Z samego rana...

W piersi poczuł ucisk. Niejasny niepokój narastał w duszy, aż wreszcie dotarł do jego świadomości.

Boi się. Beulah powiedziała, że Sarah Ann się boi. To on napełniał ją lękiem, przerażał...

Nie, to nie o to chodzi. Pokręcił głową, marszcząc czoło. Obawa musnęła jego kręgosłup jak pajak, przecucie nadciągającego niebezpieczeństwa. Czuł coś podobnego wówczas, kiedy życie i śmierć zmagaly się ze sobą w dżungli ognia i zniszczenia. ;

Opierał się tej nedorzeczności, szukając logicznego wy-xxxi tłumaczenia swoich odczuć, ale instynkt nie dawał za wy-xxx| graną. Zobaczył parę szeroko otwartych fiołkowych oczu. Czuł lęk Sarah Ann, czuł jego metaliczny smak na swoim języku. W jego umyśle pojawiły się słowa: Za późno. Dla niej. Za późno. – Sarah! Rzucił się przed siebie.

Nie wrócił do domu.

Sarah Ann siedziała po ciemku z podwiniętymi nogami w dużym klubowym fotelu, kuląc się w cienkim szlafroku. To idiotyczne czuć się odrzuconą, kiedy

sama postanowiła zakończyć... Co: sprawę, stosunki, umowę?

Przez ostatnią godzinę reagowała na każdy dźwięk, myśląc, że to wreszcie on wraca. Każdy odległy ryk pumy, skrzypnięcie żwiru, każdy podmuch wiatru w gałęziach dębów wywoływały przyspieszone bicie jej serca. I za każdym razem, kiedy na podjeździe nie widać było żadnych świateł, ogarniało ją coraz większe przygnębienie.

Mógł przynajmniej zadzwonić, pomyślała, po czym stłumiła histeryczny śmiech. Zachowuje się zupełnie jak zraniona żona! A przecież nie miała prawa nawet myśleć w ten sposób. Nie należała do Gabea Thorntona. I nigdy nie będzie do niego należeć.

Wreszcie wstała i poszła do kuchni, ocierając wilgotną twarz. Nie mogła się zmusić, aby pójść do łóżka. Z pokojem, który z sobą dzielili, wiązało się zbyt wiele wspomnień.

Okrzyk nocnego ptaka wpadł przez otwarte okno, uciszając głośne śpiewy cykad. Sarah Ann zlewu i zamknęła oczy. Ponure myśli kłębiły jej się w głowie.

Tak właśnie będzie, kiedy on odejdzie. Tego właśnie chcesz. Zaczynij się przyzwyczajać.

Ból i poczucie utraty przeszły ją na wylot. Wciągnęła gwałtownie powietrze. Gryzący zapach podrażnił jej nozdrza. Natychmiast otworzyła oczy. Dym!

Boso pobiegła do tylnych drzwi i otworzyła je. Złowieszcza migocząca łuna oświetlała szopę na sprzęt.

– O Boże!

Rzuciła się przed siebie.

Gabe wiedział, że dzieje się coś złego, zanim zobaczył płomienie.

Przerażenie zatykało mu gardło jak gęsty dym, który snuł się nad posiadłością Dempseyów niczym duszący całun. Koła dżipa jeszcze się obracały, kiedy stopy Gabe'a dotknęły ziemi.

– Sarah Ann! – Wpadł przez frontowe drzwi i z ulgą stwierdził, że dom jest bezpieczny.

– Co, u diabła... ? – Światło się zapaliło i na progu swego pokoju stanął Harlan, mrugając oczami jak sowa.

– Pożar. Dzwon po straż. – Z tymi słowami Gabe pchnął drzwi do sypialni Sarah Ann. Pusto. Ogarnęła go panika.

– Gdzie ona jest?

Ale już wiedział, z pewnością, która skręcała mu wnętrzności. Wypadł z domu.

Makabryczne pomarańczowe światło tańczyło wokół szopy na sprzęt, rzucając groźne cienie. Żarłoczny wróg lizał skrzynki na pomidory, papierowe pudełka z nalepkami, butle z chemikaliami, zbliżając się do pustych pojemników na paliwo i maszyn stojących pod ścianą. Wygięty pod wpływem żaru blaszany dach zawodził i jęczał jak żywe stworzenie.

Włosy na głowie Gabe'a zjeżyły się, gdy usłyszał ten rozdzierający jęk. Pochowane wspomnienia odżyły, makabryczne obrazy z innego miejsca i czasu. Wilgotna dżungla, magazyn z chemikaliami, misja zbawienia świata. Klęska. Bezwład. Śmierć.

Jakiś ruch zwrócił uwagę Gabea i skupił jego myśli na teraźniejszości.

– Sarah!

Rzucił się do szopy, osłaniając uniesionymi rękami twarz. Nie do wiary, przy odległej ścianie mała, zdeterminowana kobieca figurka w cienkim szlafroku taszczyła kapiący zielony wąż w kierunku ściany płomieni zagrażającej traktorowi. Potem znikła w kłębach czarnego dymu.

Tylko nie to! Nie w ten sposób! Boże! Nie Sarah!

Płomienie przypiekały mu twarz i osmalały włosy na rękach. Żar zatykał płuca. Nie zważając na nic, rzucił się przez duszącą zasłonę, bezradny i zrozpaczony.

To znów się działo. Ludzie liczyli na niego, a on ich zawiódł. W odległych zakamarkach pamięci terkotały pociski i niósł się krzyk umierających. Dym i płomienie, klęska i zniszczenie. I on też powinien zginąć, i zginąłby, gdyby nie...

Na moment dym się rozwiął i wszystko wokół ogarnęła jasna, prawie biała poświata. Zdumiony Gabe uświadomił sobie, że kiedyś już ją widział, nie pamiętał tylko, gdzie. Wyciągnął rękę.

I odnalazł Sarah Ann.

– Gabe, dzięki Bogu! – Kaszląc, z twarzą pokrytą sadzą przemieszana z łzami, zmagala się z węzłem. – Traktor... pomóż mi!

Alabastrowa kurtyna opadła i znów znalazł się w świecie czarnych cieni, szkarłatnych płomieni, duszącego powietrza i rzeczywistości pełnej niebezpieczeństwa. Chwycił ramię Sarah Ann.

– Zapomnij o traktorze! Musimy się stąd wydostać!

– Nie, możemy go uratować. Ja...

Instynkt, praktyka, boskie przesłanie – coś zelektryzowało Gabea. Pociągnął Sarah Ann do przodu. Tłące się drewniane krokwie załamały się z przeraźliwym jękiem i runęły z trzaskiem tuż za nimi. Wymijając płomienie, ciągnął ją przez gęste kłęby dymu do wyjścia z szopy.

– Sprzęt... będziemy zrujnowani! Puść mnie! – Zdezorientowana, zapłakana, walczyła z nim, waląc go pięścią.

– Sarah, uspokój się...

Kula ognia, która wybuchła tuż za nimi, przewróciła ich oboje na ziemię. Wylądowali podrapani, potłuczeni i zdyszani pośrodku trawiastego podwórza. Gabe przygarnął Sarah Ann do siebie, nakrywając ją swoim ciałem i osłaniając jej głowę przed opadającymi na ziemię spopielałymi szczątkami szopy. W oddali wyla syrena straży.

Kiedy Gabe uniósł głowę, szopa stała w ogniu. Sarah Ann przycisnęła drżącą dłoń do jego piersi. Kiedy się nieco od niej odsunął, odetchnęła głęboko i szeroko otwartymi, zamglonymi oczami wpatrywała się w jego twarz.

– Jesteś ranna? – spytał ochryple.

– Ja... nie, chyba nie. Co się stało?

– Pewnie zbiornik na paliwo eksplodował. – Spojrzał na nią groźnie. – Jesteś szalona! Jak zwykle chciałaś wszystko zrobić sama. Co się z tobą dzieje? Mogłaś zginąć!

– Ty też!.

– O, do diabła, nie ja. – Z gorzkim śmiechem poderwał się z ziemi i pomógł jej wstać. – Jakiś zły duch pilnuje mnie i nie pozwala mi umrzeć. Znacznie zabawniej jest patrzeć, jak cierpię.

Przez twarz Sarah Ann przemknął cień.

– Co masz na myśli?

– Że tym razem mi się udało i nikt przeze mnie nie zginął – warknął.

– Gabe, o go ci chodzi? – Dotknęła jego ramienia. – Nic nam się nie stało. To najważniejsze. Masz zupełną rację. Zachowałam się jak idiotka, a ty byłeś wyjątkowo odważny. Uratowałeś mi życie.

– Dzięki Bogu, że światło się zmieniło. Przez chwilę było białe. Zauważyłaś?

– Nie. Gabe...

Dreszcz przeszedł mu po krzyżu. Zacisnął wargi, by powstrzymać nagłe szczekanie zębów. – Nieważne.

– Wszystko u was w porządku? – Harlan przyczłapał do nich przez podwórze. W tym momencie nadjechał miejscowy oddział ochotniczej straży pożarnej, a za nim pikap ze współnikami Gabe'a.

To przypomniało im, że tej nocy czeka ich jeszcze dużo pracy. Ignorując zaniepokojony wzrok Sarah Ann, Gabe wystąpił naprzód, by przejąć dowodzenie.

Szopę i jej zawartość należało spisać na straty. O brzasku pozostał z niej tylko

stos roztopionego metalu i popiół. Strażacy zabrali swój sprzęt i odjechali. Mike i Rafe zgasili tłące się tu i ówdzie iskry, zjedli solidne śniadanie naszykowane przez Sarah Ann, po czym również udali się do domu. Harlan poszedł do łóżka po zażyciu łagodnej pigułki nasennej. Gabe i Sarah Ann, ubrudzeni, zmęczeni, odrętwiali, zostali sami.

– Przygotowałam ci gorącą kąpiel. Ale najpierw przemyję te zadrapania. – Podeszła do niego ze środkiem antyseptycznym i czystym ręcznikiem.

– Nic mi nie jest.

Zdażyła już umyć twarz i zmienić brudny, osmalony szlafrok na luźny podkoszulek i szorty. Wyglądała jak mała dziewczynka, ale westchnęła po kobiecemu.

– Nie mam siły się z tobą kłócić, Gabrielu. Proszę.

Wzruszając ramionami, podszedł i odwinął rękaw koszuli. Kiedy obmywała mu zadrapania, zauważył:

– Tobie też by się to przydało.

– Może poproszę cię o pomoc, jeśli będziesz się przyzwoicie zachowywał. Ostrożnie, zapieczę. – Połała mu ranki płynem antyseptycznym i skrzywiła się, kiedy jęknął. – Przepraszam.

– Przykro mi, że niczego nie uratowaliśmy – powiedział, obmywając z kolei jej zadrapania. – Ale pieniądze z ubezpieczenia.

– Nie byliśmy ubezpieczeni. – Zaciśnęła zęby, a Gabe nie był pewny, czy z powodu bólu, czy na myśl o stracie. – A Douglas powiedział mi dziś, że wzrosną podatki od nieruchomości. To nas może wykończyć.

– O Boże, Sarah Ann. Przykro mi.

– Myślę, że w życiu są ważniejsze rzeczy. – Spojrzała na niego z niemym pytaniem w niezgłębionych, fiołkowych oczach. – Co miałeś na myśli przedtem? Umieranie?

Odwrócił wzrok.

– Nic. Pod wpływem wstrząsu mówi się różne rzeczy.

– Do diabła. – Jej głos był łagodny jak pieszczota. – Oboje mogliśmy zginąć. Powiedz mi prawdę. To ci się już kiedyś przydarzyło, prawda? Muszę to wiedzieć.

Gabe wykrzywił kąciki ust. Tak, powinna to usłyszeć. Żeby mogła dowiedzieć się, jaki jest naprawdę, i pogardzać nim. Może wówczas łatwiej byłoby jej zapomnieć o tym całym pożalowania godnym epizodzie i o Gabrielu Thorntonie.

A więc powiedział jej, najbrutalniej jak potrafił, i patrzył, jak jej śliczna twarz robi się blada.

Opowiedział jej o poprowadzeniu oddziału do twierdzy w dżungli. O swojej odpowiedzialności, o tym, jak akcja zakończyła się totalną klęską. Urządzenia, które założyli, by wstrzymać produkcję i dystrybucję groźnej substancji chemicznej, zmieniły cały teren w piekło. Kiedy nabój rozwalił mu czaszkę, wiedział, że musi umrzeć, ale wtedy pojawiło się dziwne światło i bez wahania poszedł za nim, wychodząc nietknięty z ciemnego tunelu, choć szóstka jego żołnierzy zginęła.

A potem zawieszenie w pełnieniu obowiązków, dochodzenie, trudne pytania. W końcu uwolnili go z zarzutów i przywrócili stopień oficerski. Do diabła, nawet przyznali mu medal! Za przerwanie działań, które kosztowałyby tysiące istnień ludzkich, jak napisano w uzasadnieniu, ale on cały czas wiedział...

– O czym? – spytała Sarah Ann.

– Że powinienem umrzeć razem z moimi żołnierzami.

– A ci, którzy z tobą wyszli? Ilu ich było?

– Trzynastu. Lecz chodzi o coś więcej niż liczby, nie rozumiesz? To byli moi ludzie.

– Żołnierze zdają sobie sprawę z ryzyka. Wcześniej też traciłeś ludzi.

– Nie w ten sposób. Jakiś demon mnie opętał, pewnie demon tchórzostwa. Ja... nie pamiętam wiele. Czyjaś twarz, to światło... Niosłem Mikea.

– Domyślam się, że wyniosłeś go z tunelu na własnych plecach.

– Tak mówią. Niewiele z tego pamiętam.

– I skoro niewiele pamiętasz, uważasz, że jesteś winny jakiegoś haniebnego przestępstwa? – Podniosła głos. – Co za potworna zarozumiałość. Co za zuchwalstwo!

– Nic nie rozumiesz.

Rozwścieczona, uderzyła go w pierś.

– Rozumiem wystarczająco dużo. Wolisz nurzać się w rozczulaniu nad sobą i poczuciu winy, niż zmierzyć się z prawdziwymi ludzkimi uczuciami. Usiłujesz zanegować cud, że się uratowałaś, ponieważ uznanie, że się wydarzył, mogłoby oznaczać, że powinieneś coś zrobić ze swoim godnym pożądania życiem!

Gabe chwycił ją za ramiona.

– Za daleko się posuwasz, kobieto!

Łzy napłynęły jej do oczu, które przypominały teraz zroszone deszczem bratki.

– Mężczyzna nie może sobie pozwolić na słabość, więc nigdy nie przyznasz się również do tego, że w ciągu tych tygodni coś dla siebie znaczyliśmy.

– Sarah, przestań.



– Potrzebować kogoś to nie przejaw słabości, Gabrielu. – Delikatnie położyła dłoń na jego piersi, gładząc miejsce, które tak niedawno zaatakowała. – To oznaka siły.

Rozbrojony jej czułością wyciągnął do niej rękę z rozpaczliwym jękiem.

– A więc, Boże przebac, muszę cię mieć!

## Rozdział 8

Jego skóra miała smak dymu i potu.

Otulona ramionami Gabe'a, opętana magią jego ust, Sarah Ann chłoneła jego ból, ukrytą wrażliwość człowieka z żelaza. Włożyła całe serce i czułość w swoją odpowiedź – ofertę pomocy i całkowitego poddania się mężczyźnie, który nigdy nie marzył nawet o takich skarbach, nigdy nie myślał, że jest ich wart. A kiedy zadrzał i przyciągnął ją bliżej, zdała sobie sprawę, że go kocha od dawna.

To odkrycie, zamiast ją załamać, sprawiło, że poczuła ulgę. Zrobiło jej się lekko na duszy. Gabe fascynował ją od pierwszego spotkania. Zaprzeczała własnym instynktom jedynie ze względu na okoliczności. Teraz nareszcie mogła iść za głosem serca, poddać się impulsom, które sprawiały, że kipiła energią. Chwila, w której uświadomiła sobie, że dotarła w głąb duszy tego mężczyzny, była najbardziej wzniosłym momentem jej życia.

Nic innego się nie liczyło.

Stając na palcach, zacisnęła ramiona wokół szyi Gabea, bawiąc się miękkimi włosami na karku, . gładząc bliznę, będącą świadectwem jego cierpienia, pozwalając dłoniom mówić to, czego nie mogły wypowiedzieć słowa. Kiedy Gabe uniósł głowę, by mogli zaczerpnąć tchu, pochyliła usta ku jego piersi, liżąc słoną skórę jak łakoma kotka.

Gabe jęknął i zanurzył palce w jej ciemnych lokach. Była niezmordowana, tuliła się do jego opalanej skóry, drażniła pępek językiem, składała pocałunki na żebrach. Wreszcie objęła go za biodra, zachwycona własną śmiałością.

Gabe mruknął coś niewyraźnie, zupełnie jakby chciał ją ostrzec, że posuwa się za daleko, zbyt szybko, zbyt śmiało. Z cichym śmiechem sprowokowała go nowym atakiem ust, dłoni i serią gorączkowych pieszczot.

Podjmując to niewypowiedziane wyzwanie, przejął prowadzenie dalszej gry. Ujął jej twarz w dłonie i jeszcze raz łakomie pocałował ją w usta, po czym zdjął z niej obszerny podkoszulek i objął dłońmi nagie piersi. v W bladym świetle poranka widok jego dużych, opalonych dłoni na kremowej skórze był wyjątkowo podniecający. Sarah Ann obserwowała go spod rzęs i drżała z rozkoszy. Jej skóra wydawała się zbyt napięta, nasycona doznaniem, każdy nerw błagał o spełnienie. Gabe odpowiedział na to błaganie, drażniąc nabrzmiałe sutki paznokciami, ważąc ciężkie piersi w dłoni, gładząc aksamitną skórę, aż pod Sarah Ann ugięły się kolana.

– Piękne – powiedział z zamkniętymi oczami.

Wiedziała, że dla niego jest piękna, upragniona i kobieca. Poczucie dumy wypełniło jej serce i sprawiło, że poczuła się szczęśliwa, będąc tu i teraz z tym wyjątkowym mężczyzną o zranionej duszy.

Nakrywszy jego dłoń swoją, wyczuła delikatne drżenie. Na pokryte zarostem policzki Gabea wystąpił rumieniec, szczęki miał zaciśnięte. Uśmiechnęła się do niego z bezgraniczną czułością.

– Chodź ze mną – powiedziała.

Zaskoczony, spojrział na nią niepewnie. Splątawszy jego palce ze swoimi, pociągnęła go do skromnej, wyłożonej białymi kafelkami łazienki, po czym zamknęła drzwi. – Sarah, co... ?

– Ciii’-. szepnęła, zajęta rozpinaniem mu spodni. – Woda jest jeszcze gorąca.

Drgnął i zmrużył oczy.

– Nie tylko woda.

Roześmiała się.

– Włącz do wanny.

– Tak, proszę pani. – Zrzucił buty i wciągnął głęboko powietrze, kiedy ściągała mu brudne dżinsy z bioder.

Całkiem nagi, zanurzył się w parującej wodzie, nie odrywając wzroku od zarumienionej twarzy Sarah Ann, która z mocno bijącym sercem uklękła obok wanny.

Namydliła dłonie kawałkiem aromatycznego mydła i rozprowadziła pianę na piersi i ramionach Gabe’a, szyi i plecach, usługując mu niczym hurysa. Wydał z siebie cichy pomruk rozkoszy.

Dla Sarah Ann było to równie podniecające doświadczenie. Z nadwrażliwością niewidomego błędziła dłońmi po jego śliskiej skórze. Wciąż było jej mało, chciała wchłonąć go całego dotykiem.

Wreszcie, śmiała i odważna, zanurzyła ręce w wodzie i musnęła czubkami palców wyraźny dowód jego podniecenia.

Tego już było za wiele. Gabe chwycił gwałtownie jej rękę. W jego głosie brzmiało chrapliwe ostrzeżenie.

– Szukasz kłopotów. Uśmiechnęła się prowokująco.

– Owszem.

– Masz, czego chciałaś, moja pani.

Z szybkością, która zaparła jej dech w piersi, wciągnął ją do wanny i zamknął jej usta gwałtownym pocałunkiem, odpinając jednocześnie pasek przemoczonych

szortów.

Pomagała mu ruchami bioder, aż uwolniła się z ubrania, szczęśliwa, że wreszcie jest tuż obok niego. Leżała między jego nogami, czując twarde kształt przy brzuchu, ramionami otaczając szyję Gabe'a. Delektował się jej ustami wciąż i wciąż, aż do zawrotu głowy.

Przesuwając szerokie dłonie po jej ciele, badał każde wrażliwe miejsce – miękkość wewnętrznej strony ramienia, gładkość smukłych bioder, kształt kolana, spojenie nóg. Sarah Ann jęknęła, pragnąc jeszcze większej bliskości.

Wilgotna skóra, stygnąca woda, gorące usta. Płomienne doznania. Oderwali się od siebie gwałtownie. Gabe uniósł ją, pochylił głowę i wziął sutek w usta, spijając wodę z wrażliwej skóry i wiodąc Sarah Ann ku granicy szaleństwa.

Kiedy myślała, że nie zniesie tego ani chwili dłużej, obrócił ją tak, że teraz plecami dotykała jego torsu. Gładząc jej piersi i brzuch, szeptał coś niezrozumiale. Zaciśnęła kurczowo palce na jego nadgarstkach, a ciche słowa wirowały wokół niej jak resztki piany unoszące się na wodzie.

Dziwny ból opanował to miejsce, które tylko Gabe mógł wypełnić. Wygięła się ku niemu, drżąc z tęsknoty, zniecierpliwiona, dając mu odczuć swoje pragnienie i bez tchu otworzyła się na rozkosz, przyjmując go w siebie.

Z ust Gabe'a wyrwał się jęk.

Zdyszana, z głową opartą na szerokim ramieniu Gabe'a, z zamkniętymi oczami, upajała się uczuciem zjednoczenia z ukochanym. Nigdy nie czuła się tak chroniona, tak bezpieczna, a zarazem tak niewiarygodnie podniecona. Z tym mężczyzną mogła doświadczyć wszystkiego.

Zdziwiona tym cudem, wyszeptała jego imię.

– Gabrielu.

Wziął jej westchnienie za sygnał i zaczął się poruszać. Obsypywał jej szyję pocałunkami, które sprawiały, że skóra jej płonęła, a krew płynęła szybciej. Tempo, które ustalił, było wolne, ruchy łagodne, ale zdecydowane, prowadzące oboje ku nieuniknionemu wyzwoleniu.

– Och, co ty ze mną wyprawiasz – powiedział cicho. – Możesz mieć wszystko, co zechcesz.

Poruszając się wraz z nim, odpowiadając skwapliwie na coraz szybsze ruchy, szepnęła:

– Ciebie. Chcę ciebie.

– Och, Sarah. Mnie już masz.

Te ochryple słowa sprawiły, że rzuciła się gwałtownie w jego ramionach, ale powstrzymał ją, pozwalając, by uniesienie narastało powoli, stopniowo.

Kiedy napięcie okazało się zbyt wielkie również dla niego, rytmiczne tempo osłabło, stając się coraz bardziej nierówne. To podnieciło Sarah Ann jeszcze bardziej. Poruszyła biodrami. W rewanżu pogładził palcami pulsujący pączek. Wydała z siebie okrzyk, drżąc, gdy i ona doznała spełnienia.

Leżała w jego ramionach, słaba i wyczerpana, ale wyjątkowo spokojna. Powietrze chłodziło jej wilgotną skórę. Woda była już zimna, wanna niewiarygodnie ciasna, ale Sarah Ann nie miała ochoty się ruszyć. Urywany oddech Gabe'a łaskotał jej piersi. Sutki skurczyły się, a najbardziej sekretna część jej ciała – ta, którą Gabe wciąż władał – drżała w szokującej odpowiedzi.

– To nie wystarczy – wychrypiał Gabe.

– Nie.

– Z siłą, która ją zaskoczyła, rozdzielił ich i wstał, nie wypuszczając jej z ramion. Jego oczy płonęły.

– A więc zobaczymy, co wystarczy.

Dzielili łóżko, ale nigdy w ten sposób.

Światło dnia przesączało się przez firanki, rzucając delikatne cienie na alabastrową skórę Sarah Ann. Jej oczy były tajemnicze i uważne. Gabe podziwiał ją, rozciągniętą nago na pościeli w różę, porażony jej całkowitym oddaniem, które pozwalało jej leżeć spokojnie pod jego czujnym wzrokiem po wielu godzinach szalonej rozkoszy.

To był dar, na który nie zasługiwał.

Lecz w tej chwili liczyło się tylko to, że znów pragnął ją obejmować.

Z zalem zauważył obrzmiały zarys ust, różowe otarcia od jego zarostu, które skaziły jedwabistą skórę policzków, szyi, piersi. Przesunął czubkiem palca po czerwonym śladzie na jej piersi.

– Sprawilem ci ból. Przepraszam.

Uśmiechnęła się zmysłowo.

– Warto było.

Zacisnął lędźwie. Ta kobieta wywierała na niego magiczny wpływ, niewiarygodny w swej intensywności. Pobudzała go jednym spojrzeniem, jednym słowem. Odetchnął głęboko.

– Kiedy mówisz takie rzeczy, niszczysz moje dobre intencje.

– To dobrze. Jesteś zbyt surowy wobec siebie. Musisz się rozluźnić, by poczuć

się lepiej.

Roześmiał się z zażenowaniem.

– Prowadzisz misję ratowniczą?

– Może ktoś już to zrobił.

– Jak to? – Rudawe brwi ściągnęły się.

– To światło, które ujrzałeś. Powiedziałeś, że to się zdarzyło dwa razy. Nie zastanawiasz się... ?

– Nie. – Przeczesał dłońmi potargane loki i pocałował ją delikatnie. – Nie. Za pierwszym razem oberwałem w głowę, a teraz miałem przebłysk deja vu, to wszystko. Zapomnij o tym.

– Dlaczego zawsze musi być jakieś logiczne wytłumaczenie? – Jej spojrzenie było pełne czułości. – Jest wiele rzeczy na niebie i ziemi, o których zwykli śmiertelnicy nie mają pojęcia, Gabrielu. Musisz być szczególnym człowiekiem, żeby zasługiwać na taką opiekę.

– A ty masz bujną wyobraźnię.

– Naprawdę? – Odgarnęła mu włosy z czoła. – Jesteś wyjątkowy. Dobry, prawy, zasługujący na szczęście. Dlaczego tak trudno ci w to uwierzyć?

Wykrzywił się i wzruszył ramionami.

– Chyba wyszedłem z wprawy.

– Więc pozwól to sobie udowodnić.

Pochyliwszy głowę, pocałowała go, przesuwając koniuszkiem języka po wargach w milczącej prośbie. Nie namyślając się wiele, pogłębił pocałunek. Jej dłoń spoczęła na jego biodrze, wywołując natychmiastowy odzew.

Ale wiedział, że teraz sprawiłby jej ból, więc próbował się powstrzymać. Palce Sarah Ann objęły gorący, twardy kształt, wrywając jęk. rozkoszy z gardła Gabe'a.

– Nie, Gabrielu. Teraz.

Nie mógł jej odmówić. Nie mógł odmówić sobie. Uniósł się nad nią, opierając się na rękach, po czym zatopił się w jej jedwabistym wnętrzu. Nigdy nie przeżył czegoś tak wspaniałego. Sarah Ann otworzyła szeroko oczy i z trudnością chwytła powietrze. Była tak ciasna i gorąca, że bał się, iż skończy jak nastolatek przy najlżejszym ruchu, ale nie mógł się powstrzymać.

To było uczucie przebywania w raju, tym bardziej dojmujące, że Gabe wiedział, iż nie może mieć nadziei, by zatrzymać na dłużej taki skarb. Mógł tylko cieszyć się chwilą.

– Chcę to zapamiętać na zawsze. – Poruszył się, z wyrazem rozkoszy na twarzy.

– Nigdy tego nie zapomnę.

Uniosła się ku niemu.

– Gabrielu, Kochaj mnie.

Ta ochrypla prośba pozbawiła go samokontroli. Zagłębił się w Sarah Ann, niepomny na nic. Władzę nad nim przejęły zmysły. Całował ją z tęsknotą i przerażeniem. Przyłgnęła do niego i teraz poruszali się razem, dążąc do jeszcze intensywniejszego spełnienia.

Wtem Sarah Ann zeszytniała, wydając zduszony krzyk ekstazy. Gabe usłyszał ten dźwięk i poczuł, jak ich ciała stapiają się ze sobą, tworząc jedność, a świat wokół nich rozpada się na milion lśniących kawałków.

Ale jedyną częścią kosmosu, na której mu zależało, była kobieta w jego ramionach. Kiedy z żoną w objęciach unosił się w niezbadanej przestrzeni między niebem a ziemią, uderzyła go śmiała myśl.

Choć jest nic niewart, może uda mu się ją zatrzymać.

Sarah Ann leżała przytulona do Gabe'a, słuchając jego równego oddechu. Słońce padające przez firanki świadczyło o tym, że zbliża się południe, ale w domu było cicho. Swąd dymu unosił się w powietrzu nawet tu, w sypialni, jak ponure przypomnienie straty Dempseyów.

Ale finansowa ruina była niczym w porównaniu z kompletnym spustoszeniem w duszy Sarah Ann.

Boże, co ja zrobiłam?

Całe ciało bolało ją w dziwnych miejscach, niemy dowód odwzajemnionej namiętności. Ale ból w jej sercu był znacznie bardziej dokuczliwy, bo kochać mężczyznę, którego nie mogła mieć, było niewybaczalną omyłką, nieszczęściem, z którego, poznawszy teraz w pełni czułość i żar Gabea, nigdy się w pełni nie otrząśnie.

Przełknęła ślinę, walcząc z napływającymi do oczu łzami. Jak mogła chcieć, żeby to, co dzielili, stało się częścią jej życia! A pragnęła tego tak bardzo, że pozwoliła, by porywy serca zdominowały zdrowy rozsądek. Sprowokowała Gabea, kiedy był podatny na ból i wstrząśnięty, a potem zaakceptowała fizyczne rozwiązanie, które zaoferował, nie bacząc na konsekwencje.

Teraz będzie musiała za to zapłacić. Unieważnienie małżeństwa było niemożliwe, chyba że oboje dopuściliby się krzywoprzysięstwa. Skrzywiła wargi w gorzkim uśmiechu. Co znaczy kolejne kłamstwo w tej sytuacji?

Ciężkie ramię Gabea spoczywało swobodnie na jej talii. Odwróciła głowę, by na niego popatrzeć. Jasne włosy opadały mu na czoło, ale nawet podczas snu jego

twarz była surowa i męska. Zapragnęła pogłodzić złoty zarost, pokrywający policzki.

Była nim zafascynowana od samego początku ich znajomości. Serce ścisnęło jej się boleśnie. Musiała uznać, że miłość do Gabea nie daje jej żadnych praw, a nadzieja na to, że mąż odwzajemni jej uczucia, była prawie znikoma.

Ale nie to było najgorsze. Czy Gabe nie pomyśli, że zaplanowała uwiedzenie, by złapać go w pułapkę? Czy źle pojęta uczciwość nie skłoni go do tego, że zachowa się, jak mu nakazuje honor, i zostanie z nią teraz, kiedy małżeństwo zostało skonsumowane? Zadrżała. Co mogłoby być gorszego od spędzenia życia z mężczyzną, który uważa ją za perfidną oszustkę?

Nie, interes jest interesem. Nie zrobi niczego, żeby go zatrzymać, ani nie pozwoli mu na to, by został z nią z poczucia winy czy obowiązku. Dzięki Bogu, nie wyznała mu swojej miłości, bo to by jeszcze utrudniło ich rozstanie.

Ale teraz, zanim wkroczy w brutalną rzeczywistość, zostanie jej wybaczone, jeśli pofolguje sobie odrobinę, żyjąc marzeniem, leżąc zaspokojona w ramionach męża. Uniosła dłoń, dotykając twarzy Gabe'a. Jej wargi poruszały się bezgłośnie, powtarzając słowa, których nie śmiała wypowiedzieć.

– Kocham cię, Gabrielu.

Usłyszała warkot samochodu wjeżdżającego na podjazd i ręka jej opadła. Kiedy parę chwil później do drzwi sypialni zapukał Harlan, była pozornie spokojna, w głębi duszy zrezygnowana.

– Gabe, śpisz? – zawołał starszy pan.

Gabe obudził się, przyciągnął Sarah Ann do swego nagiego ciała i wargami musnął jej ramię.

– Nie, nie śpię.

– Przyjechali twoi współnicy.

– Już idę. – Wciąż senny, ucałował Sarah Ann i wstał, po czym znieruchomiał.

– Do licha, gdzie są moje rzeczy?

– Czyste ubranie leży na komodzie.

Umieściła poduszkę w zagłębieniu ramienia i nasunęła prześcieradło na piersi, patrząc, jak Gabe się ubiera. Z bólem serca uświadomiła sobie, że powinna zapamiętać każdy szczegół tej sceny, by mieć co wspominać.

Gabe wciągnął podkoszulek przez głowę i potarł twarz.

– Mam nadzieję, że Harlan zaparzył kawę. Napijesz się?

– Nie, dziękuję.

– Mike i Rafe zaoferowali się, że pomogą w uprzątnięciu pogorzelniska. Nie ma



właściwie żadnej nadziei, że coś ocalało, ale nigdy...

– Gabe?

Zatrzymał się w połowie drogi do drzwi z zakłopotaną miną.

– Co? O, do diabła, przepraszam, kochanie. Nie mam wprawy jako były kochanek. Musisz mi po prostu zwracać uwagę, kiedy...

– Chciałam ci tylko powiedzieć, że mimo... – cała w rumieńcach oparła się na łokciu i wskazała zmiętą pościel – tego, co się stało, myślę, że powinniśmy zająć się unieważnieniem małżeństwa czy rozwodem. I... powinieneś się wyprowadzić. Dzisiaj. Jakoś wytłumaczę wszystko dziadkowi.

Przez chwilę wyglądał na ogłuszonego, po czym jego rysy stwardniały, a oczy stały się puste i nieodgadnione.

– To przede wszystkim trzeba zrobić, nie uważasz? – Starła się zachować spokój, ale jej palce mięły prześcieradło.

– Nie wiem. Twoja decyzja wydaje się dość nagła, wzięwszy pod uwagę okoliczności.

– Miałam ci to powiedzieć wczoraj wieczorem, przed pożarem.

– A więc dlaczego... ? – Nie dokończył pytania, a jego spojrzenie padło na rowek między jej piersiami. – Może zechciałabyś mi to wyjaśnić?

– Wszyscy zachowujemy się dziwnie w wyjątkowych sytuacjach. – Wzruszyła ramionami. – Ty o tym powinieneś wiedzieć najlepiej.

– Naturalnie – zaśmiał się gorzko.

– A więc zapomnij o tym, co się wydarzyło, dobrze? – rzuciła oschle. Trzymając prześcieradło przy piersi, : usiłowała usiąść. – Powiedziałeś, że powinnam coś dla siebie zrobić, i posłuchałam twojej rady. Przykro mi, jeśli to cię zraniło, ale jesteśmy dorośli i mam wrażenie, że obojgu sprawiło nam to przyjemność.

Skłonił się ironicznie.

– Dziękuję ci za to.

Jaskrawy rumieniec okrył jej policzki.

– Wiesz równie dobrze jak ja, że właśnie tak się umawialiśmy. Ostatnia noc niczego nie zmienia.

– Tak jak powiedziałaś, jesteśmy dorośli. Ale chłopakowi z Teksasu niełatwo tak szybko zmienić biegi, moja pani.

– Podszedł do niej i ujął ją pod brodę, zmuszając, by spojrzała mu w oczy. – Zwłaszcza kiedy siedzisz tu nago. Odetchnęła gwałtownie.

– Nie zachowuj się teraz jak obrażona dama, Sarah. Jęczałaś pode mną,

pamiętasz? Oczywiście niezależnie od tego, czy będę tutaj, czy w Angel's Landing i czy jesteśmy ze sobą formalnie związani, czy nie, teraz, kiedy posmakowałem twoich wdzięków, trudno mi będzie o tym zapomnieć. Ale, do diabła, zawsze mogę wpaść na kolację z nadzieją na powtórkę.

Rozwścieczona, odepchnęła jego rękę.

– Dlaczego tak to utrudniasz?

Wykrzywił wargi w ponurym uśmiechu. Sarah Ann natychmiast pożałowała swego wybuchu. Oczywiście nie wierzyła, że naprawdę zraniła Gabe'a, ale żaden mężczyzna nie lubi być odrzucony. Cóż, niech zaatakuje. Nie byłoby dobrze, gdyby się zorientował, że na samą myśl o tym, iż nie zobaczy go już więcej, ma ochotę wyc z rozpacz. Powinna się z nim rozstać, nie urażając jego męskiej dumy.

Wzięła głęboki oddech i spojrzała mu prosto w oczy, próbując nie zwracać uwagi na to, że serce zamiera jej w piersi.

– Przepraszam, jeśli cię obraziłam, Gabrielu. Być może byłam zbyt otwarta, ale proszę cię, żebyś uszanował moje życzenie. Rozstanie będzie najlepszym wyjściem dla nas obojga.

Zacisnął szczęki.

– Jeśli tego chcesz, moja pani.

– Nie innego nie możemy zrobić.

Chłodna uprzejmość tych słów po tym, co razem przeżyli, wbijała lodowe igiełki rozpacz w serce Sarah Ann. Wargi jej drżały. Przygryzła je tak mocno, że poczuła na języku smak krwi.

Twarz Gabe'a przypominała kamienną maskę, a jego oczy były pozbawione wyrazu.

– W porządku. Wyprowadzę się dziś po południu.

– Dziękuję ci.

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale zrezygnował. Wszystko zostało już powiedziane.

Nagle z szybkością atakującego orła pochylił się i przylgnął wargami do ust Sarah Ann, badając słodkie wnętrze językiem w stanowczym, zapierającym dech geście posiadacza. Odsunął się od niej równie gwałtownie.

– Niech cię diabli – powiedział cicho. A potem wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi. .

Sarah Ann upadła na łóżko noszące ślady ich miłości i cicho zapłakała.

## Rozdział 9

– Ale pobojowisko – zauważył Mike. Wspólnicy Gabea ostrożnie badali pogorzeliisko. Na zgliszczach przypominających księżycowy krajobraz czerniały poskręcane szkielet) trudnych do zidentyfikowania urządzeń.

Odór dymu drażnił nozdrza Gabe'a, a gorzki smak popiołu kojarzył mu się z odrzuceniem go przez Sarah Ann Tracił butem roztopiony kawałek blachy, przeklinając swoją naiwność.

Do diabła, czuł się jak ostatni frajer, a to przecież jego wina. Czyż nie wiedział, że kobietom nie można ufać? Na wet tej, której pieszczoty kołysały duszę i uciszały prześladowające go demony. Czemu myślał, że Sarah Ann jest inna? Zwłaszcza że właśnie ta kobieta uknuła intrygę i prowadziła ją z takim wyrachowaniem.

Beulah miała rację. Rzeczywiście jest głupcem.

Tak, tylko głupiec mógłby myśleć, że przyzwoita kobieta związałaby się z kimś podobnym do ciebie, Thornton.

Przynajmniej Sarah Ann miała dość rozsądku, by zdać sobie sprawę, że to szaleństwo. Wiedział, że go przejrzała na wskroś, aż do dna zepsutej, godnej pogardy duszy. Nic dziwnego, że go odrzuciła.

A właściwie o co mu chodzi? Ich tak zwane małżeństwo nigdy nie miało szansy przetrwania. To, że czuli do siebie pociąg seksualny, nie oznaczało zmiany pierwotnego planu. Gabe był wściekły, bo to Sarah Ann pierwsza oznajmiła to, co było oczywiste. Czy nie zamierzał zrobić tego samego? Po prostu go wyprzedziła.

– Dorośnij, Gabe – mruknął.

Wbił wzrok w odległe pola pomidorowe. Czasami cholernie trudno wiedzieć, jak postępować, kiedy poczucie pustki zjada człowieka żywcem. Idąc skrajem spalonego terenu, podszedł do Harlana, który wyglądał, jakby stracił ostatniego przyjaciela. Położył rękę na ramieniu staruszka.

– Przykro mi, że niczego nie udało się uratować.

– Cóż, synu, zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy.

Gabe spojrział na niego uważniej i dostrzegł szary cień wokół ust.

– Dobrze się pan czuje, Harlanie?

– Od tego smrodu rozboleła mnie głowa.

– Jest pan pewny, że nic więcej panu nie dolega?

– Po prostu czuję się zmęczony. Niekiedy mam wrażenie, że powinienem już odejść, rozumiesz?

– Rozumiem. – Gabe ścisnął ramię starszego pana.

Jaki wpływ będzie miało oświadczenie Sarah Ann, że ich „małżeństwo” już się skończyło, na powrót do zdrowia jej dziadka? Gabe naprawdę przywiązał się do zrzędliwego staruszka. Poza tym praca na farmie dała mu zadowolenie, którego nie doświadczył chyba od czasów dzieciństwa. W pewnym sensie wiele zainwestował w Dempseyów i ich farmę, a tu nadszedł czas, by stąd odejść. .

Dlaczego ta świadomość sprawiła mu taki ból? Tłumaczył sobie, że nie przynależy do tego miejsca. Był przecież współwłaścicielem Angels Landing i odbywał loty czarterowe. Jego życie było wypełnione pracą.

A jeśli zapragnął zostać farmerem, jest idiotą!

Rzucił okiem na dom, marszcząc czoło. Kiedy całował Sarah Ann, jej usta miały posmak krwi. Może nie była aż tak wyrachowaną istotą, jaką chciała udawać? Przecież nie mogła raz za razem doznawać najwyższej rozkoszy w ramionach mężczyzny, nie czując do niego niczego poza czysto fizycznym pociąganiem. Zresztą to i tak nie miało znaczenia. Wiedział, że nie znajdzie w sobie dość odwagi, by ją spytać, co do niego naprawdę czuje albo czy mogliby spróbować żyć wspólnie.

Do diabła, sam też nie był w stanie odpowiedzieć na te pytania. Zdawał sobie sprawę, że Sarah Ann wzbudziła w nim uśpione uczucia. Czasami doprowadzała go do szału, ale wystarczyło jedno spojrzenie w oczy koloru bratków i marzył tylko o tym, by uczynić ją szczęśliwą.

A ponieważ w głębi serca był przekonany, że jest ostatnim człowiekiem na ziemi, który byłby w stanie dać jej szczęście, najlepsze co mógł zrobić, to wynieść się z jej życia jak najszybciej. Przynajmniej tyle był jej winien.

– Kapitanie! – rozległ się okrzyk Rafea. – Zerknij na to.

– O co chodzi?

Muskularny Seminol podniósł kawałek zapalnika.

– Powiedziałbym, że masz poważny kłopot, kapitanie.

Gabe zmarszczył czoło i zaklął.

– Czy to jest to, o czym myślę, do cholery?

– Tak – przytaknął Rafe. – Uniwersalne urządzenie zapalające. Ten pożar nie wybuchł przez przypadek.

– Gdzie ty, u diabła, byłeś?

Sarah Ann zatrzymała się gwałtownie w drzwiach do sypialni. Gabe patrzył na nią z furją. Twarz miał pociemniałą od gniewu, włosy zmierzwione i wyglądał wspaniale w obcisłych džinsach.

Oparła się o framugę drzwi, czując, że brak jej powietrza. Zwlekała z powrotem do domu do późnego wieczora, mając nadzieję, że do tej pory Gabe się spakuje i wyniesie. Gdyby to zrobił, mogłaby spróbować się pozbiierać. Ale nawet spotkanie z nim nie zostało jej oszczędzone.

– No? – powtórzył.

Jak mogła przyznać, że chowała się jak tchórz przez całe popołudnie, robiąc różne rzeczy, które już nie wydawały się ważne? Po zamknięciu banków i sklepów uciekła do Stop 'N Go i siedziała na zapleczu z Merilee, pijąc dietetyczną colę, skubiąc pieczonego kurczaka i słuchając błahych opowieści przyjaciółki. Ale Gabriel nie miał prawa przesłuchiwać jej jak przestępcy!

Wyprostowała plecy i uniosła głowę.

– Nie twój interes.

– Do diabła, kobieto! – Gabe chwycił ją za ramię i przyciągnął gwałtownie do siebie. Jego złote oczy rzucały gniewne iskry. – Póki jesteśmy mężem i żoną, to, co ze sobą robisz, to mój cholerny interes! A teraz posłuchaj uważnie. Jedziesz ze mną.

– O czym ty mówisz? Ja... – zamilkła, uświadamiając sobie, że Gabe spakował jej rzeczy zamiast swoich. – Chwileczkę! To ty masz się wyprowadzić.

– Cóż, sytuacja się zmieniła. – Zgarnawszy wybrane rzeczy, wcisnął je do starej torby podróżnej i popchnął Sarah Ann w stronę drzwi. – Opowiem ci o wszystkim po drodze.

– Po drodze? Dokąd?

– Do Angels Landing. No, chodź.

Próbowała się opierać, lecz był to daremny wysiłek. Gabe zgasił światło i wyciągnął ją z domu. Byli w połowie drogi do dżipa, zanim zdołała ponownie zaprotestować.

– Zaczekaj! Co z dziadkiem?

– Jest już w Angel's Landing. Od dymu dostał migreny. Przez parę dni będziecie naszymi gośćmi.

– Chyba oszalałeś! Nigdzie nie jadę!

– Pojedziesz, kochanie. – Kiedy podeszli do samochodu, zatrzymał się i cicho gwizdnał. W odpowiedzi w zaroślach na skraju ciemnego podwórza zapaliło się i zgasło światło.

– W porządku – mruknął. – Jedziemy.

– Kto to był? Co się tu dzieje?

– Rafe będzie czuwał jako pierwszy.

Nagły dreszcz przebiegł jej po krzyżu. Gdy Gabe przyspieszył kroku, spytała ostrożnie:

– Po co ktoś ma pilnować naszego domu?

Światła z deski rozdzielczej rzucały zielonkawe cienie na ponurą twarz Gabea.

– Ponieważ ktoś umyślnie podłożył wczoraj ogień i jeśli drań zechce wrócić, damy mu popalić.

– Umyślnie? – Sarah Ann z niedowierzaniem wciągnęła powietrze. – Dlaczego ktoś miałby to zrobić?

– To ty mi powiedz. Czy masz jakichś wrogów?

– Nie! Skądże! To sprawka wandalów albo głupich smarkaczy.

– Smarkacze zazwyczaj nie posługują się urządzeniami z zapalnikami czasowymi ani plastikowymi materiałami wybuchowymi. To robota fachowca.

Sarah Ann poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. – O Boże!

– Właśnie. Dopóki się nie dowiemy, o co tu chodzi, uznałem za swój obowiązek umieścić ciebie i Harlana tam, gdzie mogę nad wami czuwać.

Obowiązek. To, że w ten sposób uzasadnił swoje działania, raniło jej serce. Nastroszyła się.

– Doceniam twoją troskę, ale jestem pewna, że poradzilibyśmy sobie bez melodramatycznych gestów.

Prychnął lekceważąco.

– Z pewnością. Jestem w to włączony, czy tego chcesz, czy nie, a każdą groźbę w stosunku do ciebie traktuję bardzo poważnie. Dostanę tego typu.

Sarah Ann czuła się coraz bardziej bezradna, rozdarta między pragnieniem przyjęcia pomocy oferowanej jej przez Gabe'a, a potrzebą, by mieć ich rozstanie za sobą. Jak mogła znieść przechodzenie przez to wciąż od nowa?

Odchrząknęła, dokładając starań, by jej głos brzmiał spokojnie.

– Jestem pewna, że policja...

– Zostanie powiadomiona we właściwym czasie. – Gabe zatrzymał dżipa przed Angels Landing. Smugi złotego światła, padające z głównego budynku, lśniły na ciemnych wodach zatoki. – Zrobimy, ile możemy, a to niezbyt wiele, więc zamierzam najpierw powęszyć sam, póki trop jest świeży. I jeszcze jedno. Uznałem, że nie ma sensu niepokoić Harlana.

– On nie wie, że to podpalenie?

– Powiemy mu, kiedy znajdziemy coś konkretnego. Teraz, jeśli chodzi o niego, pozostanie tu, dopóki w waszym domu czuć dym.

– A ja?

– Zostaniesz, póki nie powiem ci, że możesz odejść.

Jego despotyzm rozżłościł ją, a myśl o wspólnym mieszkaniu napełniła przerażeniem i niepokojem oczekiwania.

– Nie tak się umawialiśmy rano – powiedziała drżącym głosem.

– To było, zanim się dowiedziałem, że jakiś łajdak grozi mojej kobiecie.

– Nie jestem twoją kobietą.

– Powiedz to szybko trzy razy, kiedy jestem w tobie, a może ci uwierzę.

– Nie możesz tego zrobić.

– Nie? – Zaciskając usta, pchnął ją przez drzwi do jasno oświetlonego pomieszczenia. – A więc zaskarż mnie.

Kiedy wchodzili, para graczy uniosła głowy znad stołu. Pod ich ciekawymi spojrzeniami syk oporu zamarł jej w gardle. Beulah sięgnęła do kieszeni jaskrawoczerwonej hawajskiej koszuli po papierosy. Zapaliła jednego od trzymanego w ręku niedopałka, po czym wypuściła kłęb dymu i przyjrzała się bacznie Sarah Ann.

– Gabrielu, gdzie ty masz rozum, żeby kazać skonanej kobiecie tkwić tu do późnej nocy? Niektórzy mężczyźni to samolubni głupcy, prawda, kochanie?

– W pełni się z tym zgadzam. – Żarliwa odpowiedź Sarah Ann towarzyszyła niechętnemu spojrzeniu, które posłała Gabe'owi.

– Daj spokój, Beulah – warknął Gabe. – Nie mam dziś nastroju na wysłuchiwanie twoich gadek. Gdzie Harlan?

– Tam, gdzie powinienesz położyć tę małą, czyli w łóżku. Wygląda na wykończoną.

– Beulah kazała Harlanowi iść spać – powiedział Mike z szerokim uśmiechem.

– Po tym, jak ograła go w pokera.

– Znów oszukiwałaś? – spytał Gabe.

– Skądże – odparła Beulah wyniośle, ale w jej czarnych oczach zamigotały iskiereki. – Za bardzo wierzył w swoje szczęście.

– Na litość boską, Beulah!

– Daj spokój, kapitanie – wtrącił się Mike. – On się doskonale bawił. Ból głowy przeszedł mu jak ręką odjął.

Sarah Ann zagryzła wargę.

– Może powinnam do niego zajrzeć?

– Wszystko z nim w porządku – uspokoił ją Mike. – Na pewno będzie dobrze spał.

Beulah wskazała bungalowowy.

– A wy dwoje powinniście pójść za jego przykładem. Ogień to straszna rzecz. Budzi wspomnienia. Odbiera pewność. Odpocznijcie i zmówcie paciorek.

Nagle zdenerwowana Sarah Ann zaprotestowała.

– Naprawdę nie jestem aż tak zmęczona.

– Bzdura. Zmieniłam pościel i zostawiłam wam parę kanapek w lodówce. Już was tu nie ma.

Gabe spojrzął spode łba na gospodynię.

– Kiedy wreszcie zrozumiesz, że nie ty tu rządzisz? Nigdy nie widziałem tak apodyktycznej kobiety.

W zielonych oczach Mikea zalśniły psotne iskierki.

– To samo powiedział Harlan.

Gabe spojrzął na współnika.

– Zmienisz Rafea?

– O północy. Możesz na mnie liczyć. – Mike skinął głową. – Do zobaczenia rano. Dobranoc, Sarah Ann.

– Dobranoc. – Pokonana, lecz, kipiąca złością, pozwoliła, by Gabe poprowadził ją w kierunku swego domku. Nie miała wyboru. . •

– Wciąż nie uważam, żeby było konieczne.

Gabe otworzył drzwi bungalowu, zapalił światło i wprowadził Sarah Ann do swego starannie wysprzątanego mieszkania.

– Słuchaj, to ja jestem fachowcem. Dopóki się nie dowiemy, co się właściwie dzieje, nie pozwolę, żebyś narażała się na niepotrzebne ryzyko. A więc odpręż się i pozwól mi się wszystkim zająć, zgoda?

– Nie. – Stała na dywaniku gotowa podjąć walkę. Objęła się ramionami, próbując opanować gwałtowne drżenie.

– To nie twoja sprawa, a poza tym potrafię zająć się sobą i dziadkiem bez twojej pomocy!

– Tak, jak na razie świetnie sobie radzisz. – Rzucił torbę z jej rzeczami na zniszczoną skórzaną sofę. – Rozważmy fakty: małżeństwo na niby, kłopoty z bankiem, podwyżka podatków, rachunki za szpital, a teraz, jakby tego było mało, pożar i brak ubezpieczenia. Nie mówiąc już o tym, że padalec, który podłożył ogień, jest wciąż na wolności. Kochanie, może o tym nie wiesz, ale toniesz, a w pobliżu nie widać żadnej szalupy ratunkowej.

Kiedy tak wszystko podsumował, jej kłopoty wydały się tak wielkie jak Mount Everest. Jęknęła z rozpacz.

– Coś wymyślę. Będę oszczędzać, ograniczę produkcję, sprzedam kawałek



ziemi, jeśli będę musiała.

– Potrzebujesz pomocy i gotówki. Słuchaj, może ja mógłbym...

Spojrzała na niego z oburzeniem.

– Nie waż się proponować mi jałmużny!

– Niech twoja duma będzie przeklęta, moja pani. – Rozgniewany Gabe zaciskał szczęki i przeczesywał ręką włosy.

– Dlaczego uważasz, że wszystko musisz robić sama? Potrzebujesz mojej pomocy, a ja jestem gotów ci jej udzielić.

– Na jak długo? – Jej szept zabrzmiał chrapliwie. – Nie rozumiesz? Nie mogę całkowicie na tobie polegać. To nie byłoby w porządku.

– Jeśli ja mówię, że możesz, to znaczy, że tak jest. A więc nie zaprzataj sobie głowy zasadami.

Te słowa skruszyły cienką powłokę opanowania, które usiłowała zachować od momentu, kiedy Gabe wyszedł w południe z jej sypialni. Padła na sofę i ukryła twarz w dłoniach, a jej oddech przeszedł w udręczony szloch.

– Nie widzisz, że nie mogę już więcej znieść?

– Widzę bardzo wiele. Wiem, że mnie nie znosisz. Po tym, co się wydarzyło, to zrozumiałe. Nie chcę cię zranić, ale, do diabła, nie mogę siedzieć z założonymi rękami, kiedy masz kłopoty.

Spojrzała na niego zdumiona.

– Nie znoszę cię? Czy jesteś ślepy? Ja cię kocham. Westchnął ciężko.

– Boże!

– Przepraszam, nie chciałam, żeby do tego doszło. – Łzy popłynęły jej po policzkach. Wyrzucała z siebie urywane wyjaśnienia. – To mój problem, nie twój. Zachowasz wolność, obiecuję, ale właśnie dlatego poprosiłam cię, żebyś odszedł. Nie mogę się z tobą widywać, to zbyt trudne.

– Sarah, kochanie. – Ujął jej twarz w dłonie i ucałował mokre policzki.

– Och, proszę, nie rób mi tego.

– Przecież mnie pragniesz.

– Tak. Pragnę cię.

Gabe spijał słony smak rozpacz z jej policzków, a potem przesunął wargi do drżącego kącika ust.

– A więc mnie odpraw.

– Boże, pomóż mi – szepnęła urywanym głosem. – Nie mogę.

Dźwięk, który wydobył się z głębi jego gardła, oznaczał zarówno radość, jak i pożądanie. Gabe wstał, wziął ją w ramiona i przywarł ustami do jej warg.

Nie miała siły z nim walczyć i chociaż coś w głębi duszy szeptało jej, że będzie musiała za to zapłacić, zbyt mocno go w tej chwili pragnęła, by się móc opierać. Rozchyliła wargi, odwzajemniając pieśczoć.

Z cichym jękiem wziął ją na ręce, zaniósł do sypialni, a potem położył delikatnie na łóżku i ściągnął koszulę.

Sprawiał wrażenie postaci z mrocznej legendy, lśniący, muskularny i bardzo męski. Sarah Ann nie była w stanie mu się oprzeć. Rozebrał ją powoli, obdarzając pieśczoćami i gorącymi pocałunkami każdy centymetr jedwabistej skóry wyłaniającej się spod ubrania.

Oczarowana, chwyciła spazmatycznie powietrze, gdy jego usta muskały czubki jej piersi, wklęśłość brzucha. Szorstkie dłonie pobudzały wrażliwą skórę do granic możliwości.

Wyciągnęła ręce, chcąc dzielić z nim to. oczarowanie, ale Gabe chwycił ją za nadgarstki i przytrzymał, obdarzając gorącymi, wilgotnymi pocałunkami, które pozbawiały ją tchu i resztek rozsądku. Wciąż mając na sobie spodnie, położył się na niej. Dotyk dżinsów drażnił nagą skórę.

Łkała z pożądania, poddana władzy jego pragnienia, przekonana, że nigdy by jej nie skrzywdził. Gabe przesunął się i uwolnił jej ręce. Jego palce wśliznęły się między nogi Sarah Ann.

– Jesteś taka gorąca, taka mokra. Czy to dla mnie?

– Tak. – Przesunęła dłońmi po jego ramionach, wdychając męski zapach, z sercem wypełnionym miłością do niego. – Tylko dla ciebie. Zawsze.

– To dobrze.

Ściągnął dżinsy jednym szybkim ruchem i wrócił do niej, oplątując ją ramionami i nogami. Uniósł ją i posadził na sobie. Pochyliwszy się, przycisnęła wargi do jego piersi i otworzyła się dla niego. Głęboki jęk rozkoszy Gabe'a był dla niej najwyższą nagrodą.

Jej doznania były równie intensywne. Drżała bezwiednie, ciemna fala włosów ocierała się o twarz, szyję i pierś Gabe'a w zmysłowej udręce. Gdyby w tej chwili nadszedł koniec świata, byłaby szczęśliwa, witając wieczność w uścisku ukochanego.

Gabe patrzył na nią, muskając jej piersi, pieśzcząc miejsce złączenia ich ciał. Czowała, jak jego napięcie narasta, i zdwoiła swoje wysiłki, popychając go siłą swej miłości poza kontrolowaną sferę myśli, zdecydowana dać mu wszystko, co miała do zaoferowania.

Zamknął oczy i uniósł biodra.

– Kochanie, nie mogę... Lepiej się pospiesz...

– Pozwól mi – wydyszała, a prowokacyjny ruch jej bioder wyrwał z niego kolejne rozpaczliwe westchnienie. – Chcę...

Nie była w stanie dokończyć. Mogła mu tylko pokazać, co odczuwa. I on to czuł. Jego muskularne ciało drżało. Jego rozkosz stała się jej rozkoszą, a ostatnie ruchy katapultą, która uniosła ją w krainę spełnienia.

Później Gabe tulił ją w ciemności i gładził po głowie. Leżała, wsłuchana w bicie jego serca.

Miał rację, myślała. Była jego kobietą, ale nie jego miłością. Świadomość tego faktu napełniała jej serce goryczą. Ciało wciąż jeszcze drżało po doznanej rozkoszy, lecz świadomość porażki wyciskała jej z oczu łzy. Wiedziała, że nadszedł czas, by wyjawić prawdę.

## Rozdział 10

– A więc to wszystko było oszustwem?

Sarah Ann szurła obutą w sandały stopą po spaczonych deskach pomostu Angels Landing. Unikając zaszokowanego spojrzenia błękitnych oczu starszego pana, wbiła wzrok w spokojne, zalane słońcem wody zatoki Paradise i skinęła głową.

– Przykro mi, dziadku. Przepraszam.

– Boże Wszchemogący, dziecko. – Zdezorientowany Harlan patrzył na nią z przerażeniem. – Co chciałaś przez to osiągnąć?

Objąwszy obiema rękami kubek z kawą dla dodania sobie odwagi, zastanawiała się nad odpowiedzią. Krople potu pojawiły się na jej górnej wardze. Spowiedź podobno oczyszcza duszę, ale Sarah Ann nigdy nie czuła się tak podła, tak całkowicie godna pogardy jak w trakcie tej rozmowy.

Opowiedziała dziadkowi wszystko, począwszy od skandalicznej propozycji, którą złożyła Gabe'owi Thorntonowi, planowanego fortelu – pozornie prostego i niewinnego – potem o prawnych powikłaniach, strachu, że zostanie przyłapana na kłamstwie, narastających komplikacjach, nawet o podpaleniu, i wreszcie o swej decyzji, że przyznanie się do oszustwa to jedyny honorowy sposób wyjścia z tego kłopotliwego położenia.

Jedyna rzecz, do której nie była w stanie się przyznać dziadkowi, to intymna strona jej związku z Gabeem, to, jak ją oczarował i jak bardzo wciąż go pragnęła. Ostatniej nocy zrozumiała, że Gabe również jej pragnie, przynajmniej w sensie fizycznym. Ale nie kochał jej, a ona nie zamierzała przywiązywać go do siebie za pomocą seksu, tak samo jak nie chciała, żeby uczestniczył w tej farsie ze względu na źle pojęte poczucie obowiązku czy też tylko z sympatii dla Harlana.

Nie, zbyt kochała Gabea, by pozwolić mu na takie poświęcenie, a potem stracić go, kiedy w końcu zorientuje się, że popełnił błąd. Wyczuwała, że był bliski podjęcia takiej właśnie decyzji, po tym, jak ostatniej nocy, słaba i niemądra, wyznała mu swoje prawdziwe uczucia. Ale o świcie wstał i zajął się poszukiwaniem podpalacza, nie dając jej okazji do wyperswadowania mu tego bezsensownego pomysłu.

Kawa w jej kubku była tak czarna jak rozpacz ściskająca jej serce, ale Sarah Ann zdawała sobie sprawę, że nie może zrzucić winy na Gabea za to, że wziął to, co tak ochoczo mu ofiarowała. Wiedząc zaś o tym, jaki jest uparty, kiedy coś

postanowi, i znając swoją własną słabość, nie mogła ryzykować.

A więc oboje pozbawiła możliwości wyboru, mówiąc dziadkowi prawdę.

Ledwo dostrzegalnie wzruszyła ramionami.

– Co mogę powiedzieć? Myślałam, że jesteś umierający, i tak bardzo chciałam cię uszczęśliwić.

– Okłamując mnie? – Harlan pokręcił głową. – Widzę, że źle cię wychowałem.

Zaczerwieniła się po uszy ze wstydu.

– To jeszcze nie jest najgorsze. Zrobiłam to również po to, by cię powstrzymać od sprzedaży farmy. Bałam się, dziadku, że stracę i ciebie, i mój dom.

– Nie miałem pojęcia, że byłaś tak zdesperowana.

– Nie powinnam była tego robić. Wiem o tym. Ale teraz, kiedy lepiej się czujesz, musiałam ci powiedzieć prawdę.

– Nie martw się tak, dziecko. Nie rozchoruję się z powodu twojego wyznania. Jestem twardszy, niż myślałem.

– Tak. – Uśmiechnęła się lekko. – Cieszę się, że to słyszę. Krzaczaste brwi Harlana zmarszczyły się z niepokojem.

– Ale co z Gabe'em? Tyl on... Nie jestem ślepy... Ostry ból przeszył jej serce.

– Gabe jest uczciwym człowiekiem i zasługuje na wolność.

– Ty go kochasz, dziecko.

Poczuła napływające do oczu łzy. Nie mogła temu zaprzeczyć, ale postanowiła nie zostawiać żadnych niedomówień.

– To nie ma nic do rzeczy. On nie spodziewał się czegoś takiego. Oboje graliśmy swoje role. Im wcześniej skończymy tę farsę, tym lepiej. On potrzebuje wolności. Muszę mu ją zwrócić.

– Tak, rozumiem. – Harlan z namysłem skubał dolną wargę. – Jeśli jego nie będzie w pobliżu, poczujesz się lepiej.

– Mam nadzieję.

– Ale bez niego będzie nam bardzo trudno poradzić sobie z prowadzeniem farmy. Szczególnie teraz, kiedy mamy kłopoty.

– To prawda. Ujął ją za rękę.

– Nie powinnaś tak ciężko pracować.

– Wiem, dziadku. Tobie też należy się odpoczynek.

– A więc pozostało tylko jedno wyjście.

W żołądku poczuła bolesny ucisk, ale zebrała siły i zignorowała to przykre uczucie. To tylko część ceny, którą będzie musiała zapłacić za swój grzech. Ścisnęła dłoń Harlana.

– Zaraz zadzwonię do Douglasa.

– Odjechała. Oboje odjechali.

– Co, do diabła... ? – Gabe stanął jak wryty na ścieżce, zaskoczony obojętnym stwierdzeniem Beulah, wylegującej się na jego hamaku. – Powiedziałem jej, żeby się stąd nie ruszała!

– A odkąd to Sarah Ann wypełnia rozkazy takiego głupca?

– Nie drażnij mnie – burknął Gabe. – Mam dość problemów.

– W miłości?

– Tego nie powiedziałem. – Na myśl o tym, czego dowiedzieli się z Mikiem, zmrużył oczy i zacisnął szczęki. To zaskakujące, ile może odkryć doświadczony agent, jeśli umiejętnie powęszy. A Mike był jednym z najlepszych w tym fachu.

Czy Sarah Ann zawsze będzie taka krnąbrna i przekorna? Najwidoczniej tak. Gabe zazgrzytał zębami. Policzył się z nią. Nie mógł się tego doczekać.

– Czy powiedziała ci, dokąd się wybiera? – Nie.

– A kiedy wróci?

– Też nie.

Zirytowany Gabe zdjął okulary. – Co więc, do diabła, powiedziała?

– Nic. Po prostu zabrała swoje rzeczy i wyniosła się wraz z dziadkiem po cichu jak dama.

– Do diabła.

Beulah podrapała się w głowę.

– Tak, naprawdę umiesz się obchodzić z kobietami, Gabrielu. Oczekujesz, że będziemy odczytywały twoje myśli, nie zabiegasz o nas, prowadzisz różne nieuczciwe gierki...

– Co to ma znaczyć? – Spojrzał na nią podejrzliwie.

– Tylko tyle, że nie można niczego dostać, nie dając nic w zamian.

– Bzdury pleciesz. Słuchaj, muszę odnaleźć Sarah...

– Lepiej zrób coś więcej, wojaku. – Beulah zaciągnęła się dymem i rzuciła niedopałek papierosa w krzaki. – Oczywiście, jeśli zamierzasz ją przy sobie zatrzymać.

– To nie twój interes. – Zacisnął szczęki.

– Wolisz raczej bez broni rzucić się w środek walki, niż powiedzieć tej dziewczynie, że ją kochasz, prawda? Może rzeczywiście jesteś mięczakiem.

Urażony do głębi Gabe zawołał:

– Zamknij się, przekłeta megiero! Co ty tam wiesz?

– Że Sarah Ann zasługuje na coś lepszego. – Beulah ze znudzoną miną

skrzyżowała muskularne ramiona ponad głową i zamknęła oczy.

Doprowadzony do szafu Gabe wyrzucił z siebie potok inwektyw, odwrócił się na pięcie i ruszył w drogę.

– Hej, kapitanie?

– O co chodzi? – Spojrzał przez ramię na postać leżącą w hamaku. – Mam zamiar odnaleźć Sarah Ann. Zatrzymaj ją tu, jeśli wróci, dobrze?

– Myślisz, że ma po co wracać?

– Nie żartuj, Beulah. Rób, co mówię!

– Jasne. Do usług, Gabrielu. Ale pamiętaj o jednym.

– O czym?

– Czarne oczy Beulah przeszły go na wylot, a ich zwykły, kpiący wyraz został zastąpiony przez coś, co w przypadku mniej krnąbrnej osoby mogłoby oznaczać współczucie, a nawet przywiązanie.

– Sarah Ann właściwie cię oceniła.

– Rozumiem, że to była trudna decyzja, Harlanie, ale jestem przekonany, że to, co robisz, jest słuszne.

Łagodny ton głosu Douglasa Ritchiego mógł działać uspokajająco, ale Sarah Ann wciąż była zdenerwowana. Nie będąc w stanie odprężyć się na tyle, by usiąść, krążyła po gabinecie, obejmując wzrokiem szczegóły jego umeblowania i wystroju – perski dywan, obwieszoną dyplomami ścianę i półkę z porcelanowymi ptakami Boehma.

– Zdaje się, że nie mamy wyboru. – Harlan, siedzący w masywnym fotelu przed szerokim biurkiem Douglasa, wzruszył ramionami. – Gdyby nie twoja oferta...

– Cieszę się, że mogę wam pomóc. – Douglas odchylił się do tyłu w skórzanym obrotowym fotelu, zerkając na Harlana zza okularów i pocierając kciukiem brzeg żółtej teczki. – Sympatii, jaką czuję do was, nie można kupić za żadne pieniądze. Teraz, gdybyś tylko przejrzał umowę, zanim podpiszesz...

– Nie oczekiwałam, że to odbędzie się tak szybko – wtrąciła nieco zbity z tropu Sarah Ann.

Serdeczność i uczynność Douglasa były niemal przytłaczające. Nalegał, żeby załatwić tę nieprzyjemną sprawę najszybciej, jak to możliwe – jeszcze tego popołudnia. Może to i dobry pomysł. Nie będzie już odwrotu.

– Po prostu Angie wypełniła kilka rubryk w standardowych formularzach. – Douglas dotknął węzła krawata. Jego górną wargę pokryły kropelki potu, choć w pokoju było chłodno. Otworzywszy teczkę, wyjął dokumenty i podał je Harlanowi. – Przejrzyj to. Oczywiście, wyłączyliśmy teren, na którym stoi dom. Reszta została

wyceniona na... Harlan wziął do ręki pierwszą stronę umowy i spojrzał na nią, kręcąc głową.

– Ledwie starczy na spłacenie długów, ale to i tak lepsze rozwiązanie niż dalsze topienie pieniędzy, jak sądzę. Masz długopis, Douglasie?

Pośrednik wyciągnął z kieszeni marynarki wieczne pióro marki Mont Blanc i podał je z namaszczeniem staruszkowi.

– Naturalnie. Proszę...

– Naprawdę chcesz to zrobić, Harlanie?

Trzy głowy odwróciły się na dźwięk głosu Gabea. Stał w progu, pozornie spokojny i opanowany, machając okularami. Sarah Ann natychmiast zauważyła, że jego brązowe oczy płoną. Przypominał lwa gotującego się do skoku.

– Gabe! – zawołała. – Co tu robisz?

– Szukałem cię, kochanie. – Zaciśnął wargi. – Na szczęście wiele osób w mieście widziało, do kogo się udałaś.

Douglas zerwał się na równe nogi, a na jego twarzy pojawił się wyraz irytacji.

– To prywatne spotkanie, panie Thornton. Radziłbym panu...

– Ponieważ to spotkanie dotyczy dziedzictwa mojej żony, powiedziałbym, że mam prawo wiedzieć, co się tu dzieje – odparł przeciągle Gabe.

Sarah Ann uniosła dumnie głowę.

– Nie musimy kontynuować tej farsy, Gabrielu. O wszystkim dziadkowi powiedziałam.

– Naprawdę? – Gabe wszedł do gabinetu.

– Tak. O wszystkim.

– Cholernie odważnie się zachowałaś. – W zachrypniętym głosie Gabea brzmiał podziw.

– Czas skończyć z kłamstwami.

– Czas również okazać odrobinę zaufania – mruknął.

Zaskoczona Sarah Ann zaciśnęła dłonie na oparciu fotela zajmowanego przez Harlana i wydusiła z siebie najtrudniejsze słowa, jakie kiedykolwiek musiała wypowiedzieć.

– Teraz więc nie miej żadnych wątpliwości. Jesteś wolny od wszelkich zobowiązań.

– Wiem, że chciałabyś, żeby było to takie proste, kochanie.

Skonsternowana czułością malującą się w jego oczach przezwyciężyła poczucie rozpacz. Czy on niczego nie rozumie? Co za sens miało powiedzenie przez nią dziadkowi prawdy, jeśli Gabe nie zamierza z tego skorzystać?



– Słuchaj, Gabe – wtrącił się Harlan. – Sarah Ann powiedziała mi, że pragniesz być wolny.

– Sarah Ann jest znana z tego, że się ciągle myli.

– Nie rób mi tego! – powiedziała z rozpaczą, oszołomiona i ogarnięta paniką. – Nie chcę męża, który będzie ze mną z poczucia obowiązku, słyszysz? Dziadku, nie mamy wyboru. Podpisz te papiery i chodźmy stąd.

Szybki, sprawny i pomocny Douglas rozłożył dokumenty na krawędzi biurka.

– Może tak będzie najlepiej. Później porozmawiamy o szczegółach. Wiem, że wiele przeszliście, macie kłopoty finansowe, straciliście traktor i inne maszyny przez to podpalenie, ale pomyślcie, że takie rozwiązanie przyniesie wam tylko korzyść.

Sarah Ann patrzyła, jak Harlan bierze do ręki pióro. Jej myśli goniły jedna drugą. Mieli właśnie sprzedać farmę. Gabe odzyska wolność, a jej życie legnie w gruzach, ale...

– Zaczekaj, dziadku. – Zacisnęła palce na piórze, patrząc ze zmarszczonym czołem na Douglasa. – Nic ci nie mówiłam o podpaleniu. Skąd o tym wiesz?

Pośrednik wzruszył ramionami, rumieniąc się lekko.

– Musiałem gdzieś o tym usłyszeć. Wiesz, jak szybko rozchodzą się wieści. Podpisz wszystkie kopie, Harlanie.

– Nie. – Wyszarpnęła pióro ze zdeformowanych palców dziadka i rzuciła je na biurko. – Kto ci o tym powiedział, Douglasie? Tylko Gabe, jego wspólnicy, ja i dziadek wiedzieliśmy, że ogień podłożono.

Na górnej wardze Douglasa pojawiły się kropelki potu, ale nie dał się zbić z tropu.

– Jestem pewien, że ty mi o tym wspomniałaś, .

– A ja jestem pewna, że tego nie zrobiłam. Dlaczego kłamiesz?

– Może to rodzaj choroby? – podrzucił łagodnie Gabe.

– Nie wtrącaj się, Thornton! – Twarz Douglasa zrobiła się purpurowa z gniewu.

– Nie ofiarowałeś Sarah Ann nic prócz cierpienia.

– Może tak, a może ty i ja jesteśmy do siebie bardziej podobni, niż chciałbym przyznać, bo ja zaoferowałem swoje usługi za kawałek ziemi. Ale przynajmniej nigdy jej nie okłamywałem, nigdy nie zabiegałem o względy jej i starego człowieka tylko po to, by położyć łapy na ich własności. Czy naprawdę byś się z nią ożenił, żeby dopiąć celu?

– Zachowywałem się po prostu jak przyjaciel. – Douglas sięgnął po chusteczkę i otarł nią twarz.

– Doprawdy? – Gabe skrzywił się. – Jak przyjaciel, który nie pisnął słowa o planowanej budowie przetwórni owoców cytrusowych i o tym, że nowych właścicieli najbardziej interesuje ziemia Dempseyów.

– Co? – Sarah Ann wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczyma.

– To niezły pomysł – wyjaśnił Gabe. – Za grosze kupować ziemię od zdesperowanych właścicieli i sprzedawać ją następnie po cichu dobrze prosperującej firmie. Sądząc po tym, czego Mike się dowiedział o stanie finansów twego „przyjaciela”, tylko taka transakcja jak ta mogłaby go uratować przed bankructwem. Kiedy ja się pojawiłem, musiał znaleźć nowy sposób, by was skłonić do sprzedaży.

– To oszczerstwo! – zawołał Douglas.

Gabe skrzyżował ramiona na piersi z drwiącym uśmiechem.

– Oczywiście, kiedy policja federalna odkryje wszystkie twoje machlojki, Ritchie, to, że zorganizowałeś również podpalenie, niewiele więcej ci już zaszkodzi.

– To absurd. Nie możesz nic udowodnić!

Oczy Gabea załśniły.

– Cierpliwości. Moi przyjaciele już nad tym pracują.

Douglas zbladł. To utwierdziło Sarah Ann w przekonaniu, że Gabe się nie myli.

– Niech cię diabli! Podłożyłeś ogień, żeby zmusić nas do sprzedaży farmy, prawda? Jesteś członkiem zarządu banku, więc wystarczyło jedno twoje słowo, żeby odmówili nam kredytu. A wzrost podatków? Pięknie nakłamałeś!

Gabe rzucił jej pełne podziwu spojrzenie.

– Jesteś cholernie bystra, kochanie.

Harlan z trudnością wstał, a jego pomarszczona twarz emanowała oburzeniem.

– Ty oszukańczy, kłamliwy draniu – Daj spokój, dziadku. – Sarah Ann chwyciła umowę, przedarła ją na pół i rzuciła nią w Douglasa. – Przykro mi, ale musimy odrzucić twoją korzystną ofertę.

– Popelniasz duży błąd – ostrzegł Douglas – wierząc temu przybłędzie.

– Nie sądzę. Niektórzy mężczyźni wiedzą, co znaczy honor.

Nagle Douglas przestał odgrywać rolę skrzywdzonego pocziwca, a jego twarz wykrzywił grymas gniewu.

– Rób, jak uważasz, ale pożałujesz, gwarantuję ci to.

– Trochę trudno spełniać groźby zza kratki, nie sądzisz? – spytał Gabe z ponurym uśmiechem.

– Wyońście się.

– Chodźcie, idziemy. Ten łajdak działa mi na nerwy.

Douglas, purpurowy ze złości, syknął:

– W końcu nie byłem na tyle głupi, żeby ożenić się z tą naiwną starą panną!

Uprzejmość Gabe'a znikła. Rzucił się do przodu, chwycił Douglasa za kołnierz i uniósł pięść.

– Gabe, nie! – Sarah Ann złapała go za ramię, powstrzymując cios. – On nie jest tego wart.

W oczach Gabea pojawił się groźny błysk. Odepchnął Douglasa z nie ukrywaną pogardą.

– Uważaj na to, co mówisz o mojej żonie, łajdaku.

Douglas poprawił krawat, szydząc:

– Ty mięczaku, pozwę cię do sądu. – Auu!

Cios Sarah Ann trafił go prosto w żołądek z taką siłą, że Douglas uderzył głową o półkę. Plakietki spadły ze ściany, a porcelanowa sowa i dwa orły rozpadły się na drobne kawałki. Douglas, blady jak trup, zgiął się wpół i upadł na podłogę, a oprawiony w ramki dyplom pośrednika roku spadł mu na kolana.

Sarah Ann stała z zaciśniętymi pięściami i przesywała go wzrokiem.

– Zaskarż i mnie, Douglasie. I uważaj na to, co mówisz o moim mężu!

Gabe spojrzał na nią z podziwem zmieszonym z zaskoczeniem.

– Kurczę, wspaniała z ciebie kobieta.

– Chodźmy już stąd.

Unosząc dumnie głowę, Sarah Ann przedefilowała z Harlanem i Gabe'em obok zaskoczonej recepcjonistki i wyszła z biura na pustą o tej porze główną ulicę Lostmans Island. Przeszła przez obsadzony palmami parking do samochodu, trzęsąc się z emocji.

– Jak pomyśle, że on cały czas nas oszukiwał... – mruczał Harlan, trzęsąc głową. – Powinienem być ostrożniejszy.

– Ja też się nabrałam na jego pochlebstwa, dziadku. Nie wiem, jak to odkryłeś, ale dziękuję ci, Gabrielu.

– Zawsze do usług, moja pani. Jeśli ty i Harlan dogadacie się z właścicielami nowej przetwórni, wasze problemy finansowe powinny się skończyć. Odnowicie drzewostan w sadach i zwiększycie dostawy owoców.

Sarah Ann wiedziała, że powinna być podniecona tą nowiną, ale nie potrafiła zdobyć się na entuzjazm.

– A co z Douglasem? – spytał Harlan. – Nie wywinie się tak łatwo, prawda?

Gabe pokręcił przecząco głową.

– Nie ma mowy. Ma masę kłopotów z inwestorami i urzędnikami. Oskarżenie o defraudację powinno wpłynąć lada dzień. Jego problemy właśnie się zaczynają.

– A więc ty i moja dziewczynka możecie uporządkować wasze sprawy. – Harlan uniósł brwi i spojrzał badawczo na Gabea, nie zwracając uwagi na rumieniec wnuczki. – Chcesz być w dalszym ciągu jej mężem?

– Jasne.

– Będziesz się o nią troszczył?

– Masz moje słowo.

Gabe i Harlan uściśli sobie z powagą dłonie. Sarah Ann przypatrywała się tej scenie z otwartymi ustami. Wreszcie odzyskała głos.

– Kim wy właściwie jesteście, żeby organizować moje życie?

– Sarah...

– Dziecko...

– Nie! – krzyknęła. – Ja odpowiadam za swoje życie. Ja sama! Kiedy myślałam, że farma przepadła, zdałam sobie sprawę, że to nie dziedzictwo Dempseyów czyni mnie tym, kim jestem. Znam swoją wartość i wiem, że potrafię zrobić wszystko, co zechcę, bez waszej pomocy.

– Może zaczekam w samochodzie? – wtrącił Harlan. Ani Gabe, ani Sarah Ann nie zwrócili na niego uwagi.

– Zrozum, Gabrieliu Thorntonie – powiedziała z wściekłością Sarah Ann. – Nie chcę, żebyś się o mnie troszczył!

– Powiedziałaś, że mnie kochasz.

Wstrzymała oddech.

– To prawda, ale mam zbyt wiele dumy, żeby się zgodzić na życie z mężczyzną, który czuje dla mnie litość. Zaslługuję na szczęście. I mam prawo dyktować swoje warunki!

Gabe chwycił Sarah Ann za ramiona i przyciągnął ją do siebie. Jego głos był zachrypnięty z emocji.

– A więc wymień te warunki, moja. pani. Zaskoczona, spojrzała w jego łagodne złote oczy. Na widok tego, co w nich zobaczyła, przeniknął ją dreszcz nadziei. Przez całe dotychczasowe życie z poczucia lojalności i miłości przedkładała cudze potrzeby nad własne marzenia. Ale doświadczenie z Gabeem nauczyło ją, że powinna mieć odwagę domagać się tego, na co zasługuje. Czy się ośmieli zaryzykować? Jeśli nie, jak będzie mogła spojrzeć sobie w oczy? Oblizując wargi, sformułowała żądanie.

– Chcę wszystkiego. Bezwarunkowej kapitulacji.

– Załatwione. O ile chodzi ci o całe nasze wspólne życie.

Zadrzała, przepełniona nadzieją.

– Tak po prostu?

– Nie, do diabła, takiemu mężczyźnie jak ja niełatwo się zmienić. Nie mam jednak wyboru!

– Dlaczego?

– Bo szaleję za tobą, moja pani, nie widzisz tego? – Ujął w dłoń jej twarz i pogładził palcami policzki. – Wzięłaś szturmem moje serce. Straciłem dla ciebie głowę, tylko byłem zbyt uparty i przerażony, by się do tego przyznać.

– Naprawdę? – Zadrzała. – Jesteś tego pewny?

– Byłem pusty, a teraz, dzięki tobie, przepelnia mnie miłość. Jak mogę znów powrócić w pustkę? Mówisz o litości, ale to ja jej potrzebuję. Cholernie się boję, że wszystko zepsuję, skoro jednak we mnie wierzysz, może nie jestem aż taki zły.

– Nie – szepnęła, dotykając jego twarzy. – Nie jesteś.

– Niech więc tak będzie – małżeństwo, rodzina, praca na farmie. Będziemy szczęśliwi. – Niepewny uśmiech Gabea radował jej serce. – Musisz przyznać, że to rozwiąże sporo problemów.

– Jeśli to jedyny powód...

Uciszył ją pocałunkiem.

– Co ty na to?

– Kochasz mnie. – W fiołkowych oczach lśniło zdziwienie.

– Czy nie powiedziałem tego? Wiem, że nie jestem świetną partią, ale jestem skłonny zaryzykować, jeśli mnie – zechcesz. – Z uśmiechem przeczesał palcami loki na jej skroni. – Tylko tym razem postąpimy zgodnie z tradycją.

– To znaczy?

– Potrzebuję żony, Sarah Ann Dempsey. Pragnę kobiety, która będzie walczyć u mego boku i tulić mnie w mroku nocy, kiedy będą mnie dręczyć złe sny, i będzie mnie kochać mocno, póki śmierć nas nie rozłączy. Potrzebuję cię. Tym razem ja cię proszę: wyjdiesz za mnie?

– Tak! – Objęła go za szyję. – Tak, oczywiście, że wyjdę.

– Dzięki Bogu.

Drżenie jego ciała zdradziło Sarah Ann, że nie był całkiem pewny, jaką otrzyma odpowiedź. Gotowość tego silnego mężczyzny do pokazania jej swoich słabości upewniła ją, że czeka ich wspaniała przyszłość, wypełniona miłością i przyjaźnią.

– Mamy szczęście. – Sarah Ann dotknęła jego rozjaśnionych słońcem włosów, głaszcząc blizny drżącymi palcami.

– Ktoś tam w górze musi nad nami czuwać.

– Wiesz, kochanie, myślę, że masz rację.

I Gabriel Thornton ponownie pocałował swoją żonę.

Szeroko uśmiechnięty Harlan, który obserwował przebieg wydarzeń w bocznym lusterku samochodu, rozmyślał o życiu, miłości i prawnukach.